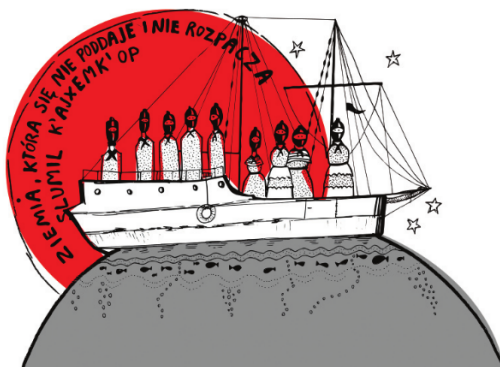


Ziemia, która się nie poddaje i nie rozpacza

EZLN, Ewa Małkiewicz, Marrec, Mallow

**Ziemia,
która się nie poddaje
i nie rozpacza**



2022

Spis treści

Przedmowa	4
Relacja – Zapatystx we Wrocławiu	7
03.10.21, Dzień 1	7
1. Życie w latyfundiach – „Naszymi korzeniami są ból i opór”.	8
2. Działania podziemne – Od sześciu anonimowych osób do ruchu znanego na całym świecie.	10
3. Autonomiczne gminy zapatystowskie – Nowy rok, nowa rebelia.	11
4. Rady Dobrego Rządu - Juntas de Buen Gobierno	13
04.10.21, Dzień 2	15
O projekcie pokojowej rekonkwisty	16
Religia	17
Kara śmierci	17
Alkohol i narkotyki	17
Kartele narkotykowe	18
Podział pracy	18
Główne źródła utrzymania	18
Pieniądze	18
Policja	19
Procedura odbierania mandatów od ludu:	19
Prawa reprodukcyjne	19
Służba zdrowia:	20
Komunikaty Zapatystx 2020 ROK	21
6. Część szósta: Góra na otwartym morzu	21
5. Część piąta: Spojrzenie i dystans do drzwi.	28
4. Część czwarta: Pamięć o tym, co nadchodzi.	35
3. Część trzecia: Misja.	38
2. Część druga: Bar	42
1. Część pierwsza: Deklaracja... dla życia	43
Komunikaty Zapatystx „Podróż dla życia” 2021	46
1.	46
2.	50
3.	54

4.	57
5.	60
6.	63
7.	64
8.	65
9.	67
10.	75
11.	76
Komunikat dodatkowy ogłoszony podczas pobytu Zapatystów w Europie	88
Nie będzie krajobrazu po bitwie (O inwazji rosyjskich wojsk na Ukrainę)	90
Zakończenie	93

Przedmowa

Byliśmy¹ tutaj i czekaliśmy: kobiety i mężczyźni, a także kilka osób niebinarnych. Czekaliśmy, oczywiście, na rewolucję, ponieważ nazywamy się anarchistkami, a to co anarchistki robią najlepiej, to czekają na odpowiedni moment. W tym oczekiwaniu, przerywanym drobnymi, ale ważnymi wydarzeniami dowiedzieliśmy się, że ktoś nazwał naszą geografię „slumil k’ajxemk’op” – „ziemią rebelii”. Część z nas była zdziwiona, a część nie uwierzyła, by ta nazwa miała jakiegokolwiek znaczenie. Nazwa ta nie dotyczyła naszego kraju (z którym zresztą wcale się nie identyfikujemy), lecz Europy – całego kontynentu. Nie tylko nazwali naszą ziemię, ale postanowili do nas przyjechać. Wydawało się to nie- możliwe, nie byliśmy nawet pewne czy oni istnieją naprawdę. Jeśli jednak by nie istnieli to - koniec końców - i tak nic nie tracimy.

W odczuciu wielu osób Zapatyści są legendą. Zapatystki to wojowniczkini. Pokonali rząd kraju zwanego Meksykiem i utworzyli swoje własne, niezależne, terytorium. Ta książka jest śladem, który chcemy zachować po ich wizycie. Nie mamy zbyt wielu publikacji o ruchu zapatystowskim w języku polskim. Z tej dowiecie się (lub przypomnicie sobie) jak to było w czasie pandemii doświadczyć inwazji - bo tak Zapatystki nazwały swoją podróż – „inwazją na Europę”, lub inaczej: „Podróżą dla życia”. Ta publikacja powstaje mniej więcej rok po wizycie pierwszej ekspedycji, która liczyła około 160 osób. Wiemy, że będą kolejne, więc znowu czekamy! Różnica jest taka, że o ile wtedy czekałyśmy pojedynczo, osobno, teraz czekamy wszystkie razem. Razem w całej Europie – ziemi rebelii.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że jest szansa, aby Zapatystki pojawiły się w Polsce, organizacja ich przyjazdu była już na etapie końcowym: wszystkie terminy minęły, plany innych już były dopięte, a grupy jakby zamknięte. W dodatku wszystko odbywało się po hiszpańsku, a prawie nikt z nas po hiszpańsku nie mówił. Trochę za szybko i na chybił trafił. Finalnie udało się (chyba siłą rozpędu lub przypadku) zawiązać ogólnopolskie struktury, włączając się w koordynację wschodnioeuropejską. Chociaż zaczęło się od anarchistycznego marzenia, to w całe to wydarzenie włączyło się mnóstwo osób niekoniecznie popierających anarchizm, choć z pewnością powiązanych z polityczną myślą wolnościową.

Przygotowując się do przyjazdu zaczęłyśmy tłumaczyć komunikaty Zapatystów i Zapatystek, które są oficjalnymi odezwaniami do społeczności międzynarodowej. Są one dosyć nietypowe z naszego punktu widzenia. Są to opowieści zakotwiczone w przyziemnych wydarzeniach i posługujące się nie zawsze zrozumiałymi dla nas metaforami. Komunikaty te pełne są myśli, których często nie słyszy się w oficjalnych tekstach: posługują się wątpliwościami, emocjami, czy odniesieniami do procesu, a nie efektu jaki mają przynieść.

Tekst Mallow z Wrocławia jest podsumowaniem wizyty grupy 6 osób z bazy wsparcia Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego (EZLN), którzy pojawili się we Wrocławiu na początku października 2021r., aby później wyruszyć do Opola, a następnie do Poznania. W tym samym czasie grupa 4 kobiet odwiedziła Kraków, Warszawę i Rzeszów. Niniejszy

¹ red. Używam tutaj form męskich i żeńskich naprzemiennie aby wyjść poza standardową, męską formę językową i lepiej zaznaczyć różnorodność społeczną.

tekst przybliży historię, którą wszystkie grupy Zapatystek opowiada- ły mieszkańcom Europy - historię wyzwolenia: jej przyczyny, trudności z jakimi się zmierzyły i cele. Wyjaśnia także teorię ruchu opartego na zasadach równościowego sprawowania rządów - czyli takiego, w którym nikt nie ma władzy nad nikim. Warte szczególnej uwagi są fragmenty będące odpowiedziami na pytania od publiczności, które ukazują wiele praktycznych rozwiązań w codziennym życiu mieszkańców stanu Chiapas. Kolejny rozdział to sześć komunikatów z 2020 roku, będącymi zapowiedzią Podróży dla życia. Następnie są komunikaty z 2021 roku: zaczynają się tekstem z 20 kwietnia 2021 roku, będącego opowieścią o przygotowaniach do pierwszej delegacji morskiej. Jest to historia o górze, która wyrusza na wschód w towarzystwie ludzi - czyli rozpoczynamy od niemożliwego do spełnienia marzenia. A ponieważ drzewo Hu- apac twierdzi, że można to zrobić, to kolejną częścią jest opis tego jak społeczność wyobraża sobie podróż wraz z nadziejami, z jakimi się wiąże. Jak piszą: „Aby dojść do tego punktu, musieliśmy zmierzyć się z krytyką, radą, zniechęceniem, wezwaniami do ostrożności i umiaru, otwartym sabotażem, kłamstwami, złośliwym pomawianiem, kazaniem na temat bieżących problemów, plotkami, bezczelnością i zwrotem powtarzanym do znudzenia: „To, co staracie się zrobić, jest bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe”. Oczywiście był to tylko dodatek do ciągłego rozkazywania i mówienia, co powinniśmy, a czego nie powinniśmy robić. Wszystko to z obu stron oceanu”. W porównaniu do ich sytuacji, nasze obawy i problemy dotyczące tego wydarzenia ukazały się w zupełnie innym świetle, natomiast ich myśl, że można mieć wszystko, że nie trzeba rezygnować, że można chcieć więcej, była orzeźwiająca i pełna nadziei. Ich horyzonty okazały się szersze niż nasze, a odwaga - potężniejsza. Zaczęliśmy wyczekiwać ich przyjazdu z niecierpliwością.

W pierwszym przybliżonym tutaj komunikacie Zapatystki zarysowały swoje intencje, przedstawiły się oraz pokazały w jaki sposób tworzą swoją społeczność opartą na ciągłym poszukiwaniu równowagi pomiędzy dobrem wspólnoty, a indywidualnymi wyborami. Równowagi, która w naszej szerokości geograficznej zanika proporcjonalnie do rozwijającej się kapitalistycznej ekspansji. Tekst kończy się słowami, które miały zostać wypowiedziane po zejściu pierwszej osoby na europejski ląd: „W imieniu zapatystowskich kobiet, dzieci, mężczyzn, osób starszych i - oczywiście - innych osób oświadczam, że nazwa tego kraju, który jego mieszkańcy nazywają teraz „Europą”, brzmi odtąd SLU- MIL K A JXEMK 'OP, co oznacza, że nazywać się będzie „ziemią rebelii” lub „krajem, który się nie poddaje i nie rozpacza”. I jako taki znany będzie miejscowym i obcym, tak długo jak będzie tu ktoś, kto się nie poddaje i nie sprzedaje”.

Kolejne tłumaczenia komunikatów pojawiały się głównie na stronie Wolnej Biblioteki i Spółdzielni Praktyk Wywrotowych, ale też innych grup, które włączyły się w organizację przyjazdu. Teksty te dotyczą przygotowań, obaw i nadziei związanych z podróżą i pobytem w Europie. Co jednak dla nas niezwykle istotne, zawierają także wiele fragmentów wyjaśniających bądź przybliżających nam wspólnotowy charakter społeczności zapatystowskich. Znajdziemy tam między innymi opisy zgromadzeń (np. „Osób jest więcej niż można by się spodziewać. Co najmniej sześć okolicznych języków, wszystkie o korzeniach majaskich; hiszpański, czy też „castilla” używany jest jako pomost umożliwiający porozumiewanie się”), opisy osób wchodzących w skład tej społeczności (w tym, co dla nas nietypowe:

dzieci. Z jakiegoś niezrozumiałego i niejasno argumentowanego powodu, głosu dzieci nigdy nie uwzględnia się w oficjalnych europejskich tekstach politycznych. Natomiast w tekstach Zapatystów dzieci mają równe prawo do głosu, są czynnymi uczestnikami życia wspólnoty, podejmują także decyzje dotyczące społeczności). Znajdziemy również opisy zasad i ograniczeń, które Zapatystki wypracowały. Do przemyśleń skłania przede wszystkim spis zasad z zapatystowskiego paszportu pracy, ukazujący jak dokładnie zostały rozdzielone zadania prywatne od publicznych/ formalnych. Ciekawą częścią komunikatów jest zwracanie uwagi na różnorodność osób będących częścią wspólnoty Zapatystów. Nie tylko jeśli chodzi o wiek, czyli włączanie dzieci czy osób starszych, ale także płeć: „Jeśli jednak naprawdę odnosimy się do płci, zawsze dodajemy „otroa” [on_o_a], aby wskazać na istnienie i walkę tych, którzy nie są ani mężczyznomi, ani kobietami[...]”.

W europejskich tekstach czy oświadczeniach domyślnymi osobami zazwyczaj są biali mężczyźni w sile wieku. Dopiero od niedawna myśli się o innej formie pisania, w której można uwidocznic cały przekrój społeczeństwa.

Niniejszą publikację zamyka tekst z 2 marca 2022 – tekst zupełnie nie związany z Podróżą dla życia. Pomimo tego zdecydowałyśmy się go włączyć do tego tomu ze względu na okoliczności, których nie sposób przemilczeć: ataku Rosji na Ukrainę. Będąc tuż przy centrum wydarzeń, nasze struktury, które powstały przy koordynacji przyjazdu okazały się w kilku sytuacjach niezwykle pomocne, a czasami wręcz niezbędne do pracy w tej nowej i trudnej sytuacji. Polski ruch anarchistyczny zaczął ratować tysiące ludzi szukających pomocy i uciekających przed wojną, a znajomości i możliwości, które rozpoczęły się rok wcześniej sprawiły, że pomoc ta była szybka i efektywna. Rozczarowani publicznymi przemysleniami teoretyków wolnościowych z Europy i Stanów Zjednoczonych, którzy w imię walki z imperializmem kapitalistycznym, zdawali się nie zauważać zagrożeń imperializmu rosyjskiego, z przejściem czytałyśmy ten komunikat z innego, odległego kontynentu, zza gór Meksyku. Komunikat ten wykazał się sporym zrozumieniem i wyczuciem, dlatego prezentujemy go na zakończenie tego cyklu. Jest to w pewnym sensie podsumowanie ukazujące nasz związek, nasze podobieństwa i różnice, nasze wspólne cele i wartości, które łączą nas pomimo odległości.

Komunikaty Zapatyści publikują na stronie internetowej w języku hiszpańskim (choć nie jest to język Zapatystów, którzy składają się z osób z różnych regionów, posługujący się różnymi językami majańskimi). Zazwyczaj od razu są dostępne w kilku tłumaczeniach, jednak niekoniecznie w języku polskim. Po wybuchu rebelii w 1994 roku pojawiła się fala wsparcia w całej Europie, podczas której Subcomandante Marcos był przedstawiany niemal jak Zorro, a polska społeczność związana z ruchami studenckimi czy szeroko pojętymi alterglobalistycznymi prowadziła szereg kampanii czy wydarzeń wspierających ten ruch. Następnie sprawa Zapatystów ucichła i nie była w kręgu zainteresowań ani anarchistek ani innych grup politycznych. Dopiero od Podróży dla życia wzrosło zainteresowanie i pojawiły się osoby tłumaczące teksty. Mamy nadzieję, że ta publikacja jest małą cegiełką pomagającą utrzymać wiarę w możliwość życia tu i teraz w społeczeństwie opartym na demokracji bezpośredniej i walce z kapitalizmem.

Ewa Małkiewicz Wolna Biblioteka

Relacja – Zapatystx¹ we Wrocławiu

Słowniczek:

Chłop i niewolnik oraz obszarnik i właściciel ziemski są używane naprzemiennie.

Na tzw. „dobry rząd” składa się Rada Dobrego Rządu, dlatego czasem jest to używane wymiennie. Pierwsze określenie bardziej oddaje kontrast ze „złym rządem” meksykańskim, drugie – oddolny sposób sprawowania władzy na terenie Zapatystów.

03.10.21, Dzień 1

Spotkanie z grupami anarchistycznymi w Domu Socjalnym im. Piotra Kropotkina².

1. Przywitaliśmy Zapatystów w ogrodzie sześcioma różnymi banerami: po hiszpańsku, a nawet w jednym z języków Majów, racami oraz okrzykami „Viva Zapatistas”.
2. Następnie, gdy wszyscy zajęli miejsca w kole, Zapatyści wstępnie się przywitali i poprosili o przedstawienie wszystkich grup aktywistycznych biorących udział w spotkaniu. Każda obecna osoba przedstawiła siebie oraz grupę, do której należy.
3. Rozpoczęcie spotkania przez Zapatystów.

Po wysłuchaniu opowieści o działalnościach lokalnych grup wolnościowych pierwszy z Zapatystów podkreślił, że trzeba pamiętać o tym, jak ważne jest współdziałanie ko-lektywów, sieciowanie i ustalanie wspólnych planów między nimi. Następnie opisał tło kulturowo-etniczne swoje i swoich towarzyszy, mówiąc o tym że są oni potomkami sta-rożytnych Majów z bazy wsparcia Armii Wyzwolenia (czyli wojska zapatystowskiego).

Podkreślał wielokrotnie, że mimo starań kolonizatorów, ich tożsamość przetrwała. Są wnukami tych, którzy byli zmuszani do pracy i bezwzględnie karani za każdą formę buntu. Przywieźli ze sobą historię mającą ponad 500 lat! W usystematyzowany i chrono-logiczny sposób nakreślili kontekst tego, dlaczego oraz w jaki sposób podjęli opór. Oto ich historia:

¹ red. Używam formy Zapatystx - jest to forma zaimku graficznego, coraz częściej używana w tekstach pisanych w jęz. polskim. Formy te używają placeholderów / znaków zastępujących w miejscu różnic między wersją męską a żeńską.

² red. Dom Socjalny im. Piotra Kropotkina (tzw. Hulajpole) to anarchistyczny skłot, czyli zajęty nielegalnie pustostan, istniejący we Wrocławiu od 2019 roku i zarządzany przez kolektyw osób mieszkających.

1. Życie w latyfundiach – „Naszymi korzeniami są ból i opór”.

Epoka latyfundiów była czasem bólu i cierpienia przekazywanego poprzez ciało z pokolenia na pokolenie. Wiązała się z ciężką pracą, gwałceniem praw człowieka i bestialskimi karami. Dziadkowie dzisiejszych Zapatystów pracowali na wielkich gospodarstwach przez całe życie, bez wyznaczonego czasu pracy. Obszarnicy ziemscy używali (słowami Zapatystów) trzech narzędzi władzy i dominacji: był to koń, pistolet, oraz bat zrobiony z penisa bydłęcego (hartowanego w ogniu aby zwiększyć twardość). Standardową, a wręcz uregulowaną prawnie karą były dwadzieścia cztery uderzenia takiego bicia w gołe ciało. Ta kara była wymierzana bardzo często, chociażby za wycieńczenie z pracy (a ta potrafiła trwać od samego rana do nocy, nawet po 14 godzin), kiedy nie dawało się już wytrzymać.

Do pracy, którą musieli wykonywać niewolnicy, oprócz hodowli i uprawy pola, należało między innymi:

- wyniszczające dłonie mielenie soli dla bydła, za które „wyplątą” była dosłownie szczypta przerobionej soli,
- zbieranie ton gnoju z pastwisk,
- gromadzenie i przenoszenie wielkich skał do budowy np. murów.

Powszechnym narzędziem podporządkowania używanym przez właścicieli ziemskich był również gwałt. Obszarnik gwałcił kiedy chciał: czy to w formie kary dla kobiety bądź jej towarzysza (męża), czy dla swojej przyjemności. W Polsce znane jest pojęcie tzw. „prawa pierwszej nocy”. Natomiast na terenie Meksyku właściciel ziemski regularnie zwoływał chłopki ze swojej posiadłości wybierając te, które chciał danego dnia wyko-rzystać seksualnie, nie zważając na wiek, ani na to, czy miały męża. Warto zaznaczyć też rolę żon obszarników w tym procederze – kiedy któraś ze zgwałconych zachodziła w ciążę naciskano na dokonanie aborcji, ponieważ nie chciano pozwolić, by urodziło się dziecko będące dzieckiem niewolnicy i pana. O ciąży nie mówiło się towarzyszowi, ojcowi czy bratu zgwałconej. W aborcji pomagały pozostałe chłopki – gdy te nie radziły sobie z tym swoimi sposobami, żona obszarnika biła po brzuchu ciężarnej aż do skutku. Zaznaczmy też, że żona obszarnika, gdy wybierała się do miasta, była noszona na lekty-ce przez niewolników.

Zapatyści opisali też inną karę polegającą na zwołaniu całej rodziny karanego, powieszeniu go na linach za kończyny tak, by był unieruchomiony, a następnie dokonaniu gwałtu na kobiecie, z którą był on w związku, podczas gdy reszta bliskich zmuszona była na to patrzeć. Dzieci również były bite i biczowane oraz pozostawały bezbronne wobec agresji i gwałtów na rodzicach.

Dieta niewolników była bardzo uboga. Tylko w sytuacji choroby właściciel dawał mięso i chleb, lecz gdy je zjadano, twierdził, że świadczy to o symulacji choroby, co było karane dwudziestoma czterema batami. Za pracę nigdy nie płacono, chłopci dostawali maksymalnie osiem dni w miesiącu na zajęcie się uprawami dla siebie, które miały wyżywić ich rodziny.

Brak służby zdrowia i dostępu do lekarzy oznaczały, że rany, które im zadano, do dziś są noszone na ich ciałach, przez tysiące lat i wiele pokoleń. Bez dostępu do lekarzy sami musieli próbować, które zioła pomogą na ból i rany, co zresztą również musieli robić po kryjomu i ryzykując swoje zdrowie. Obszarnicy organizowali wielopoziomą strukturę władzy na swoich latyfundiach, nazywaną przez Zapatystów „maszynerią”. Był to:

- Pan latyfundium,
- Major domu,
- „Ekonom”, częściowo pracujący z niewolnikami, jednak w zdecydowanie mniejszym wymiarze czasu i trudu, a przede wszystkim – bezpośrednio karający chłopów.

Przez pokolenia nikt nie mógł się komukolwiek poskarżyć, donieść o nieludzkim traktowaniu.

Obszarnicy byli całością systemu, częścią państwa – politykiem, urzędnikiem, sędzią, dowódcą wojska, policjantem. Jedynie sami Zapatyści mogli stawiać opór w swoim imieniu, mimo ogromnej dysproporcji siły. Ponieważ kobiety cierpiały tak samo – jeśli nie bardziej – niż mężczyźni, oraz tak samo jak oni stawiały opór oprawcom, do dziś walczą wspólnie o równoprawnie w szeregach ruchu zapatystowskiego. Również kościół katolicki pełnił funkcję kontroli, a tym samym opresji. Każdy niewolnik musiał pokłonić się księdzu, nie mając żadnego wyboru.

Zapatyści mówili, że opowieść o tym bólu sprawia im dużo złości. Historia ta jest od pewnego czasu dokumentowana przez nich w nagrywanych rozmowach ze starszymi osobami, które doświadczyły tych okropności osobiście bądź słyszały o nich od swoich rodziców czy dziadków. Nazywali ten okres „epoką bólu i oporu”, jednak w oficjalnych szkołach i lekturach nie omawia się tej ciemnej karty meksykańskiej rzeczywistości, która trwała ponad 500 lat i dotykała milionów osób przez pokolenia. Właśnie dlatego dla Zapatystów tak ważne było wreszcie zacząć o tym opowiadać i przebić się z tym do masowej świadomości. Jako jedni z pierwszych mówią głośno i wyraźnie „stop”.

Już w XIX wieku wśród rdzennych chłopów narastały nastroje buntownicze. Zaczęły powstawać organizacje zrzeszające rdzenną ludność, niektórzy uciekali też z latyfundiów, by zbierać się w grupy i zakładać niezależne uprawy ziemi (która jednak rzadko bywała takiej samej jakości jak ta należąca do obszarników). Odpowiedzią rządu było utworzenie CNC (Confederación Nacional Campesina – Narodowej Konfederacji Chłopskiej), organizacji, która miała zbierać zaangażowanych chłopów i docelowo ochładzać te nastroje. Planem rządu było przekierowanie ich działania w kierunku sztucznego buntu na prawach dyktowanych przez obszarników. W ten sposób marnowali zapal, czego dobitnym dowodem było to, że na jej czele zasiadali ludzie związani z partią rządzącą, posiadający sprzeczne interesy z najemnymi rolnikami. Zapatyści mówią, że chodziło o sprawowanie kontroli nad potencjalnymi rebeliantami. W organizacjach inicjowanych niezależnie, przez chłopów, nierzadko przekupowano ich przewodniczących. Przez 500 lat nie zaznali żadnego dobrego właściciela, dlatego dawno temu przestali wierzyć słowom, że ten czy

inny pan, władca, bądź polityk będzie rządził lepiej, czy będzie bardziej litościwy. Z tego powodu na początku ciężiej było zbudować zaufanie wobec ruchu zapatystowskiego wśród ludów rdzennych, chociaż historia bólu potrafiła być także motorem do podjęcia się buntu raz jeszcze.

2. Działania podziemne – Od sześciu anonimowych osób do ruchu znanego na całym świecie.

W roku 1983 sześć dobrze przygotowanych osób wyruszyło w głąb stanu Chiapas, na tereny górskie i zalesione. Specjalizowały się one w różnych dziedzinach: jedne posiadały umiejętności medyczne, inne prawnicze, a jeszcze inne miały doświadczenie par-tyzancko-militarne. Podobnie jak obecnie, kiedy to Zapatyści „rozeznali teren” przed przybyciem do Europy w celu pokojowej rekonkwisty - zbierając kontakty i informacje o zaufanych grupach - wtedy też mieli podobne cele: zbadać występowanie zwierząt pod hodowlę, sprawdzić czy ziemia nadawała się do uprawy oraz ogólnie, czy warunki pozwalały na życie w tej okolicy. W ten sposób spędzili oni dwa lata. Aby dotrzeć stamtąd do najbliższej wioski trzeba było podróżować conajmniej cały dzień, co nie było bez znaczenia dla bezpieczeństwa operacji. Specjalistki i specjaliści były przygotowane, aby w następnej kolejności rozpocząć rekrutację ochotników. Szukali osób godnych zaufania, o stosownej świadomości społeczno-politycznej, ponieważ gdyby władza dowiedziała się o ich działalności, byłoby po wszystkim.

W taki sposób jedna osoba rekrutowała drugą, druga trzecią, a te kolejne. Tak budowała się podziemna sieć, stopniowo rozrastając się na większość obszaru stanu Chiapas. Gdy rekrutowani pytali „co możecie nam dać?”, Zapatyści odpowiadali „czego od nas oczekujesz?”, tym samym sugerując dialog i wymianę myśli, potrzeb i oczekiwań w obie strony, a nie narzucenie swojej wizji. Taka forma ciągłego dzielenia się wiedzą była praktykowana przez specjalistów, bo nawet oni musieli doedukować się w rozmowie z drugą osobą np. na temat jej sytuacji. Czymś oczywistym było, że dopóki nie zapewni się ludziom bezpieczeństwa, leków i możliwości rozwoju, nie będzie można zacząć pracować i działać. To właśnie postawiono sobie za cel. Profesjonalista nie stawiał się powyżej rekrutowanego, razem wzrastali oni żyjąc i stając się częścią społeczności. Z początku partyzantami byli głównie mężczyźni, jednak gdy żony zaczęły niepokoić się gdzie znikają w nocy ich mężowie, ci, chcąc pozostać szczerymi, wyznali im swój sekret często rekrutując je przy tej okazji. Początkowo kobiety głównie zajmowały się wspieraniem mężczyzn idących w góry - przygotowywały im posiłki, zbierały materiały potrzebne do walki partyzanckiej.

Z czasem rozmawiając z rodziną, znajomymi, można było zauważyć, że każdy zna kogoś, kto podjął się działalności partyzanckiej - tak wśród mężczyzn jak i kobiet. Każda ochotniczka i ochotnik mógł zaangażować się całkowicie (zostając tzw. *insurgentes*) lub częściowo (*militantes*).

Pozostałe osoby w wioskach chętnie wspierały rebeliantów i rebeliantki. Pomagały w takich czynnościach jak gotowanie i przekazywanie żywności. Jednak musiały to robić w

nocy, ponieważ gdyby sąsiedzi się dowiedzieli, czekałyby ich reperkusje. Przekazywały one również sekretne sygnały, aby dawać znać na ile bezpiecznie mogą czuć się w danym momencie. Co podkreślają Zapatyści, ważną rolę informaterek pełniły szczególnie matki i babcie, co jest dowodem na to, że potrzebna jest współpraca, a sami mężczyźni czy kobiety nie mogą prowadzić skutecznej walki przeciw systemowi. Gdy jednak kobiety zdecydowały się chwycić za broń, dla swej wygody musiały porzucić charakterystyczne dla Chiapas barwne spódnice na rzecz spodni.

Zapatyści prowadzili także szkolenia ochotników, w tym z obsługi broni palnej. Gdy ktoś „niepewny” dowiadywał się o spotkaniach w danym miejscu, szybko siano tam kawę, by mieć usprawiedliwienie w postaci uprawy pola w momencie, gdy ktoś zapyta dlaczego w tym miejscu się zbierają. Aby maskować strzały na strzelnicach, organizowano np. fiesty z pokazami fajerwerków oraz ludzi udających pijanych, odciągających od miejsc gdzie prowadzono treningi z bronią. Z roku 1986 na 1987 ilość Zapatystów wzrosła tak znacząco, że wystąpiła potrzeba i wola podzielenia ruchu na mniejsze, lokalne grupy. Kilka lat później, w święto „hiszpańskości” (12 października; dzień zdobycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba) partyzanci zaprotestowali, wydając oświadczenie, w którym zauważyli, że tak naprawdę jest to święto rozpoczęcia opresji. W końcu przedyskutowano dalsze plany oraz zdecydowano, że wszyscy są gotowi do działania. Ludzie w wioskach zaczęli przygotowania. Dokładną datę akcji ze względów bezpieczeństwa znali tylko przewodzący. Powstała klinika dla rannych partyzantów budowana pod pretekstem codziennego leczenia.

Nie są do końca znane losy niektórych z pierwszych sześciu specjalistów – niektórzy z nich zginęli w pierwszych dniach powstania, inni ukrywają się do dziś i nikomu nie jest znana ich lokalizacja.

3. Autonomiczne gminy zapatystowskie – Nowy rok, nowa rebelia.

W Nowy Rok, 01.01.1994, rozpoczęło się powstanie Zapatystów, wydając oficjalną Pierwszą Deklarację, która między innymi wypowiedziała wojnę rządowi Meksyku, uznanemu za nieprawowity. Celowo wybrano ten dzień w celu maskowania wystrzałów hukami fajerwerków, oraz po to, aby wojskowi komendanci byli upici. Powodem ideologicznym było także wejście tego dnia w życie niesławnej umowy NAFTA dotyczącej strefy wolnego handlu między USA, Kanadą i Meksykiem. Po zdobyciu kilku miast Zapatyści zmuszeni zostali do odwrotu w głąb dżungli Lacandon, gdzie mieli swoje pierwotne bazy. Wojska rządu ruszyły w poszukiwaniu rebeliantów. Liderzy powstania byli przekonani, że ludność sięgnie po broń, gdy rozpocznie się walka, jednak działania mieszkańców poszły w inną stronę.

Po dwunastu dniach walk zaczęli protestować przeciwko otwartej wojnie. Nie chcieli walki, ale oczekiwali że rząd wysłucha partyzantów. Głównodowodzący Zapatystów wstrzymali więc walkę nie chcąc narażać postronnych cywili. Wydali 11 żądań wobec rządu lokalnego. 11 września 1994 roku doszło do spotkania ze stroną rządową, gdzie Zapatyści przedstawili swój punkt widzenia. Rząd postawił warunek, że muszą oddać broń jeśli mają spełnić którekolwiek z ich żądań. Partyzanci zrozumieli, że rząd nie chciał spełniać ich postulatów, a jedynie rozgryźć kim są i jak się z nimi uporać. Z tego

powodu ruch ludowy wstrzymał negocjacje z państwem i zaczął przygotowywać kolejne działania – organizację demokratycznego zjazdu, na który przybyli przedstawiciele 96 ludów rdzennych – także osoby spoza Meksyku. Utworzone zostało nowe centrum działań. W międzyczasie rząd oczerniał Zapatystów, mówiąc, że są małą grupką ekstremistów. 19 grudnia 1994 r. wyodrębniło się ponad 30 autonomicznych obszarów zapatystowskich. Utworzenie tych gmin było sposobem na przełamanie rządowego oblężenia i pokazanie, że partyzantów wcale nie jest mało, a ich siła ma znaczenie.

Rebelianci wiedzieli już, że samoistne pertraktacje z władzą nie działają wiele. Najlepszym, co można było zrobić, to oddać głos licznym grupom rdzennym, które przez setki lat nie mogły go wyrazić, a z pomocą międzynarodowej solidarności zmusić rząd do działania. 68 tysięcy żołnierzy rządowych najechało Chiapas w poszukiwaniu dowódców partyzantów. Ci natomiast starali się uniknąć zderzenia wojsk, aby nie ucierpiała lokalna ludność. Wycofali się ponownie w głąb dżungli. Państwo stworzyło bazy militarne wokół tych terenów. Niektóre z nich działają do dziś. Podjęte zostały kolejne pertraktacje. Zapatyści zażądali realnego dialogu na temat losów ludności rdzennej, w który włączone zostaną liczne grupy rdzennych mieszkańców.

Postawili postulat „prawa do kultury rdzennej”, na który rząd przystał, twierdząc, że od teraz będzie respektował prawa rdzennej ludności. Oczywiście nie dotrzymał słowa. Gdy dostrzegli to lokalsi, rozpoczęto budowę tzw. „Agualiantes”, które były centrami do organizowania dużych spotkań ludowych oraz przeprowadzania wyborów na przedstawicieli niezależnych gmin zapatystowskich. W 1997 r. rządowe wojska i bojówki dopuściły się masakry 45 osób w Chiapas, niezwiązanych bezpośrednio z ruchem, co partyzanci odebrali jako próbę zastraszenia. W tym momencie byli już jednak zahartowani i znali bestialstwo meksykańskiego wojska. 9 lutego 1998 r. rząd zaatakował siedziby czterech autonomicznych gmin. Zburzył przy tym domy, na co Zapatyści zareagowali odbudowywaniem ich w innym miejscu, pokazując swą niezłomność. Utworzenie gmin autonomicznych przyniosło nową jakość w rozwiązywaniu lokalnych problemów, od których wcześniej władze odwracały wzrok. Dla przykładu, kiedy trudnością była dostępność leczenia, szukano ludzi, którzy mogliby nauczyć tej profesji innych i w ten sposób poszerzyć zasoby opieki zdrowotnej. Podobnie było też z edukacją czy innymi usługami publicznymi.

Na początku, nauczeni przez musztrę wojskową, zapatystowscy partyzanci raczej wydawali rozkazy niż prowadzili dialog. Gdy jednak lud zaczął wznosić swoje problemy, nauczyli się je wspólnie rozwiązywać, wyzbywając się hierarchii.

Kolejną taktyką państwa – by odwrócić rdzenną ludność Chiapas od Zapatystów – było „strzelanie” do nich, jak nazywali to rebelianci, „pociskami z cukru”. Chodziło o obdarowywanie coraz większymi zasiłkami socjalnymi, czy darmowymi niewielkimi domami. Rozpuszczone zostały też plotki o tym, że przewodniczący Zapatystów uciekli, bądź też sprzedali się. Miało to na celu podział społeczeństwa i osłabienie morale.

Dla społeczności zapatystowskiej ważny był dialog – zarówno lokalny, jak i międzynarodowy. Oczywiście jest także to, że nie może być on prowadzony z finansowymi czy politycznymi elitami. Dzięki ogromnej, międzynarodowej solidarności rząd został zmuszony zawrzeć ugodę z rdzennymi mieszkańcami i ruchem zapatystowskim. Ludzie z zewnątrz, z

innych krajów, a nawet innych kontynentów, widząc działania i ideały Zapatystów, pomagali finansowo i ideowo, dzieląc się wiedzą bądź przekazując dalej informacje o rdzennym ruchu z Chiapas. Powstało Stowarzyszenie Autonomicznych Gmin (SAG), którego zadaniem była pomoc w podzieleniu wsparcia materialnego przychodzącego z zewnątrz między poszczególne regiony i społeczności zapatystowskie. Obecnie, nadal, gdy ktoś spoza lokalnego ruchu przyjeżdża pomóc na miejscu, kierowany jest do SAG, a nie wprost do którejś z gmin. Struktura ta przeprowadza wywiad z osobą chętną wesprzeć walkę i wskazuje gdzie najbardziej potrzebne byłoby wsparcie. Rozrastające się struktury ruchu wywierały coraz silniejszą presję na rząd w dotrzymywaniu dawanych obietnic. Zorganizowano także marsz na urząd miejski w jednym z lokalnych dużych miast mający za zadanie zmotywować władze do wsłuchiwania się w potrzeby i żądania mieszkańców.

4. Rady Dobrego Rządu - Juntas de Buen Gobierno

„Tu ludzie rządzą, a rząd jest im posłuszny”. Zapatyści podkreślają znaczenie różnicy między tym, jak funkcjonuje centralny rząd meksykański, a Rady Dobrego Rządu. Te drugie są świadome tego, że bywają omylne - a błędy się zdarzają i należy umieć się do nich przyznawać, natomiast gdy coś się zepsuje, należy to naprawić. Nie można za to mydlić oczu czy zamiatać spraw pod dywan. Gdy jednak błędy są nieodwracalne lub reprezentantka przekroczy inną granicę, możliwością jest także odwołanie jej mandatu. Lud jest sprawczy - potrafi sam rozwiązywać problemy, może przywoływać rząd do porządku, a ostatecznie wyznaczyć karę winnemu. Dla przykładu, gdy na reprezentantów wybrane zostały młode osoby bez kompetencji, popełniły one szereg błędów. Wtedy wkroczyła „starszyzna”, osoby o większym bagażu doświadczeń i na drodze dyskusji oraz tłumaczeń wsparły zarządzanie tych, którzy słabo sprawdzali się w swojej roli. Nie było jednak powodu by kogokolwiek karać - to nie ich wina, że byli niedoświadczeni.

To lud nadaje mandat i „kawałek” autorytetu, jednak w dowolnej chwili może go odwołać. To lud rządzi poprzez reprezentantów, nie odwrotnie. Każda grupa lokalna posiada swojego kandydata z wyznaczoną agendą. Decyzje są podejmowane na jak najniższych szczeblach terytorialnych - jeśli dotyczą jednej wioski, podejmowane są na lokalnym zgromadzeniu. Dopiero jeśli decyzja dotyczy większej liczby wiosek lub gmin, jest ona podejmowana wspólnie z innymi reprezentantami, którzy mają swoje odwoływalne mandaty.

Kadencja „dobrego rządu” wynosi trzy lata. Każdą kadencję poprzedza przeprowadzenie wyborów do rad dobrego rządu, w wyniku której przyszli jej członkowie otrzymują odwoływalne mandaty. Wybierane są osoby godne zaufania, bez zbędnych kampanii politycznych, bez „kolesiostwa” i łapówkarstwa. Jak mówią Zapatyści, podstawą sprawiedliwości ma być zdrowy rozsądek ludu. Rada Dobrego Rządu posiada siedem zasad określających w jaki sposób należy działać, aby być podległym i służyć ludowi, który się reprezentuje.

Oto one:

- **Representar y No Suplantar:** Reprezentować, a nie uzurpować. Osoba wybrana do reprezentowania jest związana decyzjami podjętymi na lokalnym zgromadzeniu.

Nie może podejmować działań niezgodnych z wolą społeczności, nikt nie ma czuć się wyższym od drugiego, czy czuć się uprawnionym do dyktowania innym jak mają żyć - niezależnie od sprawowanej funkcji społecznej. Można natomiast odczuwać swoisty rodzaj dumy z reprezentowania tysięcy osób, które pokładają zaufanie w radach gminnych.

- **Convencer y No Vencer:** Przekonać, a nie pokonać. Zadaniem zarządu jest prowadzenie konsultacji, a nie decydowanie w pojedynkę i narzucanie własnego zdania. Powinien on podawać argumenty do przedyskutowania przez społeczność, zamiast rozkazywania i stosowania przymusu. Przemoc nigdy nie powinna być nadrzędną formą wpływu społecznego.
- **Bajar y No Subir:** Schodzić, a nie wspinać się (Pracować u podstaw, nie piąć się w górę). Jest to potępienie tworzenia hierarchii. Bycie autorytetem czy reprezentantem nie upoważnia do czucia się lepszym – tytuły te przyznawane są przez lud, bez niego nic by one nie znaczyły. Celem funkcjonowania wśród Zapatystów nie jest wyścig w górę drabiny społecznej. Aspirować należy natomiast do tego, by ci, którym jest ciężiej, którzy są bardziej wykluczeni, mogli uczestniczyć w takim samym stopniu jak inni, w systemie którego chcą być częścią.
- **Obedecer y No Mandar:** Służyć, a nie wysługiwać się. Rada ma słuchać ludu, jego potrzeb, stosować się do podejmowanych przez niego decyzji. Nie może natomiast wykorzystywać go, używać do osobistych celów.
- **Construir y No Destruir:** Tworzyć, a nie niszczyć. Na Radzie Dobrego Rządu ciężą odpowiedzialność za realizację wszystkich elementów wyższej społecznej organizacji: od kanalizacji, przez służbę zdrowia, po organizowanie spotkań do debatowania. Powinien dążyć do konstruktywnego gospodarowania przydzielanymi i pozyskiwanymi zasobami - nie może ich marnować.
- **Proponer y No Imponer:** Proponować, a nie narzucać. Decyzje mają być podejmowane na podstawie wyrażanych przez społeczność potrzeb, a nie na podstawie „widzimi się” zarządzających. Jeśli ci drudzy mają własny pomysł do realizacji, mają za zadanie przedstawić go poszczególnym grupom, a nie rozpocząć pracę nad nim bez konsultacji.
- **Servir y No Servirse:** Służyć innym, nie sobie. Reprezentanci mają wspierać i urzeczywistniać interesy całej społeczności, a nie swoje indywidualne, czy też jakiegokolwiek „elity politycznej”, której wytworzeniu się Zapatyści starają się zapobiec na wszelkie możliwe sposoby.

W Radzie Dobrego Rządu funkcjonuje 50/50 parytet płci. Jest to złota reguła, o której uniwersalnym występowaniu zdecydował na drodze głosowania lud. Gdy ktoś nie stosuje

się do zasad, to najpierw jest upominany, a następnie, stopniowo, zwiększają się wyznaczone kary. Zaczynają się od całodziennego przydziału pomocy ku-chennej, a kończą się na skrajnym (jednak rzadkim) wydalaniu ze społeczności. Gdy ktoś zostanie przyłapany na współpracy ze złym rządem jest natychmiast wydalany – oznacza to w końcu, że nie chce koegzystować w zapatystowskiej społeczności.

Jeśli ktoś wielokrotnie łamie zasady, np. jedną zasadę więcej niż trzy razy, zostaje przeniesiony do tzw. autonomicznej wioski rebelianckiej, gdzie kary bywają bardziej surowe. Jeśli taka osoba nadal decyduje się na wielokrotne przekroczenie granicy, przeka-zywana jest przed Radę Dobrego Rządu. Ta może podjąć decyzję co dalej zrobić. Gdyby osoba przekraczająca granice po tych procedurach znów dopuściła się kilkukrotnego złamania zasad, trafiłaby przed specjalny podziemny komitet rewolucyjny analizujący sytuację: czyli czemu (i w jaki sposób) jednostka kontestuje zasady i co można zmienić w jej sytuacji. Gdy i to zawiedzie, osoba jest wydalana ze struktur zapatystowskich. Jak widać, jest to naprawdę ostateczny sposób radzenia sobie nawet z tymi, którzy nie chcą współpracować ze swoimi społecznościami, uprzykrzając ich funkcjonowanie lub wprost im szkodząc.

W przypadku zdarzających się konfliktów między członkiniami i członkami społeczności, rozwiązania starają się wypracowywać grupowo, w oparciu o zdrowy rozsądek. Nie ma tu prawników i sądenia się. Kultura zapatystowska promuje umiejętności dyskusji oraz dążenia do konsensusu.

Konflikty rozwiązywane są na jak najniższym szczeblu: jeśli dotyczą osób z jednej wioski, to na lokalnym zgromadzeniu podejmowane są działania w celu rozwiązania konfliktu. Obszary działań dobrego rządu to np. służba zdrowia, edukacja, nauka jazdy autami, czy media różnego typu. Funkcjonuje także organ statystyczno-koordynacyjny Rady Dobrego Rządu, który zbiera dane o obszarach zapatystowskich i okolicznych. Jego celem jest także organizowanie świeżo włączonych miejscowości pod kątem miejsc pracy, budynków mieszkalnych i innych potrzeb lokalnych. Populacja autonomicznych gmin znana jest z przyczyn taktycznych tylko Radzie Dobrego Rządu i reprezentantom gmin.

04.10.21, Dzień 2

Na początku swojego spotkania w sali klubu muzycznego Firlej Zapatyści wrócili do wątków poruszonych poprzedniego dnia. Relacjonowali raz jeszcze (streszczając tę szeroką opowieść) historię przodków jako motywację do walki, podkreślając jej istotę do zrozumienia specyfiki ruchu zapatystowskiego.

Opowieść została przedstawiona przez jednego z Zapatystów w swoiście poetycki sposób, z wykorzystaniem pojęcia „przetrwania” jako refrenu opisu podwalin i losów ruchu autonomicznego:

Udało im się przetrwać 500 lat bólu i oporu, bo nie mieli żadnego wyboru – nikt wcześniej nie nauczył ich jak żyć i organizować się inaczej. Znali tylko niewolniczą pracę na polu obszarnika.

Pokolenie za pokoleniem żyli i umierali w bólu.

Wiele wieków później rdzenni chłopcy prawie zostali oswojzeni i zaczęli przenosić się i uciekać od obszarników, jednak ziemia, którą próbowali kultywować była gorszej jakości - o ile w ogóle pozwalała na uprawę. Właściciele latyfundiów nie pozwalali im wtedy nawet przechodzić przez swoje pola chronione przez uzbrojonych pistoleros (ochroniarzy). Te czasy także przetrwali.

Z czasem rosła ich świadomość i zaczęli się organizować. Gdy sześciu towarzyszy - specjalistów - wyruszyło w meksykańską dżungłę, musieli przetrwać ciężkie warunki ukrywając się w konspiracji. Byli zmuszeni do przemieszczania się głównie w nocy lub w deszczu, by nie zostawiać śladów. Gdy kolejni partyzanci dołączali do walki, rodziny bez ojców, synów czy braci musiały radzić sobie pozbawione kolejnych rąk do pracy. Pomimo tego, nadal pomagały sprawie jak tylko mogły.

W 1993 r. odbyło się pierwsze starcie wojska rządowego z Zapatystami, jednak ci wiedzieli, że nie są na to jeszcze gotowi i muszą tego unikać. Przy tej okazji musieli znieść śmierć kilku towarzyszy.

Przetrwali żałobę i zaczęli planować kolejne działania.

W końcu 1 stycznia 1994 r. wypowiedziano wojnę rządowi meksykańskiemu. 60 tysięcy jego żołnierzy ruszyło w celu zniszczenia siedziby Zapatystów. Ci wykorzystali jednak swoją znajomość terenu i ukryli się, aby przetrwać. Niektórzy niezrzeszeni z Zapatystami sąsiedzi wytykali ich, obrażali, twierdzili że nie dadzą rady, nie rozwiążą problemów ludu, nie przetrwają. Ci sami sąsiedzi przychodzili kilka miesięcy później prosząc o pomoc.

Od grudnia 1994 r. starają się udowodnić, że są w stanie przetrwać - są kompetentni, zdeterminowani i wcale nie jest ich mało. Dużą część spotkania poświęcono pytaniom od widzów. Poniżej lista tematów i odpowiedzi udzielonych na nie przez Zapatystów:

O projekcie pokojowej rekonkwisty

Historia tego pomysłu jest długa. Gdy udało się zbudować sprawne zapatystowskie struktury, lud postanowił, że z wdzięczności dla tych, którzy okazali międzynarodową solidarność, odda to, co może. Wybrane osoby ze społeczności zapatystowskich pojadą na pięć różnych kontynentów i będą opowiadać o nabytych w ramach walki wiedzy i doświadczeniach. Czuli, że taki jest ich obowiązek.

Solidarność ponownie zadziałała, gdy rząd meksykański nie chciał pozwolić im wyjechać i wydać im paszportów. Towarzysze i towarzyszki zza granicy wywarli nacisk na władze i te w końcu dały im zgodę na podróż. Delegacje przez trzy miesiące przygotowywały się na każdą możliwość. W toku swojej pokojowej rekonkwisty, „ze wzruszeniem i miłością” chcą spróbować odwdziżyć się za otrzymywane wsparcie. Nie wiedzą co z tego wykiełkuje, ale mają nadzieję, że będą mogły z przejęciem obserwować potencjalne przyszłe efekty.

Religia

„Kto chce, ten chodzi do kościoła”. Wyznawanie jakiegokolwiek religii nie jest zabronione, także w strukturach reprezentacyjnych Rad Dobrego Rządu. Rząd meksykański próbuje od 1994 roku indoktrynować lud na obszarach autonomii różnymi odsłonami religii, fundując np. świątynie pełne przepychu, przyciągające uwagę rdzennych mieszkańców. Katolicyzm jest bardzo powszechny w tych terenach, ponieważ pojawił się tu wieki przed partyzantami.

Kara śmierci

Kara śmierci nigdy nie została tam wymierzona. Nikt też nie popełnił przestępstwa które potencjalnie mogłoby na nią w ogóle zasługiwać.

Alkohol i narkotyki

Wielu z pierwszych, nadal żyjących rebeliantów nie miało kropli alkoholu w ustach do dziś od 1993 roku, kiedy to zdecydowano się na zdyscyplinowaną abstynencję w celu zmniejszenia ryzyka osłabienia morale. Decyzja ta była związana również z ówczesnym podziemnym charakterem działalności. „Alkohol rozwiązuje język”, zatem wzrastała możliwość wygadania tajnych informacji osobom postronnym. Zapatyści zdają sobie sprawę z tego, jak wielkim zagrożeniem potrafi być alkohol i narkotyki - z tego też powodu starają się rozwiązać problem u źródła, podkreślając istotność nie korzystania z nich. Wiele Zapatystek docenia usunięcie alkoholu z przestrzeni społecznej, wskazując to na przyczynę zmniejszenia się przemocy domowej. Duże znaczenie ma tu kultura rodzinna oraz edukacja młodzieży, które dążą do wychowywania tak, aby dzieci rozumiały niebezpieczeństwo stojące za alkoholem i innymi używkami.

Święta i imprezy od 1993 roku odbywają się bez kropli alkoholu, poza pojedynczymi potknięciami. Zamiast na upijaniu się, imprezy skupiają się na śpiewie, tańcach i dobrej zabawie przy zimnych napojach bezalkoholowych.

Mimo to istnieje problem z korzystania z zakazanego alkoholu. Społeczne kary starają się motywować do abstynencji. Pojawiają się jednak wykroczenia, wobec których stosuje się narastającą karę w postaci prac społecznych – np. najpierw wyznacza się do wyplewienia 1 hektar pola, następnie, gdy się to powtórzy 2 hektary, itd. Gdy te kary wyznaczane przez wioskę nie podziałają, sprawa przechodzi na poziom gminny, gdzie reprezentanci mogą podjąć kolejne decyzje. W razie dalszej niesubordynacji, temat trafia na poziom Rady Dobrego Rządu, a ostatecznie – przed podziemny komitet rewolucyjny który to dopiero może wydalic taką osobę z autonomii (jeśli ta potwierdzi, że zwyczajnie nie chce funkcjonować w zgodzie z zapatystowskimi regułami społecznymi będąc jej częścią).

Kartele narkotykowe

Zapatyści nie mają do czynienia z kartelami. Nie są one obecne na terenie autonomii, ale społeczność są świadome zagrożenia, jakie mogłyby nieść. Edukacja od małego, w szkołach i rodzinnych domach, tłumacząca, że narkotyki są szkodliwe i niebezpieczne zduśza narkobiznes w zarodku, ucinając sens nawiązywania kontaktu przez dilerów z mieszkańcami gmin.

Podział pracy

Ze względu na specyfikę pracy rolnej nie ma typowo regulowanych godzin i podziału pracy. Jest ona sezonowa: w czasie np. intensywnego siania czy zbiorów pracuje się znacznie dłużej w ciągu dnia. Poza sezonem, gdy pracy jest mniej, społeczność skupia się na relacjach rodzinnych i towarzyskich – te są oddzielane od pracy znajdując swoją przestrzeń w życiu każdej osoby. Osoby pełniące specyficzne role w społeczeństwie - np. nauczycielskie - realizują je zaledwie kilka dni w miesiącu, resztę czasu poświęcając na uprawę roli.

Główne źródła utrzymania

W przypadku rolników, to, co wypracują w zbiorach, zostaje w ich rękach. Pracownicy usług publicznych, tj. lekarzki czy nauczyciele nie dostają wypłaty w gotówce. Jest im przydzielana część zbiorów wypracowanych przez społeczność. Jeśli mają taką wolę, mogą je sprzedać. Społeczność również dba kolektywnie o zaspokojenie ich podstawowych potrzeb, czyli jedzenia i miejsca do mieszkania.

Pieniądze

Pieniądze są w użyciu w autonomii, jednak korzysta się też powszechnie z barteru i mutualistycznej wymiany. Nie korzysta się z banków, używana jest gotówka. Rada Dobrego Rządu zdobywa środki:

Poprzez prace społeczne organizowane przez poszczególne gminy w spółdzielniach rolnych.

Wsparcie obejmuje zakup karettek, budowę szkół, placówek medycznych i realizację innych projektów dzięki solidarności lokalnej i międzynarodowej. Rada Dobrego Rządu podejmuje decyzje na co otrzymane środki zostaną przeznaczone. „Dobry rząd” nie przetrzymuje własnych pieniędzy innych niż datki. Cała wartość przetrzymywana jest w postaci pól, upraw, hodowli. Gdy są potrzebne środki pieniężne, sprzedaje ich część. Pieniądze otrzymywane przez Radę Dobrego Rządu dzięki wsparciu zewnętrznemu są fizycznie magazynowane i chronione. Środki te używane są gdy zachodzi różnego rodzaju wyższa potrzeba. Jak podkreślają Zapatyści - dlatego tak ważne jest wsparcie od innych, za które są niezmiernie wdzięczni.

Policja

W każdej wiosce autonomii obecni są „agenci” – wysłannicy Zapatystów, którzy mają do dyspozycji swego rodzaju milicjantów z mandatem lokalnych mieszkańców. Mandat dla milicjantów może być odebrany przez lud. Na terenie autonomii nie ma jednak więzień, funkcjonują tylko małe areszty w których nie przetrzymuje się podejrzanych dłużej niż 72 godziny. Reszta kary to praca na rzecz społeczności, a nie bezsensowna izolacja czy inne tortury.

Zapatyści, zapytani o nadużycia w milicji, zarzekają się, że nie występują dzięki funkcjonującemu mandatowi od ludu. Każdy milicjant może zostać odwołany jeśli nie wypełniałby właściwie swoich obowiązków. Gdyby jednak taka sytuacja wydarzyła się, osoba nadużywająca swojej roli zostałaby ukarana – oprócz odebrania mandatu, lud zdecydowałby o stosownym wyroku.

Procedura odbierania mandatów od ludu:

Jeśli problem w działaniach osoby posiadającej mandat nastąpiłby w skali wioski, przeprowadzone zostałoby śledztwo: zostałyby zebrane wnioski, a następnie, na wiecu ludowym, o winie i wyroku zdecydowałoby lokalni mieszkańcy. Jeśli skala przewinienia jest większa, udział w decyzji bierze Rada Dobrego Rządu.

Prawa reprodukcyjne

W toku tej rozmowy uwidoczniły się pewne kulturowe i światopoglądowe różnice. Być może opinie te kształtowane były przez wieki praktyk gwałtu na rdzennych kobietach przez obszarników i ich podobnych, oraz przymusowego usuwania ciąży, w tym też z „pomocą” żon właścicieli ziemskich. Zapatyści, z którymi miałyśmy okazję rozmawiać, uważali aborcję za coś nieludzkiego. Wskazywali, że w ich społecznościach nawet zgwałcone kobiety są wspierane tak, aby mogły urodzić, będąc zaopiekowanymi. Dostrzegają oni, że dla osób wokół, spoza ruchu, np. w innych pobliskich częściach Meksyku, aborcja jest czymś powszechnym, wręcz codziennym. Twierdzili, że nie słyszeli oni o przypadku dokonania aborcji, a jedna towarzyszka, która ją rozważała została przekonana przez członków Rady Dobrego Rządu, aby tego nie robić. Gdyby ktoś zdecydował się na aborcję, zapewne musiałby odbyć rozmowę z radą przedstawicieli.

Nie ma pewności, czy taka osoba zostałaby ukarana.

Za próbę i akt gwałtu kara jest bardzo surowa. Zapatyści mówią jednak, że m. in. dzięki właściwej edukacji nie doszło jeszcze do gwałtu w autonomii.

Służba zdrowia:

Naczelną misją Rady Dobrego Rządu jest dbanie o zdrowie ludu. Każda gmina posiada klinikę, a caracol³ – szpital.

Ps. Wymienione spotkania były nagrywane na dyktafon i z tych nagrań powstały powyższe relacje. Poza spotkaniami z mieszkańcami Wrocławia, grupa Zapatystów zwiedzała lokalne autonomiczne miejsca takie jak Skłot Wagenburg Breslau, Centrum Reanimacji Kultury, Komitywa czy Dom Socjalny im. Piotra Kropotkina (Skłot Hulajpole). Spotkali się także z przedstawicielami grupy Akcja Lokatorska, by porozmawiać o problemach mieszkaniowych w mieście. Jeden dzień był poświęcony na wyjazd do Opolą do Wyjścia Awaryjnego, gdzie ugościli nas lokalni aktywiści i aktywistki.

³ red. Caracol (z hiszpańskiego „ślimak”) były siedzibami rządów starożytnych Majów. Dziś nazywane jest tak dwanaście regionalnych siedzib autonomicznych rad.

Komunikaty Zapatystx 2020 ROK¹

6. Część szósta: Góra na otwartym morzu

KOMUNIKAT TAJNEGO KOMITETU REWOLUCYJNEGO RDZENNEJ LUDNOŚCI - DOWÓDZTWA GENERALNEGO ARMII WYZWOLENIA NARODOWEGO ZAPATYSTÓW. MEKSYK.

5 PAŹDZIERNIKA 2020 R.

Do Narodowego Kongresu Rdzennej Ludności - Rdzennej Rady Samorządu:

Do Szóstej krajowej i międzynarodowej:

Do sieci oporu i buntu:

Do uczciwych ludzi, którzy stawiają opór we wszystkich zakątkach planety:

Siostry, bracia i hermanos

Towarzysze, towarzyszki i compañeras:

My, zapatystowskie ludy rdzenne o korzeniach majańskich, pozdrawiamy was i chcemy się z wami podzielić naszą wspólną myślą, zgodnie z tym, co widzimy, słyszymy i czujemy.

Po pierwsze - widzimy i słyszymy świat, który jest społecznie chory, rozdrobniony na miliony obcych sobie ludzi, chylących się ku indywidualnemu przetrwaniu, ale zjednoczonych pod opresją systemu gotowego zrobić wszystko, by ugasić swoje pragnienie zysku, nawet gdy jest oczywiste, że jego droga jest sprzeczna z istnieniem planety Ziemia. Zaburzenie systemu oraz jego głupia obrona „postępu” i „nowoczesności” rozbija się o zbrodniczą rzeczywistość: feminobójstwo. Mordowanie kobiet nie zna koloru ani narodowości, jest zjawiskiem globalnym. Jeśli absurdalne i nieracjonalne jest to, że ktoś powinien być prześladowany, zaginiony, zamordowany z powodu koloru skóry, rasy, kultury, przekonania; to nie można wierzyć, że fakt bycia kobietą jest równoznaczny z wyrokiem marginalizacji i śmierci.

W przewidywalnej eskalacji (molestowanie, przemoc fizyczna, okaleczenie i morderstwo), z gwarancją strukturalnej bezkarności („zasłużyła sobie na to”, „miała tatuaże”, „co robiła w tym miejscu o tej porze”, „w tych ciuchach czego się spodziewała”), morderstwa kobiet nie mają logiki kryminalnej innej niż systemowa. Z różnych warstw społecznych, różnych ras, w wieku od wczesnego dzieciństwa do starości i w odległych od siebie geograficznie miejscach, płeć jest jedyną stałą. A system nie potrafi wyjaśnić, dlaczego idzie to

¹ red. Z części komunikatów zdecydowaliśmy się usunąć fragmenty opowieści Koto-Psa, które były historycznymi anegdotami, nie związanymi ściśle z treścią tej publikacji, aby były one przystępniejsze dla osób czytających. 6 - tłumaczka: Pozostawiam w języku hiszpańskim formy kończące się na „oa”/”oas”, które odnoszą się do osób niebinarnych i są charakterystyczne dla komunikacji zapatystowskiej. Hermanoa jest niebinarną formą od hermano/hermana(brat/siostra); compañera od compañero/compañera (towarzysz/towarzyszka).

w parze z jego „rozwojem” i „postępem”. W skandalicznej statystyce zgonów, im bardziej „rozwinęte” jest dane społeczeństwo, tym większa liczba ofiar w tej istnej wojnie płci.

A „cywilizacja” zdaje się mówić ludom rdzennym: „dowodem waszego niedorozwoju jest niski wskaźnik kobietobójstwa”. Chcemy abyście mieli swoje megaprojekty, swoje pociągi, swoje termoelektrownie, swoje kopalnie, swoje zapory, swoje centra handlowe, swoje sklepy z urządzeniami i telewizją - i nauczcie się konsumować. Bądźcie tacy jak my. Aby spłacić dług tej postępującej pomocy, nie wystarczą wasze ziemie, wasze wody, wasze kultury, wasze godności. Trzeba je uzupełnić o życie kobiet.”

Po drugie - widzimy i słuchamy śmiertelnie poranionej przyrody, która w swojej agonii ostrzega ludzkość, że najgorsze dopiero przed nami. Każda „naturalna” katastrofa zapowiada następną i wygodnie zapomina, że to działanie ludzkiego systemu ją prowokuje. Śmierć i zniszczenie nie są już czymś odległym, ograniczonym granicami, zwyczajami i międzynarodowymi konwencjami. Destrukcja w jakimkolwiek zakątku świata ma re-perkusje dla całej planety.

Po trzecie - widzimy i słyszymy jak potężni wycofują się i chowają w tzw. państwach narodowych i ich murach. I w tym niemożliwym skoku wstecz odradza się faszystowski nacjonalizm, śmieszny szowinizm i ogłuszające bzdury. Wszystko to daje nam znaki o nadchodzących wojnach, które karmione są fałszywymi, pustymi, kłamliwymi historiami i które przekładają narodowości i rasy na supremacje, które zostaną narzucone za pomocą śmierci i zniszczenia. W różnych krajach toczy się spór między zarządcami, a tymi, którzy aspirują do bycia ich następcami, ukrywając fakt, że szef, pan, władca, jest ten sam i nie ma innej narodowości niż ta, którą jest pieniądz. Tymczasem organizacje międzynarodowe marnieją i stają się tylko nazwami, jak eksponaty muzealne... albo nawet nie.

W ciemności i zamieszaniu, które poprzedzają te wojny, słuchamy i obserwujemy, jak wszelkie przejawy kreatywności, inteligencji i racjonalności są atakowane, osaczane i prześladowane. Wobec przejawów krytycznego myślenia potężni domagają się i narzucają swoje fanatyzmy. Śmierć, którą sadzą, uprawiają i zbierają, to nie tylko śmierć fizyczna; obejmuje ona również wymarcie uniwersalnej cechy ludzkości - inteligencji oraz wszystkich jej postępów i osiągnięć. Nowe prądy ezoteryczne, świeckie i nie tylko, odradzają się lub tworzą, przebierając się za intelektualne mody lub pseudonauki; a sztuka i nauki starają się podporządkować politycznej bojowości.

Po czwarte - Pandemia COVID-19 pokazała nie tylko słabość istot ludzkich, ale także chciwość i głupotę różnych rządów krajowych i ich rzekomych opozycji. Lekceważono środki najbardziej elementarnego zdrowego rozsądku, zawsze obstawiając, że pandemia będzie krótkotrwała. W miarę jak choroba coraz bardziej się przeciągała, liczby zaczęły zastępować tragedie. Śmierć stała się więc cyfrą, która codziennie ginie wśród hałasu skandali i deklaracji, statystyką wykorzystaną w walce śmiesznych nacjonalizmów, które grają procentami, aby określić, która drużyna, lub naród, jest lepsza lub gorsza.

Jak wyszczególniono w jednym z poprzednich tekstów, w Zapatyzmie opowiedziałyśmy² się za prewencją i zastosowaniem środków sanitarnych, które w tamtym czasie były konsultowane z osobami ze świata nauki, które nas ukierunkowały i bez wahania zaoferowały swoją pomoc. My, społeczności zapatystowskie, czułyśmy wdzięczność i chciałyśmy ją okazać. Sześć miesięcy po wdrożeniu polecanych środków (osłony na usta lub ich odpowiedniki, odległość między osobami, zamknięcie bezpośredniego kontaktu osobistego z obszarami miejskimi, 15-dniowa kwarantanna dla osób, które mogły mieć kontakt z zakażonymi osobami, częste mycie wodą z mydłem), z żalem przyjełyśmy śmierć trójki towarzyszy, którzy mieli dwa lub więcej objawów związanych z COVID-19 i którzy mieli bezpośredni kontakt z zakażonymi osobami.

Kolejnych ośmiu towarzyszy i jedna towarzyszka, które zmarły w tym okresie, miały jeden z objawów choroby. Ponieważ nie posiadamy dostępu do testów, zakładamy, że wszyscy oni, dwunastu towarzyszy_ek zmarło na tzw. koronawirusa (naukowcy radzili nam przyjąć, że wszelkie trudności z oddychaniem to COVID-19). Te 12 nieobecności to nasza odpowiedzialność. Nie są one winą 4T³ czy opozycji, neoliberalistów czy neokonserwatystów, chairów⁴ czy elit, spisków czy zmów. Uważamy, że powinniśmy były zachować jeszcze większe środki ostrożności.

Dziś, po stracie tych dwunastu towarzyszy_ek, udoskonalamy środki zapobiegawcze we wszystkich społecznościach, obecnie przy wsparciu organizacji pozarządowych i naukowców, którzy indywidualnie lub zbiorowo doradzają nam, jak skuteczniej radzić sobie z ewentualnym ponownym pojawieniem się choroby. Dziesiątki tysięcy osłon na usta (specjalnie zaprojektowanych, aby zapobiec zarażeniu innych przez prawdopodobnego nosiciela, niedrogich, wielokrotnego użytku i dostosowanych do okoliczności) zostało rozdanych we wszystkich społecznościach. Dziesiątki tysięcy kolejnych są produkowane w powstałych warsztatach hafciarskich i krawieckich oraz we wsiach. Masowe stosowanie osłon na usta, dwutygodniowe kwarantanny dla tych, które mogą być zarażone, zachowanie odległości i ciągłe mycie rąk i twarzy wodą z mydłem, unikanie wychodzenia do miast w miarę możliwości - to środki zalecane także partyzanckim braciom i siostram, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się zarazy i umożliwić kontynuowanie życia społecznego.

Szczegóły tego, co było i jest naszą strategią, będzie można poznać w odpowiednim czasie.

Obecnie mówimy, z życiem bijącym w naszych ciałach, że według naszej oceny (w której prawdopodobnie możemy się mylić) stawienie czoła zagrożeniu jako wspólnota, a nie jako sprawie indywidualnej, i skierowanie głównego wysiłku na zapobieganie, pozwoliła nam powiedzieć, jako społecznościom zapatystowskim: oto jesteście, stawiamy opór, żyjemy,

² tł. W języku hiszpańskim czasowniki mają jedną formę dla wszystkich płci. Wybór formy w języku polskim zależy tylko od osoby tłumaczącej.

³ tł. Prezydent Meksyku, Andres Manuel López Obrador - znany jako AMLO - określił swój projekt rządowy jako „Czwartą Transformację” (4T), odnosząc się prawdopodobnie do historycznych wydarzeń uzyskania niepodległości przez Meksyk (1810r.), okres reform w połowie XIX wieku i Rewolucję Meksykańską (1910r.).

⁴ tł. Negatywnie o osobie o poglądach lewicowych.

walczyliśmy. Teraz, na całym świecie, wielki kapitał stara się przywrócić ludzi na ulice, aby mogli powrócić do swojej roli konsumentek_ów. Bo to właśnie problemy rynku interesują wielki kapitał: letarg w konsumpcji towarów.

Musimy znów wyjść na ulice, owszem, ale po to, by walczyć. Bo, jak już mówiliśmy, życie, walka o życie, nie jest sprawą indywidualną, ale zbiorową, wspólną. Teraz widzimy, że nie jest to również kwestia narodowościowa, ale globalna.

Widzimy i słyszymy wiele takich rzeczy. I dużo o nich myślimy. Ale nie tylko...

Po piąte - słuchamy i przyglądamy się również oporom i rebeliom, które, nawet kiedy zostają uciszone lub zapomniane, nie przestają być kluczowymi wskaźnikami ludzkości, która odmawia podążania za systemem w jego pospiesznym kroku ku upadkowi: śmiertelny pociąg postępu, który posuwa się, dumny i nieskazitelny, w kierunku urwiska. Natomiast maszynista pociągu zapomina, że jest tylko kolejnym pracownikiem i wierzy naiwnie, że to on decyduje o drodze, podczas gdy jedynie podąża za więzieniem szyn w kierunku przepaści.

Opory i rebelie, które nie zapominając o płaczu za nieobecnościami, są zdeterminowane, by walczyć o - kto by pomyślał - najbardziej wywrotową rzecz, jaka istnieje w tych światach podzielonych między neoliberalistów i neokonserwatystów: życie. Bunty i opory, które rozumieją, każdy na swój sposób, swoją czas i swoją geografie, że rozwiązania nie leżą w wierze w rządy narodowe, że nie rozwijają się poprzez ochronę granic ani nie ubierają odmiennych flag i języków.

Opory i rebelie, które uczą nas, Zapatistas, że rozwiązania można znaleźć poniżej, w piwnicach i zakamarkach świata. Nie w pałacach władzy. Nie w biurach wielkich korporacji.

Bunty i opory, które uczą nas, że jeśli ci na górze zrywają mosty i zamykają granice, pozostać płynąć rzekami i morzami, by się nawzajem odnaleźć. Że lekarstwo, o ile istnieje, obejmuje cały świat i ma kolor ziemi, pracy, która żyje i umiera na ulicach i w dzielnicach, w morzach i niebach, w górach i w ich wnętrzościach. Że tak jak w przypadku tradycyjnej kukurydzy, ma ono wiele kolorów, tonów i dźwięków.

Wszystko to, a nawet więcej, oglądamy i słuchamy. I patrzymy i słuchamy jako to, kim jesteśmy: liczbą, która się nie liczy. Bo życie nie ma znaczenia, nie sprzedaje się, nie jest „newsem”, nie stanowi części statystyk, nie konkuruje w sondażach, nie jest cenione w sieciach społecznościowych, nie prowokuje, nie stanowi kapitału politycznego, sztandaru partyjnego,

modnego skandalu. Kogo obchodzi, że mała, bardzo mała grupa osób rdzennych, autochtonów żyje, czyli walczy? Bo okazuje się, że żyjemy. Że mimo paramilitares⁵, pandemii, megaprojektów, kłamstw, pomówień i zapomnienia, żyjemy. To znaczy, walczymy.

I o tym właśnie myślimy: że dalej walczymy. To znaczy, że dalej żyjemy. I myślimy, że przez te wszystkie lata otrzymałyśmy siostrzany uścisk ludzi z naszego kraju i świata. I myślimy, że jeśli życie tutaj stanowi opór i, nie bez trudności, rozkwita, to właśnie dzięki tym osobom, które przeciwstawiły się odległościom, formalnościom, granicom oraz różnicom kulturowym i językowym. Składamy podziękowania im – a przede wszystkim kobietom – które rzuciły wyzwanie i pokonały kalendarze i geografie.

W górach meksykańskiego południowego wschodu wszystkie światy znalazły i nadal znajdują słuchaczkę w naszych sercach. Ich słowa i czyny były pożywieniem dla oporu i buntu, które są jedynie kontynuacją tych, które były udziałem naszych przodków.

Osoby, które podążają ścieżką nauki i sztuki, znalazły sposób, aby objąć i wesprzeć nas, nawet jeśli z daleka. Dziennikarki, z elit i nie, które relacjonowały naszą nędzę i śmierć wcześniej, a godność i życie zawsze. Ludzie wszystkich zawodów i profesji, którzy, wiele dla nas zrobili, choć może niewiele dla nich. I z tego wszystkiego w naszym zbiorowym sercu i w naszych myślach pojawiło się, że nadszedł czas, abyśmy my, Zapatistas, odpowiedzieli na słuchanie, słowa i obecność tych światów. Tych bliskich i tych dalekich w geografii.

Po szóste: I oto co postanowiłyśmy:

Nadszedł czas, aby serca ponownie tańczyły, i ani ich muzyka, ani ich kroki nie mogą przybrać charakteru lamentu i rezygnacji. Różnorodne delegacje zapatystowskie, mężczyzn, kobiet i innych osób o kolorze naszej ziemi, wyruszą w podróż po świecie; będziemy maszerować lub żeglować do odległych lądów, mórza i nieba, nie szukając różnic, wyższości, zniewag, a tym bardziej przebaczenia i litości.

Pójdziemy znaleźć to, co czyni nas równymi.

To nie tylko człowieczeństwo, które ożywia nasze odmienne skóry, nasze odmienne drogi, nasze odmienne języki i kolory. Ale także, i przede wszystkim, to wspólne marzenie, które jako gatunek dzielimy od czasu, gdy w Afryce, jakkolwiek odległa się wydaje, wyruszyłyśmy w drogę, opuszczając kolana pierwszej kobiety. Poszukiwanie wolności ożywiło wówczas ten pierwszy krok... i nadal trwa.

Pierwszym celem tej planetarnej podróży będzie kontynent europejski.

Popłyniemy w stronę europejskich ziem. Wyruszymy z Meksyku w kwietniu 2021 roku. Po odwiedzeniu różnych zakątków Europy od dołu i na lewą stronę, dotrzemy do Madrytu, stolicy Hiszpanii, 13 sierpnia 2021 roku - 500 lat po rzekomym podboju terenów dzisiejszego Meksyku. I chwilę potem będziemy kontynuować naszą drogę.

Będziemy mówić do społeczeństwa hiszpańskiego. Nie po to, by grozić, robić wyrzuty, obrażać ani żądać. Nie po to, by domagać się, żeby prosili nas o przebaczenie. Nie po to, by

⁵ tł. Nieformalne oddziały funkcjonujące niczym służby mundurowe; w wielu krajach wykorzystywane przez państwo lub międzynarodowe korporacje do pacyfikowania walczących o swoje prawa społeczności, zwłaszcza tych żyjących w pewnej izolacji.

im służyć, czy by służyć nam. Pójdziemy powiedzieć mieszkańcom Hiszpanii dwie proste rzeczy:

Jeden: że nas nie podbili, że nadal stanowimy opór i bunt.

Dwa: że nie mają powodu, by prosić nas o wybaczenie im czegokolwiek. Dość już bawienia się w odległą przeszłość w celu usprawiedliwienia, za pomocą demagogii i hipokryzji, obecnych i trwających zbrodni: mordowania tych, którzy walczą społecznie, takich jak brat Samir Flores Soberanes⁶; ludobójstw ukrytych za megaprojektami, wymyślonymi i realizowanymi ku zadowoleniu możnych - tych samych, którzy nękają każdy zakątek planety; zachęt finansowych i bezkarności paramilitares; kupowania sumień i godności za 30 monet⁷.

My, Zapatistas, nie chcemy wracać do tej przeszłości, ani samodzielnie, ani tym bardziej pod rękę z tymi, którzy chcą zasiać rasowy resentyment i próbują nakarmić swój prze-starzały nacjonalizm rzekomym splendorem imperium azteckiego, które rozrosło się kosztem krwi swoich pobratymców, i którzy chcą nas przekonać, że wraz z upadkiem tego imperium rdzenne ludy tych ziem zostały pokonane.

Ani państwo hiszpańskie, ani Kościół katolicki nie muszą nas za nic przepraszać. Nie będziemy echem dla kanciarzy, którzy legitymują swój dyskurs naszą krwią i w ten sposób ukrywają fakt, że ich ręce są nią splamione.

Za co Hiszpania mogłaby nas prosić o przebaczenie? Za to, że urodziła Cervantesa? Albo José Esproncedę? Leóna Felipe? Federica Garcíę Lorkę? Manuela Vázquez Montalbána? Miguela Hernández? Pedro Salinas? Antonio Machado? Lope de Vega? Bécquera? Almu-denę Grandes? Panchito Varonę, Anę Belén, Sabinę, Serrata, Ibáñeza, Llacha, Amparano-ię, Miguela Ríosa, Paco de Lucię, Víctora Manuela, Aute siempre? Buñuela, Almodóvara y Agrado, Saureę, Fernána Gómeza, Fernando Leóna, Bardema, Dalí, Miró, Goyę, Picassa, el Greco i Velázquez? Za jedno z najlepszych światowych idei krytycznych pod znakiem wolnościowego „A”? Za republikę? Za wygnanie? Za brata Majów - Gonzalo Guerrero?

Za co mógłby nas prosić o przebaczenie Kościół katolicki? Za życie Bartolomé de las Casas? Za Don Samuela Ruiza Garcíę? Za Arturo Lona? Za Sergio Méndez Arceo? Za siostry Chapis? Za życie kapłanów, sióstr zakonnych i świeckich, które szły obok ludów rdzennych, nie prowadząc ich ani nie wypierając? Za tych, którzy ryzykują swoją wolność i życie w obronie praw człowieka?

W roku 2021 przypada 20. rocznica Marszu Koloru Ziemi, który przeprowadziliśmy wraz z siostrzanymi ludami Narodowego Kongresu Ludów Rdzennych (CNI – Congreso Nacional

⁶ tł. Samir Flores walczył przeciwko budowie termoelektrowni i gazociągu, będących częścią Proyecto Integral Morelos. Został zamordowany 20 lutego 2019 w drzwiach swojego domu w Amilcingo, Morelos, Meksyk.

⁷ tł. AMLO niejednokrotnie wzywał Hiszpanię i Watykan do przeprosin za kolonializm. Jednocześnie za jego rządów podwoiła się ilość społecznie i środowiskowo destrukcyjnych megaprojektów, a sprzeciw wobec nich jest uciszany przy wykorzystaniu wojska, policji i paramilitares.

Indígena), aby upomnieć się o miejsce w tym Narodzie, który teraz się rozpada. Teraz, 20 lat później, będziemy żeglować i chodzić, aby powiedzieć planecie, że w świecie, który czujemy w naszym zbiorowym sercu, jest miejsce dla każdej osoby. Tak po prostu i zwyczajnie, ponieważ ten świat jest możliwy tylko wtedy, gdy my wszyscy i wszystkie będziemy walczyć o jego zbudowanie.

Większość delegacji zapatystowskich będą stanowiły kobiety. Nie tylko dlatego, że zamierzają odwdziżyć się za uścisk, który otrzymały podczas poprzednich międzynarodowych spotkań. Także, i przede wszystkim, abyśmy my, Zapatistas, mogły jasno powiedzieć, że jesteśmy tym, czym jesteśmy, a nie jesteśmy tym, czym nie jesteśmy, dzięki nim, z ich powodu i z nimi.

Zapraszamy CNI-CIG do utworzenia delegacji, która będzie nam towarzyszyć i w ten sposób uczyni nasze słowo bogatszym dla innych, które walczą daleko. Szczególnie zapraszamy te grupy, które noszą imię, obraz i krew brata Samira Floresa Soberanesa, aby jego ból, jego gniew, jego walka i opór mogły dotrzeć dalej. Zapraszamy te, których powołaniem, zaangażowaniem i horyzontem są sztuki i nauki, aby towarzyszyły nam, z dystansu, w naszym żeglowaniu i naszych krokach. I aby w ten sposób pomogły nam głosić, że właśnie w nich, w sztuce i nauce, leży możliwość nie tylko przetrwania ludzkości, ale także nowego świata. W skrócie: wyjeżdżamy do Europy w kwietniu 2021 roku. Data i godzina? Nie wiemy... jeszcze.

Towarzysze, towarzyszki, companeroas:

Siostry, bracia i hermanos:

To jest nasze przedsięwzięcie:

Przed potężnymi pociągami nasze kajaki.

Przed termami małe lampki, które my, Zapatistas, przekazaliśmy w areszcie kobietom walczącym na całym świecie. W obliczu murów i granic, nasza zbiorowa nawigacja.

Wobec wielkiego kapitału - zwykle pole kukurydzy.

W obliczu zniszczenia planety, górską żegluga o świecie.

Jesteśmy Zapatistami, nosicielami wirusa oporu i buntu. W związku z tym udamy się na 5 kontynentów. To wszystko... na razie.

Z gór meksykańskiego południowego wschodu.

W imieniu kobiet, mężczyzn i innych Zapatistas.

Subcomandante Insurgente Moisés. Meksyk, październik 2020 r.

P.S.- Tak, to już szósta część i podobnie jak podróż, będzie kontynuowana w odwrotnym kierunku. To znaczy, że po niej nastąpi część piąta, potem czwarta, potem trzecia, potem druga i zakończy się pierwszą.

5. Część piąta: Spojrzenie i dystans do drzwi.

Październik 2020 r.

Założmy, że można wybrać, na przykład, gdzie kierujemy spojrzenie. Założmy, że możesz uwolnić się, choćby na chwilę, od tyranii mediów społecznościowych, które narzucają ci nie tylko to, co oglądasz i o czym mówisz, ale także to, jak wyglądasz i jak mówisz. Założmy więc, że podnosisz Wzrok. Wyżej: od bezpośredniego do lokalnego, do regionalnego, do krajowego, do globalnego. Widzisz to? Rzeczywiście, chaos, bałagan, nieład, nieporządek. Założmy więc, że jesteś człowiekiem; powiedzmy, że nie jesteś cyfrową aplikacją, która szybko patrzy, klasyfikuje, hierarchizuje, osądza i sankcjonuje. Wtedy wybierasz, na co patrzeć... i jak patrzeć. Być może jest to jedynie przypuszczenie, że patrzeć i oceniać, to nie to samo. Zatem nie tylko wybierasz, ale i decydujesz. Zmienić pytanie z „czy to jest złe czy dobre” na „co to jest?” Oczywiście pierwsze pytanie prowadzi do soczystej debaty (czy są jeszcze debaty?), która z kolei prowadzi do „To jest złe - lub dobre - bo ja tak mówię”. Albo, być może, pojawia się dyskusja o tym, co jest dobre, a co złe, a stamtąd do argumentów i przypisów. Prawda, masz rację, to lepsze niż uciekanie się do „polubień” i „kciuków w górę”, ale zasugerowałam ci zmianę punktu wyjścia: wybierz cel swojego spojrzenia.

Na przykład: postanawiasz przyjrzeć się muzułmanom. Można wybrać między tymi, którzy dokonali ataku na Charlie Hebdo, a tymi, którzy teraz maszerują po drogach Francji, aby domagać się, żądać, walczyć o swoje prawa. Skoro dotarłeś do tej części, jest bardzo prawdopodobne, że zdecydujesz się na „sans papiers”⁸. Oczywiście czujesz się też w obowiązku oświadczyć, że Macron jest imbecylem. Ale omijając ten szybki rzut okiem, wracasz do przyglądania się protestom, obozowiskom i marszom osób migranckich. Zastanawiasz się nad ich liczbą. Wydaje się być ich dużo lub mało, za dużo lub wystarczająco. Przeszłś od tożsamości religijnej do ilości. I wtedy zaczynasz zastanawiać się: czego chcą, o co walczą. Wówczas decydujesz, czy zwracasz się do mediów i sieci, by się dowiedzieć... czy słuchasz ich samych.

Założmy, że możesz ich zapytać: pytasz o ich przekonania religijne, ilu ich jest? A może pytasz, dlaczego opuścili swoją ziemię i zdecydowali się przybyć do ziem i nieba, które mają inny język, inną kulturę, inne prawo, inne sposoby? Być może odpowiedzą ci jednym słowem: wojna. A może opowiedzą ze szczegółami, co to słowo oznacza w ich rzeczywistości. Wojna. Postanawiasz zbadać: wojna gdzie? Albo, jeszcze lepiej, po co ta wojna? Potem zasypują cię wyjaśnieniami: wierzeniami religijnymi, sporami terytorialnymi, plądrowaniem zasobów lub, po prostu, głupotą. Ale to ci nie wystarcza i pytasz, kto korzysta z niszczenia, depopulacji, odbudowy i repopulacji. Znajdujesz tam dane dotyczące różnych korporacji. Badasz korporacje i odkrywasz, że znajdują się one w kilku krajach i że produkują nie tylko broń, ale także samochody, rakiety międzygwiazdne, kuchenki mikrofalowe, usługi kurierskie, banki, sieci społecznościowe, „treści medialne”, ubrania, telefony komórkowe i komputery, buty, żywność ekologiczną i nie, firmy spedycyjne, sprzedaż internetową, po-

⁸ tł. Dosłownie „bez papierów”, odnosi się do osób, które nie mają uregulowanego pobytu.

ciągi, szefów rządów i gabinetów, ośrodki badań naukowych i nie, sieci hoteli i restauracji, fast foody, linie lotnicze, termoelektrownie i oczywiście fundacje pomocy „humanitarnej”. Można więc powiedzieć, że odpowiedzialność spoczywa na ludzkości lub na całym świecie.

Ale zastanawiasz się, czy świat lub ludzkość nie jest również odpowiedzialna za ten marsz, ten protest, ten obóz dla osób migranckich, ten opór. I wtedy dochodzisz do wniosku, że być może, prawdopodobnie odpowiedzialny jest cały system. System, który produkuje i reprodukuje ból tym, którzy go zadają i tym, którzy go cierpią. Teraz skieruj swój wzrok na ten marsz, który podąża drogami Francji. Załóżmy, że jest ich niewielu, bardzo niewielu, że to tylko kobieta niosąca dziecko. Czy teraz obchodzą cię ich wierzenia religijne, ich język, ich ubrania, ich kultura, ich sposób życia? Czy obchodzi cię, że to tylko kobieta niosąca swoje dziecko na rękach? Teraz zapomnij na chwilę o kobiecie i skup swój wzrok tylko na dziecku. Czy ma znaczenie, czy jest to mężczyzna, czy kobieta, czy inne? Jego kolor skóry? Może teraz odkryjesz, że to, co się liczy, to jego życie.

Teraz idź dalej, w końcu dotarłeś aż do tych linii, więc kilka więcej nie zaszkodzi. A przy-najmniej nie bardzo.

Założmy, że ta kobieta mówi do ciebie i masz przywilej rozumienia tego, co mówi. Czy myślisz, że zażąda od ciebie przeprosin za kolor skóry, wiarę religijną lub jej brak, narodowość, pochodzenie, język, płeć, sposób bycia? Czy w pośpiechu przepaszasz za to, kim jesteś? Czy masz nadzieję, że ona ci wybaczy i wrócisz do swojego życia z uregulowanym rachunkiem? Czy też, że ona ci nie wybaczy, ale będziesz mógł sobie powie-dzieć „no cóż, przynajmniej spróbowałam i szczerze żałuję za to, kim jestem”?

A może boisz się, że nie odezwie się do ciebie, że będzie tylko patrzeć na ciebie w milczeniu, a ty poczujesz to spojrzenie pytające „A co z tobą?”

Jeśli dochodzisz do tego rozumowania – uczucia, niepokoju, rozpaczy - to, przepraszam, nie ma na to rozwiązania: jesteś człowiekiem.

Wyjaśnwszy, że nie jesteś botem, powtórz ćwiczenie na wyspie Lesbos; na Skale Gibraltarskiej; nad Kanałem La Manche; w Neapolu; nad rzeką Suchiate; nad Rio Bravo. Teraz przenieś swój wzrok i poszukaj Palestyny, Kurdystanu, Euskadi⁹ i Wallmapui¹⁰. Tak, wiem, to trochę oszałamiające... a to nie wszystko. Ale w tych miejscach są ci (wielu lub niewielu, zbyt wielu lub wystarczająco wielu), którzy również walczą o życie. Oka-zuje się jednak, że pojmują życie jako nierozdzielnie związane z ich ziemią, językiem, kulturą, sposobem. Z tym, co Narodowy Kongres Ludów Rdzennych (CNI - Congreso Nacional Indígena) nauczyło nas nazywać „terytorium”, które nie jest jedynie kawałkiem ziemi. Czy nie kusi cię, aby ci ludzie opowiedzieli ci swoją historię, swoje zmagania, swoje marzenia? Tak, wiem, może lepiej dla ciebie jest zwrócić się do Wikipedii, ale czy nie kusi cię, żeby posłuchać ich bezpośrednio i spróbować zrozumieć?

⁹ tł. Odnosi się do Kraju Basków.

¹⁰ tł. Odnosi się do terytoriów zajmowanych przez Mapuches.

Wróć teraz do tego miejsca między rzekami Bravo i Suchiate. Jedź do miejsca zwanego „Morelos”. Zwróć swoje spojrzenie do gminy Temoac. Skup się teraz na społeczności Amilcingo. Widzisz ten dom? To dom człowieka, który w życiu nosił nazwisko Samir Flores Soberanes. Został zamordowany przed tymi drzwiami. Jego zbrodnia? Sprzeciwił się megaprojektowi, który oznacza śmierć dla życia społeczności, do których należał. Nie, nie pomyliłxm sformułowań: Samir został zamordowany nie za obronę swojego indywidualnego życia, ale za obronę życia swoich społeczności.

A wręcz więcej: Samir został zamordowany za obronę życia pokoleń, o których jeszcze nie pomyślano. Bo dla Samira, dla jego towarzyszek i towarzyszy, dla społeczności rdzennych zgrupowanych w CNI i dla nas, Zapatistas, życie wspólnoty nie jest czymś, co odbywa się tylko w terażniejszości. Jest to przede wszystkim to, co ma nadejść. Życie wspólnotowe to coś, co buduje się dziś, ale na jutro. Życie wspólnotowe jest, zatem, czymś, co się dziedziczy. Sądziysz, że rachunek zostanie wyrównany, jeśli mordercy - in-telektualni i faktyczni - poproszą o przebaczenie?

Czy myślisz, że twoja rodzina, twoja organizacja, CNI, my, będziemy zadowolone, jeśli przestępcy poproszą o przebaczenie? „Wybaczcie mi, wskazałem go, aby zabójcy przystąpili do egzekucji; zawsze gadałem bez myślenia o konsekwencjach. Postaram się poprawić, albo nie. Już poprosiłem o przebaczenie, teraz usuńcie swój protest i dokończmy termoelektrownię, bo jeśli nie, to stracimy wiele pieniędzy”. Czy przypuszczasz, że tego oczekują, oczekujemy, że po to walczą, walczymy?

Żeby prosili o przebaczenie? Żeby złożyli oświadczenie „przepraszam, tak, zabiliśmy Samira, a przy okazji tym projektem zabiliśmy wasze społeczności. Wybaczcie nam zatem. A jeśli nam nie wybaczycie, to trudno, projekt musi być zrealizowany”?

I okazuje się, że ci sami ludzie, którzy prosiliby o przebaczenie za termoelektrownię, to ci sami ludzie, którzy stoją za tzw. „pociągami Maya”¹¹, ci sami ludzie, którzy stoją za „korytarzem transtygmaticznym”¹², ci sami ludzie, którzy stoją za zaporami wodnymi, kopalniami odkrywcowymi i elektrowniami, ci sami ludzie, którzy zamykają granice, by powstrzymać migrację spowodowaną wojnami, które oni sami podsycają, ci sami ludzie, którzy prześladują Mapuches, ci sami, którzy masakrują Kurdów, ci sami, którzy niszczą Palestynę, ci sami, którzy strzelają do Afroamerykanów, ci sami, którzy wyzyskują (bezpośrednio lub pośrednio) pracowników w każdym zakątku planety, ci sami, którzy kultuwują i wywyższają przemoc ze względu na płeć, ci sami, którzy prostytuują dzieci, ci sami, którzy szpiegują cię, by dowiedzieć się, co lubisz, i sprzedać ci to - a jeśli nie lubisz niczego, każą

¹¹ tł. Megaprojekt kolejowy ogłoszony przez AMLO. Zakłada budowę turystycznej drogi kolejowej o długości ponad 1500 km, obejmującej 5 stanów meksykańskich: Chiapas, Tabasco, Campeche, Quintana Roo i Yucatan. Projekt nie został skonsultowany z lokalnymi społecznościami, a jego budowa jest związana z destrukcją śródo-wiska naturalnego i życia wielu społeczności. AMLO wpisuje projekt jako element tzw. „równoważonej turystyki”.

¹² tł. Projekt zakładający przekop pomiędzy Zatoką Meksykańską i Oceanem Pacyficznym. Oprócz oczywistej konsekwencji skrócenia drogi dla produktów, kanał będzie stanowić również olbrzymią fizyczną przeszkodę dla osób migrujących do Stanów Zjednoczonych. Projekt zakłada również budowę baz wojskowych w celach „ochrony kanału”.

ci polubić - ci sami, którzy niszczą przyrodę. Ci sami, którzy chcą wmówić Tobie, innym, nam, że za tę globalną i nieustającą zbrodnię odpowiadają naro-dy, wierzenia religijne, opór wobec postępu, konserwatyści, języki, historie, sposoby. Że wszystko syntetyzuje się w jednostce (un individuo... lub individua - nie zapominajmy o parytecie płci!).

Gdybyś mógłx udać się do wszystkich tych zakątków tej umierającej planety, co byś zrobiłx? Cóż, nie wiemy. Ale my, Zapatistas, nosotros, nosotras, nosotros¹³, poszłybyśmy się uczyć.

Oczywiście również tańca, ale jedno nie wyklucza drugiego, tak sędzę. Gdyby była taka możliwość, byłybyśmy skłonne zaryzykować wszystko. Nie tylko nasze życie indywidualne, ale i zbiorowe. A gdyby ta możliwość nie istniała, walczyłybyśmy o jej stworzenie. O jej budowę, jakby to był statek. Tak, wiem, to szaleństwo. Kto by pomyślał, że losy tych, którzy stawiają opór termoelektrowni w maleńkim zakątku Meksyku, mogą zainteresować Palestynę, Mapuches, Basków, migrantów, Afroamerykanów, młodą szwedzką eko-łożkę, kurdyjską wojowniczkę, kobietę walczącą w innej części planety, Japonię, Chiny, Koree, Oceanie, matkę Afrykę?

Czy nie powinniśmy zamiast tego pojechać, na przykład, do Chablekal na Jukatanie, do Equipo Indignación¹⁴ i zażądać od nich: „Hej, jesteście biali i wierzący, poproście o przebaczenie!”? Jestem prawie pewny, że odpowiedzieliby: „nie ma problemu, ale poczekajcie na swoją kolej, bo teraz jesteśmy zajęci towarzyszeniem tym, którzy stawiają opór pociągowi Maya, tym, którzy cierpią z powodu wywłaszczenia, prześladowania, więzienia, śmierci”.

I dodaliby:

„Musimy również poradzić sobie z oskarżeniem, które Sąd Najwyższy wysuwa przeciwko nam, że jesteśmy finansowani przez Illuminatti w ramach międzyplanetarnego spisku mającego na celu powstrzymanie 4T¹⁵”. To, czego jestem pewien, to że użyliby czasownika „towarzyszyć”, a nie „kierować”, „dowodzić”, „prowadzić”.

Czy może raczej powinniśmy najechać na Europę z okrzykiem „poddajcie się, bladolicy! „i zniszczyć Partenon, Luwr i Prado, a zamiast rzeźb i obrazów wypełnić wszystko haftami zapatystowskimi, zwłaszcza zapatystowskimi osłonami ust - które, nawiasem mówiąc, są skuteczne i ładniutkie; a zamiast makaronów, owoców morza i paelli narzucić spożywanie elote, cacate i yerba mora; zamiast napojów, wina i piwa, obowiązkowy pozol¹⁶; a kto wyjdzie na ulicę bez kominiarki, mandat lub areszt (tak, nieobowiązkowy, bo nie powinniśmy przesadzać); a do tego okrzyk „Zobaczmy, ech ci rockmani, obowiązkowa marimba! I od teraz tylko cumbia, żaden reggaeton (kusi, prawda?)! Zobaczymy, Panchito

¹³ tł. Nosotros, nosotras, nosotros - hiszp. my, przy czym forma nosotros odnosi się do osób niebinarnych.

¹⁴ tł. Ekipa Oburzenie - lokalna organizacja pozarządowa w Chabelkal.

¹⁵ tł. Projekt rządowy, który AMLO nazwał „Czwartą Transformacją” (4T), odnosząc się prawdopodobnie do historycznych wydarzeń uzyskania niepodległości przez Meksyk (1810r.), okres reform w połowie XIX wieku i Re-wolucję Meksykańską (1910r.).

¹⁶ tł. Elote - gotowana kukurydza serwowana na patyku, cacaté - owoc typowy dla Chiapas, yerba mora - roślina, z której robi się zupę, pozole - napój na bazie mielonej kukurydzy (są również wersje z kakao).

Varona i Sabina¹⁷, reszta do chórków, zaczynamy od „Cartas Marcadas”¹⁸, i to na pętli, choćby była dziesiąta, jedenasta, dwunasta, pierwsza, druga i trzecia... i już, bo jutro trzeba wcześniej wstać! Czy słyszysz inne, królu ucikienierze¹⁹, zostaw te słonie w spokoju i zajmij się gotowaniem! Zupa dyniowa dla całego dworu! (wiem, moje okrucieństwo jest niebo-tyczne)”?

A teraz powiedz mi: czy myślisz, że koszmarem tych na szczycie jest to, że będą zmusze-ni prosić o przebaczenie? Czy może jednak tym, co wypełnia ich sny o horrendalnych rze-czach, jest to, że znikną, że nie będą się liczyć, że nie będą brani pod uwagę, że będą niczym, że ich świat rozpadnie się nie czyniąc żadnego hałasu, bez nikogo, kto by o nich pamiętał, stawiał pomniki, muzea, śpiewy, święta? Czy nie jest tak, że przeraża ich moż-liwa rzeczy-wistość?

Był to jeden z niewielu przypadków, kiedy śp. SupMarcos nie uciekał się do porównań filmowych, by coś wyjaśnić. Ponieważ, nie jesteście tu, by wiedzieć, a ja nie jestem tu, by wam powiedzieć, zmarły potrafił odnieść etapy swojego krótkiego życia, każdy z nich, do jakiegoś filmu. Albo weszprzeć wyjaśnienie sytuacji krajowej lub międzynarodowej porów-naniem „jak w takim i takim filmie”. Oczywiście, nie raz musiał przerabiać scenariusz tak, aby pasował do narracji. Ponieważ większość z nas nie widziała filmu, o którym mowa, i nie miała zasięgu, aby skonsultować Wikipedię na naszych telefonach komórkowych, wie-rzyliśmy mu. Ale nie odchodźmy od tematu. Zaraz, chyba zostawił to zapisane w jednym z tych papierów, które zagracają mu skrzynię z pamiątkami... Oto i ono! Więc oto jest:

„Aby zrozumieć nasze przedsięwzięcie i wielkość naszej odwagi, wyobraź sobie, że śmierć jest drzwiami, które się przekracza. Będą liczne i różnorodne spekulacje na temat tego, co kryje się za tymi drzwiami: niebo, piekło, otchłań, nicość; i dziesiątki opisów tych opcji. Życie może być więc pomyślane jako droga do tych drzwi. Drzwi, śmierć, byłyby więc punktem przybycia... lub przerwą, bezczelnym ukłuciem nieobecności raniącym powietrze życia. Do tych drzwi dochodziłoby się, zatem, przemocą tortur i morderstw, nieszczęściem wypadku, bolesnym okratowaniem drzwi w chorobie, zmęczeniu, pra-gnieniem. In-nymi słowy, choć przez większość czasu po drzwi sięgano bez chęci i zamiaru, możliwe było również, że był to wybór. U ludów rdzennych, dzisiejszych Zapatistas, śmierć była drzwiami otwartymi niemal na początku życia. Dzieci zetknęły się z nią przed piątym rokiem życia, między gorączkami i biegunkami. To, co zrobiliśmy pierwszego stycznia 1994 roku, to próba odsunięcia tych drzwi.

¹⁷ tł. Pancho Varona i Joaquin Sabina – muzycy hiszpańscy.

¹⁸ tł. „Cartas marcadas” („Naznaczone karty”) to popularna piosenka śpiewana przez Pedro Infante w klasycz-nym filmie z 1948 roku o tej samej nazwie. EZLN wielokrotnie odwoływał się do tej piosenki na przestrzeni lat, w tym kiedy obozowisko protestacyjne zapatystowskiej społeczności Amador Hernandez śpiewało tę piosenkę żołnierzom utrzymującym meksykańską okupację wojskową na tym terenie w 1999 roku. Zob. <https://www.jor-nada.com.mx/1999/08/19/payan.html>

¹⁹ tł. Były król Hiszpanii Juan Carlos I uciekł z kraju na początku 2021 roku, aby uniknąć spraw sądo-wych związanych z zarzutami korupcyjnymi wobec niego. W 2012 roku wyszły na jaw zdjęcia pokazujące go polującego na słonie w Botswanie, podczas gdy Hiszpania była w trakcie ekstremalnego kryzysu gospodar-czego.

Oczywiście, aby to zrobić, musieliśmy być gotowi je przekroczyć, nawet jeśli nie chcieliśmy. Od tego czasu wszystkie nasze wysiłki polegały i nadal polegają na tym, aby odsunąć te drzwi jak najdalej. Aby „wydłużyć przewidywaną długość życia” - powiedzieliby specjaliści. Ale godnego życia, dodaliśmy. Odsuwać je, aż znajdziemy się tuż przed drogą. Dlatego na początku powstania mówiliśmy, że „aby żyć, umieramy”. Bo jeśli nie dziedziczymy życia, czyli drogi, to po co żyjemy?”

Odziedziczyć życie.

Właśnie o to chodziło Samirowi Floresowi Soberanesowi. I tym właśnie można podsumować walkę Frontu Ludowego w Obronie Wody i Ziemi z Morelos, Puebla i Tlaxcala (Frente de Pueblos en Defensa del Agua y de la Tierra de Morelos, Puebla y Tlaxcala), w ich oporze i buncie przeciwko termoelektrowni i tzw. „Integralnemu Projektowi Mo-relos”. Na ich żądania zatrzymania i zniknięcia śmiertelnie niebezpiecznego projektu zły rząd odpowiada argumentując, że stracono by mnóstwo pieniędzy.

To, co się dzieje tam, w Morelos, podsumowuje obecny konflikt obejmujący cały świat: pieniądze kontra życie. I w tej konfrontacji, w tej wojnie, żaden uczciwy człowiek nie powinien być neutralny: albo jest się po stronie pieniędzy, albo po stronie życia. Można więc stwierdzić, że walka o życie nie jest obsesją wśród ludów rdzennych. Jest to raczej... powołanie... i to zbiorowe. No dobrze. Za zdrowie i nie zapominajmy, że przebaczenie i sprawiedliwość to nie to samo.

Z gór Alp, z wątpliwościami, co najechać jako pierwsze: Niemcy, Austrię, Szwajcarię, Francję, Włochy, Słowenię, Monako, Liechtenstein? Nie, tylko żartuję... a może i nie? El SupGaleano ćwiczący swój najbardziej elegancki akt wymiotowania. Meksyk, październik 2020 r.

Z notatnika kota-psa:

Góra na otwartym morzu. Część I: Tratwa.

„I w morzach wszystkich światów, które są na świecie, widziano góry poruszające się na wodzie, a na nich z zasłoniętymi twarzami, kobiety, mężczyźni i inne”. „Kroniki jutra”. Don Durito z La Lacandona. 1990. Po trzeciej nieudanej próbie Maxo zamyslił się, a po kilku sekundach wykrzyknął: „Ona chce linę!”. „A nie mówiłem” – rzekł Gabino. Pozostałości po tratwie unosiły się rozrzucone, rozbijając się o siebie na łasce nurtu rzeki, która żyjąc zgodnie ze swoją nazwą „Colorado”, malowała się czerwonym błotem, które wyrwała z brzegów. Wezwano milicyjny szwadron kawalerii, który przybył w rytmie „Cumbia Sobre el Rio Suena”

(„Cumbia wybrzmiewa nad rzeką”) maestro Celso Piñi. Związali pętle i zrobili dwa długie odcinki. Wysłali ekipę na drugą stronę rzeki. Dzięki linom przywiązanych do tratwy obie grupy mogły kontrolować podróż statku, tak by nie skończył on w kawałkach, wiązka kłód wleczona przez rzekę, która nawet nie zauważyła próby nawigacji.

Obecny nonsens powstał po tym, jak zdecydowano się na inwazję... przepraszam, wizytę na pięciu kontynentach. Więc musi się stać. Ponieważ kiedy zagłosowano, a na koniec SupGaleano powiedział im „jesteście szaleni, nie mamy łodzi”, Maxo odpowiedział: „wybudujemy ją”. Szybko zaczęto składać propozycje.

Jak wszystko co absurdalne na ziemiach zapatystowskich, budowa „łodzi” wzbudziła za-interesowanie ekipy Defensy Zapatista²⁰.

„Towarzyski zginą marnie”, wyrokowała Esperanza, ze swoim legendarnym już optymizmem (w jakiejś książce dziewczynka znalazła to słowo i zrozumiała, że ma się ono odnosić do czegoś strasznego i nieodwracalnego, i zaczęła używać go bezkrytycznie: „Moja mama marnie uczesała mi włosy”, „Nauczycielka marnie poprzekreślała moją pracę do-mową” i tak dalej), gdy przy czwartej próbie tratwa rozpadła się niemal natychmiast.

„I towarzysze”, Pedrito czuł się zobowiązany dodać, wątpiąc, czy solidarność płciowa jest właściwa w takim... marnym losie. „Nah,” odpowiedział Defensa. „Towarzysze mogą zostać łatwo zastąpieni, ale towarzyszy-ki... gdzie je znajdziesz? Towarzyszkę, taką prawdziwą towarzyszkę, nie byle jaką”. Grupa Defensy zajęła strategiczne pozycje. Nie po to, aby kontemplować perypetie ko-mitetów przy budowie statku. Defensa i Esperanza trzymały pod rękę Calamidą, która już dwa razy próbowała wskoczyć do rzeki, by uratować tratwę, i za każdym razem została powstrzymana przez Pedrito, Pablito i ukochanego Amado. Jednooki koń i kot-pies od początku byli oszołomieni. Martwili się niepotrzebnie. Kiedy SupGaleano zobaczył nadejście hordy, przydzielił 3 plutony milicji na brzeg Rzeki. Ze swoją zwykłą dyploma-cją i uśmiechem na twarzy SupGaleano powiedział im: „Jeśli ta dziewczyna dotrze do wody, wszyscy zginą”.

Po sukcesie szóstej próby komitety próbowały załadować na tratwę to, co nazywały „rzeczami niezbędnymi” na podróż (rodzaj zapatystowskiego zestawu przetrwania): worek tostadas, panela [cukier trzcinowy], worek kawy, kilka kulek kukurydzianych do pol, jedną trzecią drewna na opał, kawałek nylonu na wypadek deszczu. Po chwili zastanowienia, zdały sobie sprawę, że czegoś brakuje. Oczywiście nie trzeba było długo czekać, aż przyniosą marimbę.

Maxo poszedł do miejsca, gdzie Monarca i SupGaleano sprawdzali jakieś projekty, o których opowiem wam innym razem, i powiedział: „Słuchaj, Sup, chce, żebyś wysłał list do tych po drugiej stronie: żeby poszukali liny i związali ją tak, żeby była dość długa, i rzucili ją tutaj, a potem z obu brzegów będziemy poruszać „łodzią”. Ale chce, żeby się zorganizowali, bo jak każdy rzuci linę ze swojej strony, to po prostu nie osiągną. Chce więc, aby były one współpracowały i były zorganizowane.

Maxo nie czekał, aż SupGaleano wyjdzie ze swojego oszołomienia i będzie próbował mu wytłumaczyć, że jest duża różnica między tratwą zrobioną z kłód związanych lianą, a łodzią do przepłynięcia Atlantyku. Maxo poszedł nadzorować testowanie tratwy z całym załadunkiem. Dyskutowali o tym, kto podejździe do testów z osobami, ale rzeka docierała z ponurym szmerem, więc zdecydowali się zrobić lalkę i przywiązać ją na środku łodzi.

²⁰ tł. Imiona własne nie zostaną przetłumaczone w tekście pomimo posiadania konkretnych znaczeń: Defensa Zapatista – Obrona Zapatystowska; Esperanza – Nadzieja, Calamidad – Nieszczęście.

Maxo był jak inżynier morski, bo przed laty, gdy delegacja zapatystowska pojechała wesprzeć obóz w Cucapá, wskoczył do Morza Cortéza. Maxo nie wyjaśnił, że prawie utonął, bo kominiarka przykleiła mu się do nosa i ust i nie mógł oddychać. Jak stary wilk morski wyjaśnił: „to jak rzeka, ale bez prądu, i dwa razy większa, a nawet i więcej, niż laguna Miramar”.

SupGaleano próbował rozszyfrować, jak powiedzieć „lina” po niemiecku, włosku, francusku, angielsku, grecku, baskijsku, turecku, szwedzku, katalońsku, fińsku itd., kiedy podszedł do niego major Irma i powiedział „napisz im, że nie są same [solas]”. „Ani sami [solos]” – dodał podpułkownik Rolando. „Ani samx [soloas]” - zaryzykowało Marijose, które przybyło, aby poprosić muzyków o wykonanie Jeziora Łabędziego, ale w wersji cumbia. „Zatem radośnie, niech tańczą, aby ich serca nie były smutne”. Muzycy pytali, co to są „łabędzie”. „Są jak kaczki, ale ładniejsze, jakby bardzo wyciągnęły szyje i tak zostały. ”Są więc jak żyrafy, ale chodzą jak kaczki”. „Można je jeść?” pytali muzycy, którzy wiedzieli, że to już czas na pozol i przyszli tylko po to, żeby zostawić marimbę. „Jak my-ślicie! łabędzie tańczą!”. Muzycy powiedzieli sobie, że wersja „pollito con papas”²¹ może załatwić sprawę. „Zbadamy to” - powiedzieli i poszli pić pozol. Tymczasem Defensa Zapatista i Esperanza przekonywały Calamidad, że skoro SupGaleano był zajęty, to jego chata była pusta, a w pudełku z tytoniem najprawdopodobniej ukrył paczkę mantecadas [rodzaj ciasta]. Calamidad była niezdecydowana, więc musiały jej powiedzieć, że będą mogły pograć tam w popcorn²². Ruszyły. Sup patrzył jak odchodzą, ale nie martwił się, to było niemożliwe, żeby znalazły kryjówkę mantecadas, ukrytą pod workami z zapleśniałym tytoniem, i zwracając się do Monarki i wskazując na diagramy, zapytał go „Jesteś pewien, że to nie zatonie?”

Bo wygląda na to, że będzie ciężka”. Monarca pomyślał i odpowiedział: „Nagle”. A potem powiedział poważnym tonem: „No to niech noszą pęcherze, żeby się unosiły” (uwaga: pęcherze = balony).

Sup westchnął i powiedział: „bardziej niż łodzi potrzebujemy odrobiny rozsądku”. „I więcej lin” - dodał SubMoy, który przybywał właśnie w momencie, gdy tratwa, aż do szczytu załadunku, tonęła. Gdy grupa Komitetów stała na brzegu patrząc na resztki tratwy i pływającą do góry nogami marimbę, ktoś powiedziała: „Całe szczęście, że nie załadowałyśmy nagłośnienia, jest droższe”. Wszyscy bili brawo, gdy szmaciana lalka uniosła się w górę. Ktoś przezorny umieścił pod jej ramionami dwa nadmuchane pęcherze. Mogę za to ręczyć.

Míau-Hau

4. Część czwarta: Pamięć o tym, co nadchodzi.

Październik 2020 r.

Wróćmy do 35 październików temu.

²¹ tł. „Pollito con papas” (Kurczaczek i frytki) to cumbia zespołu Los Vaskez i tytuł ich albumu z 1986 roku.

²² tł. Gra polega na sprawianiu, że ziarna kukurydzy wybuchają jak petardy.

Stary Antonio obserwuje ognisko opierające się deszczowi. Pod kapiącym słomkowym kapeluszem zapala robionego maszynką papierosa. Ogień nie ustaje, czasem chowa się pod kłodami; wiatr mu pomaga i oddechem podsyca płomienie, które czerwienieją z wściekłości. Obóz nosi nazwę „Watapil”²³, w tzw. „Sierra Cruz de Plata”, która wznosi się pomiędzy wilgotnymi odnogami rzek Jataté i Perlas. Jest rok 1985 i październik wita grupę burzą, zapowiadając w ten sposób ich przyszłość.

Wysokie drzewo migdałowe (które w języku powstańczym stanie się potoczną nazwą tej góry), ze współzuciem patrzy z góry na małą, malutką, nic nie znaczącą garstkę kobiet i mężczyzn zebraną u jego stóp. Wychudzone twarze, zgarbione ciała, błyszczące oczy (może to gorączka, gniew, strach, delirium, głód, brak snu), ich podarte brązowe i czarne ubrania, buty zdeformowane przez pnącza, które próbują utrzymać podeszwy na miejscu. Powolnymi, cichymi słowami, ledwo słyszalnymi wśród szumu burzy, Stary Antonio mówi do nich, jakby wołał do siebie:

„Rządzący powróci ponownie, by narzucić kolorowi ziemi swoje surowe słowo, swoje EGO, które zabija wszelki rozsądek, swoją łapówkę przebraną za jałmużnę. Nadejdzie dzień, w którym śmierć ubierze się w swoje najokrutniejsze szaty; jej krokom towarzyszyć będzie łoskot trybów maszyny, która zaraża każdą z dróg, którą podąża; będzie kłamać twierdząc, że przynosi dobrobyt, podczas gdy sieje zniszczenie. Kto się sprzeciwi temu hałasowi, który przeraża rośliny i zwierzęta, zostanie zamordowany w swoim życiu i pamięci. Jedną ołowiem, drugą kłamstwem. Noc będzie więc dłuższa. Ból będzie dłuższy. Śmierć bardziej śmiertelna. Aluxo’ob²⁴ zaalarmują wówczas matkę i w ten sposób powiedzą: „Śmierć nadchodzi, matko, zabijając nadchodzi”.

Matka ziemia, najbardziej pierwotna, obudzi się wtedy - otrząsając ze snu papugi, guacamayas i tukany; upomni się o krew swoich strażników i strażniczek, i zwracając się do swojego potomstwa, tak powie:

„Idźcie, niektórzy z was, aby przechytryć najeźdźcę. Idźcie, inne, powołać siostrzaną krew. Niech nie przerażą was wody, niech nie zniechęca was ani chłód, ani upał. Otwierajcie drogi tam, gdzie ich nie ma. Przekraczajcie rzeki i morza. Przemierzajcie góry. Lećcie przez deszcz i chmury. Nocą, dniem, czy świtem idźcie i alarmujcie wszystkie istoty. Wiele jest moich imion i kolorów, ale jedno jest moje serce, a moja śmierć będzie też śmiercią wszystkiego. Nie wstyďte się koloru skóry, który wam nadałam, ani słowa, które zasadziłam w waszych ustach, ani waszego rozmiaru, dzięki któremu jesteście blisko mnie. Dam wam światło waszemu spojrzeniu, ciepło waszym uszom i siłę waszym nogom i ramionom. Nie bójcie się różnych kolorów i sposobów, ani różnych dróg. Bo jedno jest serce, które wam dałam, jedno jest zrozumienie i jedno jest spojrzenie.

²³ tł. „Watapil” to nazwa nadana jednemu z wczesnych obozowisk w dżungli (ok. 1985 r.) małej grupy powstańców, którzy później stali się EZLN. Patrz: <https://www.alterinter.org/?The-Fire-and-the-Word>.

²⁴ tł. W folklorze Majów Aluxo’ob to małe, mityczne istoty zamieszkujące głównie dżunglę i inne obszary naturalne, coś w rodzaju elfów.

Wtedy, pod obłąceniem Aluxo'ob, maszyny śmiertelnego oszustwa rozpadną się, złama-na ich pycha, ich chciwość złamana. A możni sprowadzą z innych narodów swoich pa-chołków, aby odbudowali zepsutą maszynę śmierci. Przeszukają wnętrzości maszyn śmierci i znajdą przyczynę ich zniszczenia i tak powiedzą sobie: „są pełne krwi”. Próbu-jąc wyjaśnić powód tego strasznego cudu, ogłoszą swoim szefom: „nie wiemy dlaczego, wiemy tylko, że jest to krew, która jest spadkobiercą krwi rdzennej”.

I wtedy zło będzie padać na siebie samo w wielkich domach, gdzie Potężny upija się i dopuszcza się nadużyć. Nierozsądek wkroczy w jego panowanie i zamiast wody ze źró-deł popłynie krew. Jegoogrody zwiędną i uschną serca tych, którzy pracują i służą mu. Potężny sprowadzi wtedy innych wasali, by z nich korzystali. Z innych krain przybędą. A nienawiść między równymi sobie zrodzi się i będzie podsycana przez pieniądze. Będą wśród nich walki, a śmierć i zniszczenie nadejdą wśród tych, którzy dzielą historię i ból.

Ci, którzy niegdyś pracowali na ziemi i żyli na niej, staną się sługami i niewolnicami Potężnego na glebach i niebach swoich przodków. I zobaczą, jak na ich domy przycho-dzą nieszczęścia. Ich córki i synowie zostaną stracone, utopione w zgniliznie korupcji i przestępczości. Wróci prawo pierwszej nocy, poprzez które pieniądź zabija niewin-ność i miłość. I potomstwo zostanie wyrwane od piersi matek, a ich ciała wezmą wielcy panowie, aby nasycić swoją podłość i nikczemność. Dla pieniędzy syn podniesie rękę przeciwko ro-dzicom i żałoba przyoblecze ich domy. Córka przepadnie w ciemności lub w śmierci, jej życie i byt zamordowane przez panów i ich pieniądze. Nieznane choroby zaatakują tych, którzy sprzedali godność swoją i swoich za kilka monet, tych, którzy zdradzili swoją rasę, swoją krew i swoją historię oraz tych, którzy podnosili i rozpo-wszechniali kłamstwa.

Matka Ceiba²⁵, podtrzymująca światy, zawoła tak głośno, że nawet najdalsza głusza usły-szy jej ranny krzyk. I siedem odległych głosów zbliży się do niej. I siedem odległych ramion ją obejmie. I dołączy do niej siedem różnych pięści. Matka Ceiba podniesie wtedy swoją spódnicę i jej tysiąc stóp będzie kopać i rozjeżdżać żelazne drogi. Maszyny kołowe wyjadą ze swoich metalowych dróg. Wody wyleją się z rzek i lagun, a samo morze będzie ryczeć z wściekłością. Wtedy zostaną otwarte wnętrzości gleb i niebios we wszystkich światach. Wtedy powstanie najwcześniejsza, matka ziemia, i upomni się ogniem o swój dom i swo-je Miejsce. A na zarozumiałych zabudowaniach władzy urosną drzewa, rośliny i zwierzę-ta, a wraz z ich sercami żyć będzie ponownie Votán Zapata, opiekun i serce ludu. A jagu-ar znów będzie chodził szlakami swoich przodków, królując tam, gdzie chciał królować pieniądź i jego pachółkowie.

A potężny nie umrze, zanim nie zobaczy, jak jego ignorancka pycha wali się bez dźwięku. A w ostatnim oddechu rządzący będzie wiedział, że już go nie będzie, nie pozostanie po nim nawet złe wspomnienie w świecie, który się zbuntował i oparł śmierci, którą nakazały jego rządy.

Powiada się, że historię tę opowiadają zmarli od zawsze, ci, którzy znowu umrą, ale tym razem po to, aby żyć.

²⁵ tł. Ceiba – puchowiec, święte drzewo w kulturze majańskiej, które łączy trzy sfery wszechświata: świat pod-ziemny, świat ziemski oraz świat niebios.

I powiada się, że mówią, aby to słowo było niesione przez doliny i góry; żeby było znane w kanionach i równinach; żeby było powtarzane przez ptaka tapacamino²⁶, który w ten sposób będzie zapowiadał kroki braterskiego serca; żeby deszcz i słońce zasiały je w spojrzeniu tych, którzy zamieszkują te ziemie; i że wiatr powinien nieść je daleko i zagnieździć w myśli towarzysza.

Bo straszne i cudowne rzeczy, które mają nadejść, zobaczą te nieba i gleby.

A jaguar znów będzie chodził szlakami swoich przodków, królując tam, gdzie chciał królować pieniądź i jego pachołkowie”. Stary Antoni milknie, a wraz z nim deszcz. Nic nie śpi. Wszystko śni.

Z gór meksykańskiego południowego wschodu.

SupGaleano

Meksyk, październik 2020 r.

3. Część trzecia: Misja.

O tym, jak Defensa Zapatista próbuje wyjaśnić Esperanzie, na czym polega misja zapatystowska i inne radosne uzasadnienia. „No dobrze, wyjaśnię ci coś bardzo ważnego. Ale nie możesz robić notatek; masz je zapisać w głowie. Bo notes można zostawić, gdzie się chce, ale głowę trzeba nosić ze sobą cały czas.”

Defensa Zapatista chodzi w tę i z powrotem, zupełnie jak zmarły [SubMarcos] miał w zwyczaju, kiedy tłumaczył bardzo ważne rzeczy. Esperanza siedzi na kłodzie, na której przezornie położyła nylonową płachtę na wilgotnym drewnie, kwitnącym mchem, grzybami i suchymi gałązkami.

„Czy uda nam się dostrzec miejsce, do którego dotrzemy dzięki walce?” rzuca Defensa Zapatista, wskazując swoimi małymi rączkami w żaden konkretny punkt. Esperanza zastanawia się nad odpowiedzią, ale widać, że Defensa zadała pytanie retoryczne, to znaczy, że nie jest zainteresowana odpowiedzią, ale pytaniami, które następują po pierwszym pytaniu. Według niej samej, Defensa Zapatista postępuje zgodnie z metodą naukową.

„Problemem nie jest dotarcie na miejsce, ale stworzenie drogi. W końcu jeśli nie ma drogi, to trzeba ją zrobić, to jedyne wyjście”. Dziewczyna wymachuje maczetą, która nie wiadomo skąd się wzięła, ale na pewno w jakiejś chacie jej szukają. „Tak więc problem jakby się zmienił i teraz najważniejsza jest droga. Bo jeśli nie ma drogi do miejsca, do którego chcesz dojść, to to jest twoje największe zmartwienie. Co więc zrobimy, jeśli nie ma drogi do miejsca, do którego zmierzamy?”

Esperanza odpowiada z satysfakcją: „Czekamy, aż przestanie padać, żeby nie zmoknąć, gdy wyruszymy w drogę?”

²⁶ tł. Nocny ptak o donośnym, wyjątkowym krzyku, mieszkający w Meksyku.

„Niel” - krzyczy Defensa chwytając się za głowę - i rujnując fryzurę, której ułożenie zajęło mamie pół godziny.

Esperanza waha się, ale próbuje: „Wiem: okłamiemy Pedrito, że u celu naszej podróży są słodycze, ale nie ma do nich drogi; a kto pierwszy utworzy ścieżkę, ta zgarnie wszystkie słodycze”.

Defensa reaguje: „Czy będziemy prosić pieprzonych mężczyzn o wsparcie? Nigdy! Zrobimy to jako kobiety, którymi jesteśmy”.

„Racja”, przyznaje Esperanza, „w dodatku może jednak będą tam czekoladki”.

Defensa kontynuuje: „Ale co będzie, jeśli się zgubimy, podczas gdy będziemy otwierać sobie drogę?”.

Esperanza odpowiada: „Zawołamy o pomoc? Wyjmiemy petardy lub zagramy na muszli ślimaka, żeby usłyszeli w wiosce i przyszli nas uratować?”.

Defensa rozumie, że Esperanza traktuje sprawę dosłownie, a co więcej, uzyskuje zgodę pozostałych zebranych osób. Na przykład gato-perro²⁷ oblizuje teraz wąsy wyobrażając sobie garnek pełen czekoladek na końcu tęczy, a jednooki koń podejrzewa, że może jest tam też solona kukurydza i garnek przepelniony plastikowymi butelkami. Calamidad ćwiczy choreografię zaprojektowaną przez SupGaleano i zwaną „pas de chocolat”, która polega na balansowaniu w stylu nosorożca nad dużym garnkiem.

W międzyczasie Elías Contreras wyjął pilnik i od momentu, kiedy zadane zostało pierwsze pytanie, ostrzy obustronnie swoją maczetę.

Tuż za nim nieokreślona istota, niezwykle podobna do chrząszcza i z transparentem z napisem „Mówcie do mnie Ismael” omawia ze Starym Antonio zalety zastoju na suchym lądzie, w ten sposób argumentując: „Owszem, mój drogi Queequogu, żaden biały nie wieloryb zbliżyłby się do portu”²⁸. Stary rdzenny Zapatysta, mimowolny nauczyciel pokolenia, które w 1994 roku chwyciło za broń, skręca papierosa i uważnie słucha wywodów robaczka.

Defensa Zapatista zakłada, że, podobnie jak nauki i sztuki, znajduje się w trudnym miejscu bycia niezrozumianą: jak pas de deux bez uścisku, który ułatwiłby piruety, lub wsparcia dla porté; jak film uwięziony w puszcze, czekający na spojrzenie, które go uratuje; jak port bez łodzi; jak cumbia czekająca na biodra, które nadadzą jej powołanie i przeznaczenie; jak

²⁷ tł. Gato-perro (kot-pies) to postać, która „przypomina psa... a może bardziej kota... albo psa... dopóki nie zamiaucze... a może i kota... dopóki nie zaszczeka”. Jest zagadką dla osób zajmujących się biologią lądową i morską, postacią wymykającą się wszelkim klasyfikacjom biologicznym, antropologicznym, psychologicznym, prawniczym, a także inżynierii genetycznej (ze względu na niemożliwość prywatyzacji DNA tej istoty). Historia gato-perro znajduje się w tekście Rebobinar 3 z listopada 2013. (<https://enlacezapatista.ezln.org.mx/2013/11/17/rebobinar-3/>). Od tego czasu publikowanych było wieke notatek z dziennika gato-perro, w tym jedo notatek z po-dróży do Europy. Miau-hau.

²⁸ tł. Pierwsza linijka książki Moby-Dick Hermana Melville’a. Ishmael jest narratorem książki. Queequog to kolejna postać występująca w książce. (Tłumaczenie własne; zdanie może inaczej rzmieć w książce, ale osoba tłumacząca nie znalazła dostępu do niej).

wklęsły Cigala bez wypukłości²⁹; jak Luz Casal idąca na spotkanie obiecanego kwiatu³⁰; jak Louis Lingg bez punkowych bomb³¹; jak Panchito Varona szukający za akordem skradzionego kwietnia³²; jak ka bez slamu; jak lody orzechowe bez Supa, który robi im honory.

Ale Defensa będąc obroną, a także Zapatista, nie akceptuje żadnej z tych rzeczy, i w opozycji i buncie szuka wzrokiem pomocy u Starego Antonio.

„Ale burze nie szanują niczego: morza ani łądu, nieba ani ziemi. Nawet wnętrzości ziemi wiercą się, a ludzie, rośliny i zwierzęta cierpią. Bez względu na ich kolor, rozmiar, sposób” - przytłumionym głosem mówi Stary Antonio.

Wszyscy milczą, na poły w szacunku, na poły w przerażeniu.

Stary Antonio kontynuuje: „Kobiety i mężczyźni szukają schronienia przed wiatrem, deszczem i zniszczoną ziemią, czekając, aż minie, by zobaczyć, co pozostało. Ale ziemia robi coś więcej; zaczyna przygotowywać się do tego, co nadejdzie, co nastąpi po niej. W tym procesie zaczyna się zmieniać; matka ziemia nie czeka, aż burza przejdzie, aby zdecydować, co zrobić, ale raczej zaczyna budować na długo przedtem. Dlatego naj-mądrzejsi mówią, że poranek nie zdarza się tak po prostu, nie pojawia się ot tak, ale że czeka wśród cieni, a dla tych, którzy wiedzą, gdzie szukać, w szczelinach nocy. Dlatego mężczyźni i kobiety kukurydzy, kiedy sieją, marzą o tortillas, atole, pozol, tamales i ma-rquesote. Jeszcze ich nie ma, ale wiedzą, że będą, i to właśnie kieruje ich pracą. Patrzą na swoje dzieło i widzą owoce jeszcze zanim ziarno dotknie ziemi.

Kiedy mężczyźni i kobiety z kukurydzy patrzą na ten świat i jego bolączki, patrzą też na świat, który trzeba będzie zbudować, i robią swoje. Mają trzy spojrzenia: jedno na to, co było wcześniej, drugie na to, co jest teraz i trzecie na to, co ma nadejść. W ten sposób wiedzą, że sieją skarb: spojrzenie.”

Defensa przytakuje z entuzjazmem. Rozumie, że Stary Antonio rozumie argument, którego ona nie jest w stanie wyjaśnić. Dwa pokolenia odległe kalendarzowo i geograficznie budują most, który biegnie tam i z powrotem... jak drogi. „Racja!” dziewczyna prawie krzyczy i z czułością patrzy na starca.

I kontynuuje: „Jeśli już wiemy, dokąd zmierzamy, to znaczy, że już wiemy, gdzie nie chcemy iść. Z każdym krokiem oddalamy się więc od jednej drogi, a zbliżamy do drugiej. Jeszcze nie dotarliśmy, ale droga, którą podążamy, już wyznacza nam ten cel. Jeśli chcemy jeść tamales, nie będziemy sadzić dyni.”

²⁹ tł. „Concavo y convexo” (Wklęsły i wypukły) to tytuł pieśni miłosnej piosenkarza flamenco Diego el Cigali.

³⁰ tł. „Flor prometida” (Obiecany kwiat) to tytułowy utwór siódmego studyjnego albumu hiszpańskiej artystki pop Luz Casal.

³¹ tł. Louis Lingg and the Bombs to francuski anarchistyczny zespół punkowy nazwany na cześć chicagowskiego anarchisty Louisa Lingga, który został skazany na śmierć w 1887 roku za rzekome wykonanie bomb użytych w zamieszkach na Haymarket Square. Lingg popełnił samobójstwo w więzieniu przy użyciu ładunku wybuchowego, aby uniknąć egzekucji.

³² tł. „Quién me ha robado el mes de abril”, (Kto ukradł mi miesiąc kwiecień?) to piosenka napisana przez znanego hiszpańskiego pisarza i producenta muzyki rockowej Panchito Varona i zaśpiewana przez hiszpańskiego autora tekstów i muzyka Joaquína Sabinę.

Pełne audytorium wzdycha ze zrozumieniem, wyobrażając sobie okropną zupę dyniową.

„Przetrwaliśmy burzę jakkolwiek umiemy, ale już przygotowujemy się na to, co będzie dalej. I już teraz się do tego przygotowujemy. Dlatego musimy nieść to słowo daleko. Nie ma znaczenia, że osoby, która to powiedziała, już nie ma, ale liczy się to, że ziarno trafia na dobrą glebę i się tam rozwija. Innymi słowy, nasze słowo ma służyć wspieraniu. To jest nasza misja: być nasieniem, które szuka innych nasion”, mówi Defensa Zapatista i zwracając się do Esperanzy, pyta: „Rozumiesz?”

Esperanza wstaje i z całą powagą swoich 9 lat odpowiada: „Tak, oczywiście zrozumiałam, że zginiemy marnie”.

I, niemal natychmiast, dodaje: „Ale sprawimy, że będzie warto”.

Wszystkie biją brawo.

Aby wzmocnić „że będzie warto” Esperanzy, Stary Antonio wyciąga z plecaka torebkę czekoladek zwanych „całuskami”. Kot-pies chwyta sporą ilość jednym machnięciem, a jednooki koń woli trzymać się swo-jej plastikowej butelki. Elías Contreras, komisja śledcza EZLN, powtarza miękko: „sprawimy, że będzie warto”, i kieruje swoje serce i swoje myśli w stronę brata Samira Floresa i tych, którzy, z god-nością, jako jedyną bronią, stawiają czoła krzykliwemu złodziejowi wody i życia, który kryje się za bronią nadzorcy, który gadaniną próbuje ukryć swoje ślepe posłuszeństwo wobec prawdziwego władcy, którym jest najpierw pieniądz, potem więcej pieniędzy, a na końcu pieniądz. Nigdy sprawiedliwość, nigdy wolność, nigdy życie.

Mały robaczek zaczyna opowiadać o tym, jak tabliczka czekolady uratowała go przed śmiercią na syberyjskim stepie, gdy był w drodze z ziem Saamów - gdzie brał udział w joikowaniu³³ - do terytorium Selkupów, by oddać cześć Cedrowi, drzewu życia. „Po-jechałem się uczyć, temu służą podróże. Istnieją opory i bunty, które pomimo tego, że odległe w kalendarzach i geografiach, są nie mniej ważne i bohaterские” - mówi, jedno-cześnie uwalniając wieloma łapkami czekoladę z błyszczącego więzienia folii aluminiowej, klaszcząc i połykając porcję, wszystko na raz.

Ze swojej strony Calamidad doskonale rozumiała, że trzeba myśleć o tym, co nadzieje, i z drobnymi rączkami umazanymi roztopioną czekoladą, deklaruje entuzjastycznie: „Zagrajmy w popcorn!”.

Z Centrum Szkolenia Morskiego Zapatystów.

SupGaleano prowadzący warsztaty „Internacjonalistycznego Wymiotowania”.

Meksyk, grudzień 2020 r.

³³ tł. Joik - rodzaj ludowego śpiewu ludności Saami.

2. Część druga: Bar

Kalendarz? Ten aktualny. Miejsce? Jakikolwiek zakątek świata.

Nie do końca wiesz dlaczego, ale idziesz ramię w ramię z dziewczyną. Już masz zapytać ją gdzie idziecie, gdy mijasz dużą tawernę. Duży podświetlany napis, niczym markiza kina, oznajmia: „HISTORIA PISANA WIELKIMI LITERAMI. Kawiarnia-bar”, a dalej „Zakaz wstępu ko-bietom, dzieciom, rdzennym mieszkańcom, bezrobotnym, osobom innych płci [otro-as], starszym, migrantom i innym osobom jednorazowego użytku”. Biała ręka dodała „W tym miejscu Black Lives do not matter”. A inna męska ręka dodała: „Kobiety mogą wejść, jeśli będą się zachowywać jak mężczyźni”. Po bokach zakładu piętrzą się zwłoki kobiet w różnym wieku i, sądząc po obszarpanych ubraniach, ze wszystkich klas społecznych. Zatrzymujesz się i, zrezygnowana, dziewczyna też. Zaglądasz do drzwi i widzisz zamieszanie wśród mężczyzn i kobiet o męskich manierach. Na barze lub ladzie mężczyzna dzierży kij baseballowy i grozi nim na lewo i prawo. Tłum jest wyraźnie podzielony: po jednej stronie ci, którzy biją brawo, po drugiej ci, którzy buczą. Wszyscy są jakby odurzeni, ich oczy są wściekłe, ślina ścieka im po brodach, ich twarze są zarumienione.

Podchodzi do ciebie ktoś, kto zapewne jest portierem czy kimś takim, podchodzi do ciebie i pyta: Chce pan wejść? Może pan wybrać tę stronę, którą zechce. Woli oklaskiwać czy krytykować? Nieważne, którą stronę wybierze, możemy zapewnić, że będzie pan miał mnóstwo zwolenników, lajków, kciuków w górę i oklasków. Stanie się pan sławny, jeśli tylko wpadnie pan na coś pomysłowego – niezależnie od tego, czy będzie za, czy przeciw. Nie trzeba być zbyt inteligentnym, wystarczy, że będzie pan głośny. Nieważne jest również, czy to, co pan krzyczy, jest prawdą lub kłamstwem, najważniejsze jest, żeby robić hałas.

Zastanawiasz się nad ofertą. Wydaje się atrakcyjna, zwłaszcza teraz, kiedy nie śledzi cię nawet pies. Czy to niebezpieczne? – pytasz nieśmiało. Portier uspokaja cię: „W żadnym wypadku, tutaj króluje bezkarność. Niech pan spojrzy na tego, który teraz jest we władaniu kija. Czegokolwiek by nie powiedział, jedni go oklaskują, inni krytykują przytaczając kolejne idiotyzmy. Kiedy skończy się jego kolej, kolejna osoba wkroczy na jego miejsce. Tak jak wspomniałem, nie trzeba być inteligentnym. Co więcej, inteligencja może tu przeszkadzać. No, zapraszamy! Tutaj zapomni pan o chorobach, katastrofach, biedzie, kłamstwach rządzących światem, o jutrze. Tutaj rzeczywistość nie ma żadnego znaczenia. To, co się liczy, to to, co jest akurat w modzie.”

Pyta pan: „Ale o czym się tu dyskutuje?”

„Och, o czymkolwiek. Obie strony starają się wymyśleć jakikolwiek głupi, nieważny temat. Kreatywność nie jest ich mocną stroną. I tak to się kręci” – odpowiada ochroniarz, spoglądając z niepokojem w górę budynku.

Wzrok dziewczynki podąża za jego wzrokiem i, wskazując na szczyt budynku, gdzie widać całe piętro - całe z lustrzanego szkła - pyta: „I ci na górze są za czy przeciw?”

„Ach, nie” – odpowiada mężczyzna i dodaje szeptem: „Oni są właścicielami baru. Nie muszą opowiadać się za żadną ze stron, po prostu wszyscy są im posłuszni”. Na zewnątrz, dalej na drodze, można zauważyć grupę osób, które, jak zakładasz, nie były zainteresowane wejściem do baru i podążyły swoją drogą. Inna grupa wychodzi zdenerwowana z lo-

kalu, mrucząc pod nosem: „wszystko tutaj jest kompletnie pozbawio-
ne sensu” i „zamiast ‘Historia’ powinno się nazywać ‘Histeria’”. Śmiejąc się odchodzą. Dziewczynka wpatruje się w ciebie. Zaczynasz powątpiewać...

Zwraca się do ciebie: „Możesz zostać lub iść dalej swoją drogą. Ale musisz wziąć odpowiedzialność za swoją decyzję. Wolność nie ogranicza się do możliwości decydowania o tym, co zrobić i robienia tego. To również wzięcie odpowiedzialności za to, co się robi i za podjętą decyzję”.

Nie podejmując decyzji, pyta oan dziewczynkę: „A ty dokąd idziesz?” „Do mojej wioski” – odpowiada dziewczynka i rozciąga swoje drobne ręce w stronę horyzontu, jakby mówiąc „w świat”.

Z gór na wschodnim południu Meksyku

SupGaleano

Meksyk, rok 2020, grudzień, przed świtem, jest zimno, a księżyc w pełni obserwuje, ze zdziwieniem, jak góry prostują się, zakasują nagusas³⁴ i powoli, bardzo powolutku, zaczynają iść.

Z notesu kota-psy: Esperanza opowiada Defensie o swoim śnie:

Tak więc śpię i śnię. Jestem pewna, że śnię, ponieważ śpię. I widzę, że jestem bardzo daleko. Są tu mężczyźni i kobiety i otros, które są bardzo inne. To znaczy, nie znam ich. Mówią w języku, którego nie rozumiem. Są różnych kolorów, mają różne sposoby zachowania i robią dużo hałasu. Śpiewają i tańczą, rozmawiają, dyskutują, płaczą, śmieją się. Nie rozumiem nic z tego, co widzę. Są tam budynki małe i duże. Drzewa i rośliny takie jak tutaj, ale inne. Jedzenie jest bardzo inne. To znaczy, wszystko jest bardzo dziwne. Ale najdziwniejsze jest to, że, nie wiem dlaczego ani jak, ale wiem, że jestem w moim własnym domu.

Esperanza milknie. Defensa Zapatista kończy robić notatki w notesie, spogląda na nią i po kilku sekundach pyta:

Umiesz pływać?

Daję świadectwo.

Hau-miau.

1. Część pierwsza: Deklaracja... dla życia

Pierwszy stycznia roku 2021

Do ludów świata:

Do osób walczących w Europie:

Herman@s i compañer@s

W ostatnich miesiącach nawiązaliśmy z Wami kontakt poprzez różne media. Jesteśmy kobietami, lesbijkami, gejami, osobami biseksualnymi, transpłciowymi, transwestytnymi, interpłciowymi, osobami queer i innymi, mężczyznami, grupami, kolektywa-

³⁴ tł. Tradycyjna kobieca spódnica lub koszula indiańska, typowa dla stanu Michoacán, Meksyk.

mi, stowarzyszeniami, organizacjami, ruchami społecznymi, rdzennymi ludami, stowarzyszeniami sąsiedzkimi, wspólnotami itp., które nadają nam tożsamość.

Rozróżniają i oddalają nas od siebie ziemie, nieba, góry, doliny, stepy, dżungle, pustynie, oceany, jeziora, rzeki, strumienie, laguny, rasy, kultury, języki, historie, wieki, geografie, tożsamość seksualna i nie, korzenie, granice, formy organizacji, klasy społeczne, siła nabywczą, prestiż społeczny, sława, popularność, zwolennicy, waluty, poziom wykształcenia szkolnego, formy bycia, sprawunki, cnoty, słabości, mnogie za, przeciw, wiele ale, wiele jednak, rywalizacje, wrogości, koncepcje, argumenty, kontrargumenty, debaty, sprzeczki, skargi, oskarżenia, pogardy, fobie, filie, pochwały, obrzydzenia, gwizdy, oklaski, bóstwa, demony, dogmaty, herezje, gusta, niechęci, mody i inne tym podobne, które czynią nas obcymi i nierzadko wrogimi... Niewiele rzeczy nas łączy:

To, że bóle ziemi stają się naszymi bólami: przemoc wobec kobiet; prześladowanie i pogarda wobec osób wyróżniających się swoją tożsamością uczuciową, emocjonalną, seksualną; unicestwienie dzieciństwa; ludobójstwa ludów rdzennych; rasizm; militarizm; eksploatacja; wywłaszczenia; destrukcja natury.

Zrozumienie, że to system jest odpowiedzialny za te bóle. Katem jest eksploatujący, patriarchalny, hierarchiczny, rasistowski, złodziejski i kryminalny system: kapitalizm.

Świadomość, że niemożliwa jest: reforma tego systemu, wykształcenie go, osłabienie, wygładzenie, jego udomowienie i humanizacja. Zobowiązanie do walki, w każdym miejscu i o każdej porze – każdy na swoim terenie – przeciwko temu systemowi aż do jego zupełnego zniszczenia. Przetrwanie ludzkości zależy od zniszczenia kapitalizmu. Nie podajemy się, nie jesteśmy na sprzedaż i nie damy za wygraną. Pewność, że walka o ludzkość jest światowa. Tak jak ciągle niszczenie nie rozróżnia granic, narodowości, flag, języków, kultur, ras, tak i walka za ludzkość jest wszechobecna w czasie i przestrzeni.

Przekonanie, że jest wiele światów, które żyją i walczą na świecie, i że każde roszczenie do homogeniczności i hegemonii przeciwdziała esencji istoty ludzkiej: wolności. Równość ludzkości polega na szacunku dla odmienności. W jej różnorodności tkwi jej podobieństwo. Zrozumienie, że to nie dążenie do narzucenia naszej wizji, naszych kroków, towarzystwa, dróg i celów pozwoli nam iść do przodu, ale słuchanie i spojrzenie innych, którzy, różniący się i odmienni, mają to samo powołanie do wolności i sprawiedliwości.

Wobec tych okoliczności i bez odchodzenia od naszych przekonań ani zaprzestania bycia kim jesteśmy, uzgodniłyśmy:

Po pierwsze – zorganizować spotkania, dialogi, wymiany pomysłów, doświadczeń, analiz i ocen wśród tych z nas, którzy są zaangażowani, od różnych koncepcji i w różnych dziedzinach, w walkę o życie. Następnie, każdy pójdzie dalej we własnym kierunku albo i nie. Patrzenie i słuchanie innego może, ale nie musi, pomóc nam w naszych krokach. Ale wiedza o tym, co jest inne, jest również częścią naszej walki i naszego zaangażowania, naszego człowieczeństwa.

Po drugie – niech te spotkania i aktywności odbędą się na pięciu kontynentach. W odniesieniu do kontynentu europejskiego odbywają się one w lipcu, sierpniu, wrześniu i październiku 2021 r., przy bezpośrednim udziale delegacji meksykańskiej złożonej z CNI-CIG, Front Ludów w Obronie Wody i Ziemi Morelos, Puebla i Tlaxcala (el Frente de Pueblos en

Defensa del Agua y de la Tierra de Morelos, Puebla y Tlaxcala), i EZLN. A w późniejszych terminach, które zostaną określone, będziemy wspierać w miarę naszych możliwości spotkania, które będą prowadzone w Azji, Afryce, Oceanii i Ameryce. Po trzecie – zaprosić tych, którzy podzielają te same obawy i podobne walki, wszystkie uczciwe osoby i wszystkie te oddolności, które buntują się i stawiają opór w wielu zakątkach świata, do przyłączenia się, wnoszenia wkładu, wspierania i uczestnictwa w tych spotkaniach i działaniach; oraz do podpisania i złożenia własnej deklaracji ZA ŻYCIE.

Z jednego z mostów godności łączących pięć kontynentów.

My.

Planeta Ziemia.

1 stycznia 2021.

Ze zróżnicowanych, nierównych, odmiennych, niepodobnych, niepodobnych, odległych i różnych zakątków świata (w sztuce, nauce i walce w oporze i buncie)³⁵. Jeśli chcesz podpisać tę Deklarację, prześlij swój podpis na adres firmasporlvida@ezln.org.mx.

org.mx.

Prosimy podać pełną nazwę swojej grupy, kolektywu, organizacji lub czegokolwiek innego, w swoim języku i geografii. Podpisy będą dodawane w miarę ich przybywania.

³⁵ tł. Na stronie z wersją oryginalną <https://enlacezapatista.ezln.org.mx/2021/01/01/part-one-a-declaration-for-life/> - znajduje się długa lista osób/kolektywów/organizacji itd., które podpisały Deklarację za życie.

Komunikaty Zapatystx „Podróż dla życia” 2021

1.

Esquadron 421
Morska delegacja Zapatystów
20 kwietnia 2021r.

Czas? Poranek czwartego miesiąca. Miejsce? Góry południowo-wschodniej części Mek-syku. Świerszcze nagle ucichły, słysząc odległe szczekanie psów i echo dźwięków ma-rimby. Tutaj, w trzewiach gór, brzmi to bardziej jak szept niż krzyk. Gdybyśmy nie byli tam, gdzie jesteśmy, moglibyście pomyśleć, że to szmer otwartego oceanu. Ale to nie jest dźwięk fal uderzających o wybrzeże, plażę czy krawędź klifu wyznaczoną gwałtow-nym spadkiem. Nie, to coś więcej. A potem... w niewłaściwym czasie, długie zawodzenie i nagłe, krótkie drzenie.

Góra podnosi się, nieśmiało unosi nieco wyżej spódnicę i nie bez trudu odrywa nogi od ziemi. Robi pierwszy krok, krzywiąc się z bólu. Z dała od map, turystycznych atrakcji i katastrof, podeszwy stóp małej góry krwawią. Ale tutaj wszystko jest zgodne z planem, więc niespodziewany deszcz pada, by umyć jej stopy a błoto wyleczy rany.

„Uważaj na siebie, córko” – mówi drzewo-matka Ceiba. „Możesz to zrobić!” mówi drzewo Huapác, jakby do siebie. Ptak paraque prowadzi. „Idź na wschód, przyjaciółko, idź na wschód”, mówi, przeskakując z boku na bok. Ubrani w drzewa, ptaki i kamienie, idą krok w krok ra-zem z górą, zaspani mężczyźni, kobiety, osoby, które nie są ani mężczyznami, ani kobietami, chłopcy i dziewczęta chwytają się jej spódnic. Wspinają się na jej bluzkę, koronują czubek jej piersi, idą dalej w górę jej ramion, a kiedy osiągną czubek głowy, budzą się.

Na wschodzie słońce, tuż nad horyzontem, zatrzymuje się na chwilę w swoim codziennym biegu. Wydało mu się, że widzi wędrującą górę z ludzką koroną. Ale poza słońcem i kilkoma szarymi chmurami, które pozostawiła po sobie noc, nikt nie wydaje się zaskoczony. „Tak zostało napisane” – mówi Stary Antonio, ostrząc swoją maczetę, a Doña Juanita kiwa głową i wzdycha. Ogień pachnie kawą i gotowaną kukurydzą. W lokalnym radiu gra cumbia. Tekst mówi o niemożliwej do spełnienia legendzie: o górze, która płynie pod prąd historii. Siedem osób, siedmioro Zapatystów, będzie stanowić morską część naszej delegacji do Europy. Cztery z nich to kobiety, dwie osoby to mężczyźni i jedna inna osoba (unoa otroa). 4, 2, 1. 421.

Grupa stacjonuje już w „Zapatystowskim Morsko-Lądowym Centrum Treningowym”, znajdującym się w szkółce Comandanta Ramona w strefie Tzotz Choj. Nie było to łatwe – właściwie były to wręcz tortury. Aby dojść do tego punktu, musieliśmy zmierzyć się z krytyką, radą, zniechęceniem, wezwaniami do ostrożności i umiaru, otwartym sabotażem, kłamstwami, złośliwym pomawianiem, kazaniami na temat bie-żących problemów, plotkami, bezczelnością i zwrotem powtarzanym do znudzenia: „To, co staracie się zrobić, jest bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe.” Oczywiście był to tylko dodatek do ciągłego rozkazowania i mówienia, co powinniśmy, a czego nie powinniśmy robić. Wszystko to z obu stron oceanu.

Był to dodatek do przeszkód stworzonych przez rząd i jego ignorancją, upierdliwą rasistowską biurokracją, ale o tym wszystkim opowiem innym razem. W tej chwili muszę wam opowiedzieć o naszej wspaniałej morskiej delegacji Zapatystów.

Cztery kobiety, dwóch mężczyzn i inna osoba (unoa otroa) to istoty ludzkie. Zdali test Turinga, z kilkoma modyfikacjami, których wprowadzenie uważałem za stosowne, aby odrzucić możliwość, że ktokolwiek z nich (lub wszyscy) może być organizmem cybernetycznym, czyli robotem zdolnym do tańczenia cumbia del Sapito z co najwyżej kilkoma błędami. Można uznać, że siedmioro z nich należy do rasy ludzkiej.

Cała siódemka urodziła się na kontynencie zwanym „Ameryką”, a fakt, że dzielą ból i wściekłość z innymi ludami pochodzącymi z tej strony oceanu, czyni ich Ameryka-n(k)ami Łacińskimi. Są także Meksykan(k)ami, wywodzącymi się z pierwotnych ludów Majów, co potwierdzają ich rodziny, sąsiedzi i znajomi. To także Zapatystki/ści, z dokumentami autonomicznych gmin i Rad Dobrego Rządu. Nie wykazano, żeby popełniły/li przestępstwa, które nie zostałyby odpowiednio ukarane. Żyją, pracują, chorują, wracają do zdrowia, zakochują się, odkochują się, śmieją się, płaczą, pamiętają, zapominają, bawią się, są poważne/i, robią notatki, wymyślają wymówki – to znaczy, że żyją w górach południowo-wschodniego Meksyku, w stanie Chiapas, w Meksyku, Ameryce Łacińskiej, Ameryce, na Planecie Ziemia itd.

Cała siódemka zgłosiła się poza tym na ochotnika do odbycia podróży morskiej – do czegoś, co nie wzbudziło wielkiego entuzjazmu wśród Zapatystów w żadnym wieku. Szczerze mówiąc, nikt nie chciał podróżować statkiem. Ile z tego wynika z kampanii strachu Esperanzy i całej grupy Defensa Zapatista, którą można podsumować w popularnej formule: „wszyscy umrą okropną śmiercią”, nie wiem. Ale fakt, że poradziłem sobie z mediami społecznościowymi, w tym WhatsApp, pomimo braku przewagi technologicznej (do diabła, nawet bez zasięgu na terenach wiejskich), zmotywował mnie do dodania moich dwóch groszy.

Tak więc, niesiony moją sympatią dla grupy Defensa Zapatista, poprosiłem SubMoy o pozwolenie na rozmowę z delegacją, która wśród krzyków, płaczów i śmiechu dzieci przygotowywała się do inwazji, która nie jest inwazją... no cóż, może i jest, ale inwazją – powiedzmy – konsensualną. Jest to coś w rodzaju sadomasochistycznego internacjonalizmu, którego oczywiście nie docenia ortodoksja, która przekształciła się w awangardę. Awangardę, która tak znacznie wyprzedza masę, że ich już nie dostrzega.

Pojawiłem się więc na spotkaniu, przybrałem swoją najbardziej tragiczną minę i opowiedziałem im straszne rzeczy o pełnym morzu: niekończące się wymioty, monotonna przestrzeń aż po horyzont, jedzenie prawie bez kukurydzy, bez popcornu i – największa groza – bez sosu Valentina, tygodnie bycia razem z innymi ludźmi – z którymi na początku wymieniasz uśmiechy i życzliwości, a później zabójcze spojrzenia. Opisałem też szczegółowo straszne burze i nieznanne zagrożenia. Przypomniałem też Krakena i ze względu na to odniesienie literackie opowiedziałem również o wielkim białym wielorybie, który w gniewie szuka kogoś, komu oderwałby nogę – co okradłoby ofiarę z jej godnego wyglądu nawet w najwolniejszej cumbii. To było bezcelowe. I muszę przyznać, nie bez zranienia mojej męskiej dumy, że głównie kobiety odpowiadały: „Statkiem”, kiedy dano im możliwość podróży statkiem lub samolotem.

Zapisało się nie 7 osób, nie 10, nie 15, ale więcej niż 20. Nawet mała trzyletnia Weronika zapisała się, gdy usłyszała historię wieloryba. Tak, to niezrozumiałe. Ale kiedy ją poznasz (dziewczynę, a nie wieloryba), wtedy poczujesz współczucie (do Moby Dicka).

Dlaczego więc tylko 7? Cóż, mogę ci opowiedzieć o 7 głównych kierunkach (przód, tył, jedna strona, druga strona, środek, góra i dół), 7 bogach, pierwszym, który stworzył świat i tak dalej. Ale prawda jest taka, że - niezależnie od symboli i alegorii - liczba ta związana jest z tym, że większość nie otrzymała jeszcze paszportu i nadal o niego walczy. Opowiem ci o tym później. Cóż, na pewno nie jesteś zainteresowany tymi problemami. To, co chcesz wiedzieć, to kto popłynie „La Montaña” – przekraczając ocean i najeżdżając Europę... eee, to znaczy, odwiedzając Europę. Oto ich zdjęcia i krótkie notki na ich temat.

Lupita. 19 lat. Urodzona w Meksyku, z grupy Tzotzil z wyżyn Chiapas. Posługuje się językiem ojczystym tzotzil i biegle językiem hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Była lokalną i regionalną koordynatorką ds. młodzieży i lokalną kierowniczką prac społecznych. Ulubiona muzyka: pop, muzyka romantyczna, cumbias, ballady, muzyka elektroniczna, rap, hip hop, muzyka andyjska, muzyka chińska, rewolucyjna, klasyczna, rock lat 80-tych (tak mówią), mariachi, tradycyjna muzyka z ich pueblo i reggaeton. Ulubione kolory: czarny, czerwony, wiśniowy i kawowy brąz.

Doświadczenie morskie: podróżowanie statkiem jako dziecko. Przygotowywała się 6 miesięcy, aby zostać delegatką. Zgłosiła się jako ochotniczka na rejs do Europy. W czasie rejsu będzie pełnić funkcję Tercia Compa (Tercios Compas – Zapatystowska grupa ds. mediów). Carolina. 26 lat. Urodzona w Meksyku. Pochodzi z grupy Tzotzil z wyżyn Chiapas, obecnie mieszka w społeczności Tzeltal w Dżungli Lakandońskiej. Posługuje się językiem ojczystym tzotzil, biegle również tzeltal i hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Samotna matka sześciolatniej córki. W opiece nad dziewczynką pomaga jej własna mama. Była koordynatorką projektu „Kobiety, którymi jesteśmy” i studentką kursu weterynaryjnego. Obecnie jest Comandantą w Zapatystowskiej Dyrekcji Polityczno- Organizacyjnej. Ulubiona muzyka: pop, muzyka romantyczna, cumbias, rock lat 80-tych (tak mówią), zespoły i muzyka rewolucyjna. Ulubione kolory: kremowy, czarny, wiśniowy.

Doświadczenie morskie: przyjdzie z czasem. Przygotowywała się 6 miesięcy, aby zostać delegatką. Zgłosiła się jako ochotniczka na rejs do Europy.

Ximena. 25 lat. Urodzona w Meksyku. Pochodzi z grupy Ch’ol z północnego Chiapas.

Włada biegle językiem ojczystym cho'ol i hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Samotna matka sześciolatniej córki. Jej matka pomaga jej opiekować się dziewczyną. Była koor-dynatorką ds. Młodzieży, a obecnie jest Comandantą w Zapatystowskiej Dyrekcji Poli-tyczno-Organizacyjnej.

Ulubiona muzyka: cumbias, muzyka tropikalna, romantyczne piosenki, muzyka rewolucyjna, rock lat 80-tych (tak mówią), elektronika i rancheras. Ulubione kolory: fioletowy, czarny, czerwony. Doświadczenie morskie: kiedyś była na barkasie. Przygotowywała się 6 miesięcy, aby zostać delegatką. Zgłosiła się jako ochotniczka na rejs do Europy. W delegacji morskiej jest zastępcą Darío. Yuli. 37 lat. Na pełnym morzu w maju skończy 38 lat. Pochodzi ze społeczności Tojolo-bal z przygranicznej strefy lasów deszczowych, obecnie mieszka w społeczności Tzeltal w Dżungli Lakandońskiej. Biegle posługuje się językiem hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Mama dwójki dzieci: 12-letniej dziewczynki, 6-letniego chłopca. Jej towarzysz wspiera ją przy dzieciach.

Towarzysz to Tzeltal, co oznacza, że kochają się, kłócą i znów kochają się po hiszpańsku. Była promotorką edukacji, trenerką edukacji oraz koordynatorką lokalnego kolektywu. Ulubiona muzyka: muzyka romantyczna, zespoły, cumbia, vallenato, muzyka rewolucyjna, tropik, pop, marimba, rancheras i rock lat 80-tych (tak mówią).

Ulubione kolory: czarny, kawowy brąz i czerwony. Doświadczenie morskie: brak. Przygotowywała się 6 miesięcy, aby zostać delegatką. Zgłosiła się jako ochotniczka na rejs do Europy.

Bernal. 57 lat. Tojolabal z przygranicznej strefy lasów deszczowych. Włada biegle językiem ojczystym tojolabal i hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Ojciec 11 dzieci, najstarsze ma 30 lat, najmłodsze 6 lat. Jego rodzina go wspiera, opiekują się dziećmi. Był „miliciano” [milicja zapatystowska] i przedstawicielem lokalnym, maestro Małej Szkoły Zapatystowskiej i członkiem Rady Dobrego Rządu. Ulubiona muzyka: rancheras, cum-bias, musicale huichol, marimba i piosenki rewolucyjne. Ulubione kolory: niebieski, czarny, szary i kawowy brąz. Doświadczenie morskie:

kajak i barkas. Przygotowywał się 6 miesięcy, aby zostać delegatem. Zgłosił się jako ochotnik na rejs do Europy. Darío. 47 lat. Cho'ol z północnego Chiapas. Włada biegle językiem ojczystym cho'ol i hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Ojciec 3 dzieci. Synów w wieku 22 i 9 lat i 3-letniej córki. W lipcu dziewczynka i chłopiec polecą z matką do Europy samolotem. Był „mili-ciano”, przedstawicielem lokalnym i regionalnym, a obecnie pełni funkcję komendanta Zapatystowskiej Dyrekcji Polityczno-Organizacyjnej. Ulubiona muzyka: rancheras Bertina i Lalo, tropik, marimba, muzyka regionalna i pieśni rewolucyjne. Ulubione kolory: czarny i szary. Doświadczenie morskie: kajak. Przygotowywał się 6 miesięcy, aby zostać delegatem. Zgłosił się jako ochotnik na rejs do Europy. Będzie koordynatorem morskiej delegacji Zapatystów. Marijose. 39 lat. Ze społeczności Tojolabal z przygranicznej strefy lasów deszczowych. Biegle posługuje się językiem hiszpańskim. Potrafi czytać i pisać. Był_a „miliciano_a”, promotor_ką zdrowia, promotor_ką edukacyjną; ulubiona muzyka: cumbias, romantyczne piosenki, ranczery, pop, elektronika, rock lat 80-tych (tak mówią), marimba i muzyka rewolucyjna.

Ulubione kolory: czarny, niebieski i czerwony. Doświadczenie morskie: kajak i barkas.

Przygotowywał_a się przez 6 miesięcy, aby zostać delegatem_ką (delegadoa). Ochotnik_czka na rejs do Europy. Został_a nominowany_a jako pierwszy_a Zapatyst(k)a (loa primeroa), która_y zejdzie na brzeg i wraz z nią_m (elloa) rozpocznie się inwazja ... Ok, wizyta w Europie. Oznacza to, że pierwszy krok na europejskiej ziemi (oczywiście, jeśli pozwolą nam wylądować) zrobi nie mężczyzna ani kobieta. Będzie to inna osoba (unoa otroa).

Subcomandante Marcos nazwałby to policzkiem w twarz dla całej hetero-patriarchalnej lewicy. Zdecydowano, że pierwszą osobą, która zejdzie na ląd, będzie Marijose.

Gdy tylko obie nogi znajdą się na terytorium Europy, a choroba morska ustąpi, Marijose zawoła: „;Poddajcie się, wy hetero-patriarchalne blade twarze, wy, którzy prześladujecie tych, którzy są inni!” Nie, to żart. Ale szczerze, czy nie byłoby super fajnie powiedzieć coś takiego?

Nie, po wejściu na kontynent towarzyszk_a Zapatista Marijose przemówi uroczyście: „W imieniu zapatystowskich kobiet, dzieci, mężczyzn, osób starszych i – oczywiście – innych osób oświadczam, że nazwa tego kraju, który jego mieszkańcy nazywają teraz „Europą”, brzmi odtąd SLUMIL K AJXEMK OP, co oznacza, że nazywać się będzie „ziemią rebelii” lub „ziemią, która się nie poddaje i nie rozpacza”. I jako taka znana będzie miejscowym i obcym, tak długo jak będzie tu ktoś, kto się nie poddaje i nie sprzedaje”. Tak będzie, daję wam słowo

SupGaleano

Kwiecień 2021r.

Ciąg dalszy nastąpi.

2.

Z notatnika koto-psa:

Wczoraj. Teoria i praktyka.

Zgromadzenie w jednej z górskich wiosek południowo -wschodniego Meksyku. Okolice lipca- sierpnia, prawdopodobnie ubiegłego roku, jako że pandemia koronawirusa opanowuje planetę. To nie jest zwykłe zgromadzenie. Nie tylko ze względu na szaleństwo, które zebrało tu obecnych, ale również biorąc pod uwagę widoczny dystans pomiędzy krzesłami oraz fakt, że kolory masek wydają się niewyraźne za mglistą przesłoną przyłbic ochronnych.

Jest tutaj polityczno -organizacyjne kierownictwo EZLN (Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego). Są tu również niektórzy przywódcy wojskowi, ale siedzą w ciszy dopóki ktoś nie poprosi ich, by odezwali się w określonej kwestii. Osób jest więcej niż można by się spodziewać. Co najmniej sześć okolicznych języków, wszystkie o korzeniach majańskich; hiszpański, czy też „castilla”, używany jest jako po-most umożliwiający porozumiewanie się.

Wielu spośród obecnych tutaj to tak zwani weterani – uczestniczyli w powstaniu, które rozpoczęło się pierwszego stycznia 1994 roku i, z bronią w ręku, zesłi do miast wraz z tysiącami swoich towarzyszy i towarzyszek, jako jedni spośród nich. Obecni są również

„nowi” – mężczyźni i kobiety, które dołączały się z biegiem czasu do ruchu Zapa-tystów. Większość „nowych” stanowią „nowe” kobiety w różnym wieku, posługujące się różnymi językami.

Zgromadzenie samo w sobie, jak i jego sposób organizacji, przypomina zgromadzenia odbywające się w lokalnych społecznościach. Zawsze jest ktoś, kto koordynuje spotkanie – ta osoba wskazuje kto i kiedy ma zabrać głos oraz który spośród uzgodnionych wcześniej tematów zostanie teraz poruszony. Nie ma ograniczeń czasowych nałożonych na wypowiedzi, a więc czas biegnie tutaj w swoim tempie.

Ktoś, właśnie w tej chwili, opowiada historię, czy też historyjkę, a może nawet legendę. Nikogo nie obchodzi czy to realne wydarzenia czy fikcja. Ważne jest przesłanie.

Historia idzie tak:

Mężczyzna, Zapatysta, spaceruje sobie przez wieś. Ma na sobie wykwinny ubiór i nowy kapelusz, ponieważ, jak sam twierdzi, będzie szukać przyszłej partnerki. Narrator imituje kroki i gesty widziane w jednym z filmów, które stały się znane dzięki pierwszemu festiwalowi filmowemu „Puy Ta Cuxlejaltic”. Zebrani i zebrane śmieją się, gdy osoba opowiadająca historię udaje ton głosu Cochiloco (granego przez Joaquína Cosío w filmie „Piekło” w reżyserii Luisa Estrady, 2010r.) i zdejmuje kapelusz by pozdrowić fikcyjną kobietę dźwigającą drewno, rzekomo przechodzącą obok wraz ze swoim mułem. Osoba opowiadająca historię miesza hiszpański z jednym z językówmajańskich tak, że osoby uczestniczące w spotkaniu, nie przerywając narratorowi, tłumaczą sobie nawzajem niezrozumiałe fragmenty.

Narrator przypomina wszystkim, że mówimy o czasie zbiorów kukurydzy. Zebrane osoby kiwają głowami w potwierdzającym geście. Opowieść trwa dalej:

Mężczyzna z kapeluszem wpada na znajomego, witają się. „Proszę, proszę, nie poznałem cię w tym kapeluszu i wyjściowym wdzianku” – mówi doń znajomy. Ten odpowiada: „Sprawa wygląda tak, że szukam dla siebie partnerki”. Drugi na to: „A jak się nazywa twoja partnerka i gdzie mieszka?”.

Facet z kapeluszem: „No, nie wiem”. Ten drugi: „Jak to nie wiesz?”. Kapelusznik: „No, dlatego powiedziałem, że jej szukam, a zakładając, że już ją spotkałem, to znam już jej imię i wiem też gdzie mieszka”. Rozmówca szybko docenia tę przekonującą logikę i przytakuje w ciszy. Teraz kolej kapelusznika: „A co u ciebie?”. Drugi odpowiada: „Sieję kukurydzę, bo mam ochotę zjeść sobie kolbę”. Kapelusznik milczy przez chwilę spoglądając na swojego rozmówcę jak ten, przy pomocy kija od miotły, robi dziury w ziemi na środku szutrowej drogi. Kapelusznik: „Słuchaj towarzyszu, z całym szacunkiem, ale jesteś skończonym kretynem”. Drugi: „A to dlaczego? Skoro wkładam dużo chęci w pracę i jestem zdecydowany, że chcę zjeść kolbę...”.

Ten od kapelusza siada, odpala papierosa, którego podaje swojemu rozmówcy, a następnie odpala kolejnego dla siebie. Nie wyglądają jakby się spieszyli, ani kapelusznik żeby szukać partnerki, ani ten drugi żeby zjeść sobie kolbę. Wieczór się przedłuża i wgryza się w noc by dać jeszcze trochę dziennego światła. Deszcz nadal nie zaczął padać, ale niebo zaczyna już naciągać na siebie szare chmury by zupełnie się nimi okryć. Księżyc czai się za drzewami. Po dłuższej chwili milczenia kapelusznik zaczyna tłumaczyć: „No, więc tak, towarzyszu, nie wiem czy dobrze się rozumiemy. Po pierwsze grunt. W tej kamienistej

ziemi kukurydza się nie przyjmie. Tutaj ziarenko obumrze przy całym tym tupaniu i nie będzie miało gdzie zapuścić korzeni. Ziarenko obumrze i tyle z tego będzie. A po drugie, twoja miotła, której używasz jako motyki... Miotła to miotła, a motyka to motyka – i dlatego ta biedna miotła jest już cała połamana i ledwie sklecona”.

Kapelusznik chwyta miotłę, egzaminuje efekty prowizorycznej naprawy wykonanej przez tego drugiego przy pomocy taśmy klejącej i lin, i mówi dalej: „Teraz to nic już z nią nie zrobisz, towarzyszu! Gdybym ja zrobił coś takiego miotle mojej towarzyszki, od razu pokazałaby mi gdzie raki zimują”.

Kontynuuje: „A więc, kukurydza nie gdziekolwiek, towarzyszu, ani przy pomocy pierwszej rzeczy jaką ma się pod ręką. Ona ma swoje „gdzie” i swoje „przy pomocy czego”. Poza tym, to nie jest czas na sadzenie kukurydzy, teraz jest czas zbiorów. A żeby nad-szedł czas na zbiory, trzeba najpierw ciężko się napracować przy rosnącej kukurydzy. Do ziemi nie można powiedzieć: <już przyszedłem, stara, daj mi mój pozol i moje tortil-le>, tak jak miałeś w zwyczaju krzyczeć do swojej towarzyszki - a przynajmniej do czasu, aż dołączyła do grupy como mujeres que somos i basta, skończyły się twoje krzyki. Ale to twoja sprawa, towarzyszu. Chodzi mi o to, że ziemi nie wydaje się rozkazów, tylko się jej tłumaczy, mówi się do niej, czci się ją, opowiada się jej historii żeby się ożywiła. A ziemia nie słucha w jakim bądź momencie, tylko ma swój czas, jak to mówią, ma swój kalendarz. Trzeba dobrze przekalkulować dni i noce oraz przyglądać się ziemi i niebu żeby dowiedzieć się kiedy dokładnie przystąpić do sadzenia.”

„A więc tu leży, jak to się mówi, problem. Że błędzisz we wszystkim, ale myślisz, że skoro wkładasz dużo chęci i jesteś bardzo zdecydowany, to twoja zachcianka się spełni. To, czego potrzebujesz to wiedza. Rzeczy nie wychodzą dobrze z samej pracy i zdecydowania, lecz trzeba żebyś wybrał dobry teren, a potem stosowne narzędzia, a następnie odpowiedni czas na każdą część pracy. Bądź, jak to się mówi, potrzeba teorii i praktyki z użyciem wiedzy, a nie głupot, które wyprawiasz, a które powinny cię zawstydzają, ponieważ wszyscy się na to patrzą i się śmieją”.

„A co do bałwanów, którzy się śmieją – robią to, ponieważ nie zdają sobie sprawy jakie durnoty wyprawiasz. A one również odbijają się na nich, bo właśnie te dziury, które teraz kopiesz, najpierw wypełnią się wodą, a potem, gdy woda będzie spływać, porobią się od niej rowy na kształt zmarszczek babci szanownego towarzysza, jako że moja już jest w niebie. I w ten sposób nie będzie mógł przyjechać transport z Rady Dobrych Rządów, bo się zaklinuje, a osoby będą musiały nosić na plecach przywiezione materiały i towary. A przez wodę w zagłębieniach podniszczą się im buty i spodnie, tym bardziej jeśli będą mieli na sobie wykwintne ubrania, jak ja teraz, i nigdy przenigdy nie znajdą sobie partnerki. A towarzyszki... tym gorzej, towarzyszu, bo one są dzielne. Po prostu przemaszerują obok ciebie z osiołkiem dźwigającym ich rzeczy i powiedzą:

„Oto ten, który jest bardziej uparty niż mój osiołek, i bardziej durny”. I wyjaśnią ci: „Towarzyszu, jak będę mówić „Raz-dwa, cholerny osie!” to proszę się nie obrazić, bo kieruję te słowa do mojego zwierzęcia”.

„Co się stało, towarzyszu, że się tak traktujemy bez krzty szacunku?” – pyta ten drugi urażony.

Kapelusznik: „No nic, po prostu ci mówię. Weź to więc jako radę lub nakierowanie, a nie jako rozkaz. Ale jak to mawiał nasz zmarły Sup: „Lepiej będzie jak zrobisz tak jak ci mówię, bo w przeciwnym wypadku jak wyjdzie źle to powiem ci: <nie znoszę mówić ci a nie mówiłem, ale faktycznie „a nie mówiłem”>. Więc posłuchaj mnie, towarzyszu.”

Drugi na to: „Czyli ten teren nie jest właściwy? Ani moja motyka? Ani ten czas?”

Kapelusznik: „Nie, nie i nie”.

„Kiedy więc jest dobry czas?”

„Oj, on już minął. Teraz trzeba czekać na kolejny sezon. Okolice kwietnia-maja... I żeby nie brakowało wody, trzeciego maja trzeba żebyś dał ziemi swój kawałek chleba, coś od siebie na orzeźwienie przy upale, czasem również skręcanego papierosa, świece wotywnie, a są tacy, którzy oddają również od siebie owoce i warzywa, a nawet rosółek drobio-wy. Zmarły Sup mawiał, że tylko dynia nie – jeśli dasz ziemi dynię, to tylko się rozochoci i wyjdzie z tego samo zamieszanie. Ale myślę, że to było kłamstwo ze strony zmarłego – mówił tak, bo nie za bardzo lubił dynie”. „Kiedy więc dokładnie?”

„Hmm, widzisz więc – jest już, jak to się mówi, prawie październik, a więc za sześć miesięcy. Czyli w kwietniu-maju. Ale to zależy”.

„Cholera, a co mam w takim razie zrobić jeśli mam ochotę zjeść kolbę w tej chwili?”. Za-stanawia się i po chwili dodaje: „Już wiem co! Pożyczę kilka kolb od naczelnictwa!”. Kapelusznik: „A jak się zamierasz za nie odpłacić?”.

„No, wezmę pożyczkę od Junty i w ten sposób to wyrównam. A żeby spłacić się Juncie wezmę pożyczkę od Tercios (przedstawicieli medialnych). A żeby wyrównać rachunki z Tercios ponownie zapożyczę się u naczelnictwa, będą już przecież wiedzieli, że spła-cam się uczciwie”.

Kapelusznik, drapiąc się po głowie: „Cholera, towarzyszu, teraz to naprawdę wyszedł z ciebie skurczybyk, normalnie jak w jakimś filmie Vargasa. Jeśli tak rozumiesz, jak to mają w zwyczaju złe rządy, powinieneś zostać posłem, senatorem, gubernatorem, czy jakimś innym durniem tego typu”.

„Spokojnie, towarzyszu. Ja to sam opór i rebelia. Muszę tylko zobaczyć jak to wszystko ogarnąć.” Kapelusznik: „Dobra, to ja sobie idę, bo jak nie pójdę, to nie znajdę sobie partnerki. Do zobaczenia, Towarzyszu”.

Drugi: „Z bogiem, a jeśli spotkasz swoją przyszłą partnerkę, nie omieszkaj zapytać czy jej rodzina nie ma przypadkiem kolb kukurydzianych żeby mi pożyczyć, a ja sprawnie wszystko oddam”.

Osoba opowiadająca historię zwraca się do zgromadzenia: „A więc, co jest lepsze? Żebyśmy zapewnili towarzyszowi kolby czy żeby to zrobiła teoria i praktyka z użyciem wiedzy?”.

Nadeszła pora na pozol. Zgromadzenie się rozchodzi, a SupGaleano, z czystej przekory, odchodząc już, mówi do Subcomandante Moisésa: „Dlatego właśnie ja jem tylko prażoną ku-kurydżę” i Subcomandante Moisés odrzeka mu: „A co z ostrym sosem?”. SupGaleano

nie odpowiada, ale odbija w przeciwnym kierunku. „Dokąd więc zmierzasz?” – dopytuje go Mo-isés. Sup, oddalając się, niemal krzyczy: „Idę wziąć sos na kredyt w sklepiku rebeliantek”.

Potwierdzam. Miau-hau.

Koto-pies, pasażer na gapę w La Montaña.

(No więc, nie wystarczyło kasy i, ponadto, na wejściu do La Montaña znajduje się kartka z napisem: „Nie wpuszcza się kotów, psów... ani schizofrenicznych chrząszczy”). Jeszcze Meksyk. Kwiecień 2021.

3.

Z notatnika koto-psa.

Wejście na pokład.

Weszliśmy na pokład La Montaña [Góra] 30 kwietnia 2021r. o godzinie zgodnej z planem. Łódź była zacumowana około 80 metrów od portu, „z dala od zgiełku fałszywego społeczeństwa”. Wokół łodzi fruwały mewy, kormorany, fregaty, ibis, a nawet nieco naiwny koliber, który próbował zbudować sobie gniazdo na dziobie okrętu. Pod wodą delfiny butlonose bębniły w kadłub w rytm cumbii, rekin wielorybi trzymał rytm płetwami, a płaszczka poruszała swoimi czarnymi skrzydłami jakby unosiła biodra.

Grupę korsarzy prowadził Subcomandante Insurgente Moises. Wraz z siłami składającymi się z powstańczej Tercii [Tercia Coma – jednostka Zapatystów ds. mediów – przyp. tłum.], powstańczego szofera i mechanika, szofera bazy, 5 Terci@s, kobiety dowódcy i dwóch dowódców, przybyli na miejsce, żeby pożegnać się z morską delegacją – Eska-dra 421 – i sprawdzić na miejscu, czy jednostka pływająca ma wszystko, czego potrzeba do morskiej epopei. Obecny był także zespół wsparcia z Komisji Sexta, żeby napisać nekrologi dla osób, które zginęłyby w trakcie abordażu.

Załoga statku nie stawiała żadnego oporu. Tak naprawdę kapitan wcześniej nakazał podniesienie na maszcie łodzi dużego sztandaru z obrazem przedstawiającym morską delegację Zapatystów, włączając w ten sposób La Montañę i całą załogę w naszą walkę o przetrwanie. Przy odsłoniętym maszcie symbol zapatystowskiego szalonego marzenia [delirium] jeszcze jaśniej i radośniej falował na wietrze.

Można powiedzieć, że był to abordaż za obopólną zgodą. Nie było żadnej agresji ani ze strony sił zapatystowskich, ani żeglarzy gospodarzy. Można powiedzieć, że między nami, a załogą z La Montaña było coś w rodzaju wzajemnego porozumienia. Aczkolwiek przy pierwszym spotkaniu były_li tak samo zaskoczeni_one, jak my.

Stalibyśmy tam, patrząc na siebie, gdyby nie owad wyglądający dokładnie jak żuk, który przyszedł z rufy i krzyknął: „Wejście na pokład! Jeśli jest ich dużo, uciekniemy! Jeśli jest ich tylko kilkoro, ukryjemy się! A jeśli nikogo nie ma, naprzód! Urodziliśmy się by umrzeć!”. To uratowało sytuację.

Oszołomiona załoga spojrzała najpierw na owada, a potem na nas. A my... nie wiedzieliśmy_aliśmy, czy powinni_śmy przeprosić za wtargnięcie, czy raczej dołączyć do natarcia piratów.

Subcomandante Insurgente Moisés uznał, że to odpowiedni moment na prezentację, więc powiedział: „Dzień dobry. Nazywam się Moisés, Subcomandante Insurgente Mo-isés, a to są...” – ale gdy się odwrócił, żeby przedstawić grupę, SubMoy zdał sobie sprawę, że nikogo za nim nie ma. Wszyscy zwiedzali łódź z nieukrywaną radością i z entuzjazmem: compañeras jak królowe Karaibów machały z lewej burty do łodzi wypełnionych turystami. Turysty spoglądali na nie z zaciekawieniem i zdziwieniem, być może zaskoczeni, że w tym upale compañeras noszą długie spódnice, podczas gdy turystki miały na sobie bikini, w których były prawie nagie. Marijose udał_a się na przód statku, stamtąd spojrzął_a na dom Ixchel i postanowił_a nie zakładać swoich super extra mini szortów, bo nie chodzi przecież o to, żeby w imię la sensualité zawstydzać kobiety z miasta.

Comandantes David i Hortensia udzielali ostatnich rad Lupicie, której uśmiech wykraczał poza granice jej maski. Comandante Zebedeo powtarzał zaś sobie: „Nie dostanę choroby morskiej, nie dostanę choroby morskiej”, co było środkiem przeciwwymiotnym poleconym mu przez SupGaleano.

Terci@s (4 mężczyzn, towarzyska i rebeliant) robili zdjęcia i wszystko nagrywali. A kiedy mówię wszystko, mam na myśli wszystko. Więc nie zdziwcie się, jeśli na zdjęciach zobaczycie świetliki, liny, łańcuch kotwicy, wirniki, liny do boi, plandeki, wiadra i inne przedmioty, które można znaleźć na statku, który ma przepłynąć Atlantyk w szlachetnej misji inwazji... mam na myśli podboju... to znaczy, żeby odwiedzić Europę.

Marcelino i Monarca zapytali, gdzie jest maszynownia, wyciągnęli nie wiadomo skąd skrzynkę z narzędziami, i – z kombinerkami oraz śrubokrętami – skierowali się tam, gdzie, jak sądzili, znajduje się silnik. Zdumionemu kapitanowi wyjaśnili, że z wydawanego przez silnik dźwięku wnioskuje, że wymaga on serwisu. Bernal i Felipe (Felipe jest zastępcą Dario: Dario musiał zaczekać na paszporty dla swoich dzieci. Felipe ma 49 lat, pochodzi z Tzeltal i mówi płynnie w tzeltal i po hiszpańsku. Jest ojcem czwórki dzieci, z których najstarsze ma 23 lata, a najmłodsze 13, był miliciano, sierżantem, lokalnym delegatem, członkiem Rady Autonomicznej w MARSE, członkiem Rady Dobrego Rządu, nauczycielem w Małej Szkole i kierowcą. Lubi słuchać piosenek romantycznych, ranche-ras, banda, cumbia i muzyki rewolucyjnej, a jego ulubione kolory to czarny, niebieski i szary. Spędził 6 miesięcy przygotowując się do roli delegata i zgłosił się na ochotnika do podróży statkiem, jeśli ktoś nie będzie mógł popłynąć. Wcześniejsze doświadczenie morskie: brak. Dołączył do zapatystowskiego zespołu mechaników (żeby nie było potrzeby naprawiania czegokolwiek na pełnym morzu).

Po otrząśnięciu się z oszołomienia spowodowanego tak niezwykłym wejściem na pokład, załoga La Montaña rozproszyła się strategicznie po pokładzie, żeby zapobiec temu, że ekscytacja Zapatystów skończy się wpadnięciem kogoś do oceanu.

Nie martwcie się jednak, bylibyśmy przygotowani na taki wypadek. Ze względu na skład delegacji poprzednią noc spędziliśmy na omawianiu, co krzyknąć, jeśli coś takiego się wydarzy: „człowiek za burtą”, „kobieta za burtą”, „otroa za burtą”, „tercio za burtą”, „kie-

rowca za burtą” lub „żuk za burtą” i tak dalej. Problem polegał na tym, że aby wiedzieć, co krzyknąć, SubMoy musiał najpierw zrobić apel, żeby zobaczyć, kogo brakuje a następnie wydać rozkaz „panikować z wiatrem” (delegacja ćwiczyła to do perfekcji w rejonie wraków i zatopionych okrętów w Centrum Szkoleniowym, żeby każdy potrafił krzyknąć). Biorąc pod uwagę fakt, że sekundy, które tracili (w rzeczywistości na treningach były to całe minuty) mogłyby być decydujące, zdecydowano, że będą krzyknąć „Zapatysta za burtą!”. Nic się jednak nie wydarzyło, co oszczędzi grupie korsarzy Majów (na których działania zgody udzieliło zapatystowskie Zgromadzenie Dobrych Rządów) wysmiania i kpin w barze Mota Negra w Kopenhadze w Danii.

Niewiele czasu trzeba było, żeby załoga statku zaraziła się entuzjazmem. Mimo że byli starymi wygami morskimi, zobaczyli morze na nowo, tym razem oczami Zapatystów. Ocean był spokojny, celebując nieoczekiwaną wizytę, ogarnięty wcześniej poczuciem rezygnacji w obliczu bezczelności turystów z całego świata. Kapitan statku zabrał SubMoy’a do kokpitu i postawił go przed sterem, podczas gdy L@s terci@s robiły_li zdjęcia... wody (będzie wiele zdjęć spokojnej, niewzburzonej wody).

Morska delegacja Zapatystów, nazwana 421 Dywizją, przeszła od entuzjazmu do ostrożności, zarzucając załogę statku rozsądnymi pytaniami: „Jeśli piorun uderzy i zniszczy łódź, co zrobimy?”, „A jeśli zrobi się dziura i woda wpłynie, czy będziemy musieli iść na piechotę?”, „Jak to jest, że macie co jeść, skoro nie macie pól uprawnych?”, „Skąd wiatr wie, w którym kierunku płyniemy?”, „Gdzie ocean śpi, kiedy jest zmęczony?”, „Jak płacze serce oceanu, gdy jest smutne?”, „Jak duże musi być serce, żeby kochać i obejmować ocean, który jest tak ogromny?”, „Tak jak my bronimy lądu, czy jest ktoś, kto broni oceanu?”.

Członkowie załogi La Montaña, kapitan Ludwig (z Niemiec), Edwin (z Kolumbii), Gabriela (z Niemiec), Ete (z Niemiec) i Carl (z Niemiec), wymienili zdumione spojrzenia i powiedzieli do siebie: „In welche Schwierigkeiten bin ich geraten?” (z wyjątkiem Edwina, który myślał po hiszpańsku: „Caramba, w co ja się wpakowałem?”). A co z owadem? Otóż wyczuł, że będą chcieli wyrzucić go za burtę (choć „przeprowadził zaokrętowanie z odwagą, wdziękiem i niezrównaną pewnością siebie” – zgodnie z jego własnymi słowami), wdrapał się na maszt i stamtąd zadeklamował w nieskazitelnym galicyjskim:

„Wróć, wróć do życia

Kiedy światło załamie się na skałach

Ponieważ nasza duma pochodzi z morza

nigdy więcej nie utoniemy

Ponieważ w Twojej pamięci nie ma odwrotu

NIGDY WIĘCEJ nas nie poniżą”.

Daleko na wschodzie fale u wybrzeży Galicji powtarzały: „Nigdy więcej”.

Tak było, daję słowo.

Koto-pies.

Wciąż Meksyk, maj 2021.

4.

Delfiny!

Maj 2021

To był dramatyczny moment. Owad osaczony między luźno leżącymi linami a relingiem, groził załodze swoim mieczem, kątem oka śledząc szalejące morze, w którym czai się kraken, gatunek „Kraken Escarabujos” – specjalizujący się w jedzeniu chrząszczy. Nieustraszony pasażer na gapę zebrał wówczas swą całą odwagę, podniósł liczne ramiona ku niebu i ryknął, zagłuszając hałas fal uderzających o kadłub La Montaña:

Ich bin der Stahlkäfer, der Größte, der Beste! Beachtung! Hör auf meine Worte! (Jestem chrząszczem ze stali nierdzewnej, największym, najlepszym! Uwaga! Posłuchajcie mo-ich słów!).

Załoga zastygła w bezruchu. Nie dlatego, że schizofreniczny owad groził im wykałaczką i plastikową czapką. Nawet nie dlatego, że rozmawiał z nimi po niemiecku. Ale dlatego, że słuchanie ojczystego języka, po tym jak przez lata słyszeli tylko tropikalny-hiszpański, przeniosło ich do ojczyzny, jakby za sprawą magii. Gabriela powiedziała później, że niemiecki owada był bliższy niemieckiemu imigranta z Iranu niż językowi z ‘Fausta’ Goethego, ale kapitan bronił pasażera na gapę, twierdząc, że jego niemiecki jest doskonale zrozumiały. A ponieważ, gdy kapitan coś mówi, to Gabriela nie ma nic do gadania, Ete i Karl przytaknęli, a Edwin, mimo że rozumiał tylko słowo „cumbia”, też się zgodził. Oto historia opowiedziana przez owada przetłumaczona z języka niemieckiego: „Brak zdecydowania u moich napastników dał mi czas na przemyślenie mojej strategii obronnej, naprawę zbroi (ponieważ jedną rzeczą jest śmierć w nierównej walce, a inną w łachmanach) i rozpoczęcie kontrofensywy: opowieści...

To było kilka księżyców temu w górach południowo-wschodniej części Meksyku. Ci, którzy tam mieszkają i walczą, postawili sobie nowe wyzwanie, ale w tamtym czasie żyli w cieniu zmartwień i zniechęcenia, ponieważ brakowało im pojazdu do podróży. Tak było do chwili gdy ja, wielki, niewysłowiony, itd., Don Durito z dżungli Lacandón, B.R. de W.K. de O. N. przybyłem w ich góry (skrót, jak wszyscy powinniście wiedzieć, ozna-czają „Błądny Rycerz Wszechstronnej Kawalerii i Ograniczonej Nieodpowiedzialności”). Gdy tylko rozszła się wieść o moim przyjeździe, rzesze kobiet w różnym wieku, od na-stolatek po starsze osoby, przybiegły, aby mnie powitać. Ale ja pozostałem niewzruszo-ny i nie popadłem w próżność. Udałem się w kierunku kwatery osoby kierującej misją, która nie zakończyła się jeszcze niepowodzeniem. Przez chwilę byłem zdumiony: bezczelny nos tego, który spraw-dzał i ponownie przeliczał koszty ekspedycji karnej przeciwko Europie, przypomniał mi kapitana, który później stał się znany jako SupMar-cos, u którego spędziłem lata ucząc go i przekazując moją mądrość. Ale nie: chociaż jego wygląd jest podobny, ten, który nazywa siebie SupGaleano, wciąż może się wiele nauczyć ode mnie, największego z błędnych rycerzy.

Mówiąc wprost, potrzebowali statku. Kiedy zaoferowałem im swój statek, wspomniany Sup sarkastycznie odpowiedział: „Ale on nadaje się dla tylko jednej osoby, a do tego musia-łyby ona być bardzo mała, przecież to... puszka po sardynkach!” – mówił o mojej fregacie,

której imię „Umoczn się w tym” zdobi lewą burtę na wysokości dziobu. Zdecydowałem się zignorować taką impertynencję, wróciłem przez tłum ludzi, którzy marzyli o moim choćby przelotnym spojrzeniu, ub przynajmniej kilku słowach i udałem się na wyspę „No Name”, odkrytą przez waszego wiernego narratora w 1999 roku. Na szczycie porośniętego zielenią punktu widokowego cierpliwie czekałem na świt. Następnie przekląłem piekło, przywołałem boginie ze wszystkich szerokości geograficznych, przywołałem najpotężniejszą z nich: szkarłatną wiedźmę. Tę, która jest pogardzana przez innych bogów, którzy mają tendencję do chełpliwego macyzmu i popisywania się. Tę, która została odrzucona przez inne boginie, poddające się fałszywemu pięknu golenia i kosmetyków. Ty, szkarłatna wiedźmo, starsza wiedźmo: och, szkarłatna wiedźmo! Och, starsza wiedźmo!

Byłem przekonany, że szanse tych dziwnych istot, które nazywają siebie Zapaty-stami, na zdobycie odpowiedniego okrętu, są praktycznie zerowe; wiedziałem, że tylko najpotężniejsi z potężnych magów będą w stanie uratować ich i pomóc im dotrzymać słowa. Dlatego wezwałem największą czarownicę, tę w bordowych szatach, która ma moc zmieniania prawdopodobieństwa przyszłych wydarzeń. Zbadała liczby i doszła do wniosku, że ostateczne prawdopodobieństwo, że uda im się zdobyć statek, jest prawie zerowe. Dodała: „Nic nie mogę zrobić, jeśli nie ma prośby. I to nie byle prośby. Musi ją wyrazić tytan, wielka i wspaniałomyślna istota, która w swojej dobrej naturze ochroni tych, którzy potrzebują magii”.

A kto mógłby wyrazić tę prośbę lepiej niż ja, ryknąłem głośno. Pani w szkarłatnym płaszczu podniosła rękę i poprosiła o ciszę. – To nie wszystko – szepnęła. – Konieczne jest, aby Tytan ryzykował życiem, losem i reputacją w tej odysei, którą planują te istoty. Oznacza to, że towarzyszy im swoim oddechem i dobrocią i razem z nimi, nawet jeśli nie u ich boku, pokonuje wyzwania i potrzeby. Oznacza to, że musi z nimi być i nie być”.

Zgodziłem się na to, ponieważ moim jedynym przeznaczeniem są moje bohaterskie czyny, ryzykuję życie po prostu istniejąc, a moja reputacja jest znana w podziemiach świata.

Siostrzana wiedźma zrobiła wtedy to, co robi się w takich sytuacjach: uruchomiła swój komputer, połączyła się z serwerem w Niemczech, wpisała nie wiem jakie magiczne zaklęcie, zmodyfikowała wykres prawdopodobieństwa, podnosząc procent z prawie zera do 99,9. Napisała coś ponownie, a brzęczenie z jej drukarki zdradziło, że zaraz wyjdzie z niej papier. Doceniając modernizację, która dokonała się w gildii szkarłatnych czarownic, wziąłem kartkę. Wydrukowano na niej jedno zdanie: „Jeśli naprawdę jesteś tytanem ze stali, znajdź sobie podobnego, bo od tego zależy powołanie misji”.

Co to ma znaczyć? Gdzie mógłbym znaleźć kogoś lub coś, kto nie byłby bardzo podobny, ale trochę bliski mojej wielkości? Nie ma wielu tytanów na świecie. W rzeczywistości, zgodnie z Wikipedią, od lewej i od dołu, taki jestem tylko ja. „Stal” – powiedziała. Mężczyzna ze stali? Wątpliwe; myślę, że szkarłatna wiedźma nie poleciłaby mężczyzny. Więc to musi być kobieta, kobieta ze stali.

Szukałem długo. Podróżowałem z Patagonii na daleką Syberię. Krzyżowałem ścieżki z dostojnymi Mapuche, krzyczałem z zakrwawioną Kolumbią, przekraczałem bolesną, ale

upartą Palestynę, przemierzałem morza splamione mrocznym smutkiem migrantów i wracałem własnymi śladami, sądząc błędnie, że zawiodłem.

Ale po zejściu na ląd w krainie zwanej Meksykiem coś przykuło moją uwagę. Po turkusowych wodach unosiła się przygnębiona łódź pokryta łatami i znaczone wieloma naprawami. Mogłem rozpoznać słowo „Stahlratte” na boku. Ponieważ szkarłatną wiedzę spotkałem w Niemczech, a to słowo oznacza po niemiecku „stalowy szczur”, postanowiłem spróbować szczęścia. Z rozsądną cierpliwością poczekałem, aż zapadnie noc i cienie pokryją samotną łódź. Umiejętnie wspiąłem się na dziób statku, okrążając prawą burtę i kierując się w stronę centrum dowodzenia statku. Tam pewien czło-wiek przeklinał po niemiecku przekleństwami, które zgorszyłyby samo piekło: mówił coś o żalu związanym z koniecznością opuszczenia oceanu i przygody. Zrozumiałem wtedy, że to są ostatnie dni tego statku, a jego kapitan i załoga mają koszmary o życiu na stałym lądzie. Szkarłatne czarownice na całym świecie spiskowały na moją korzyść i moje szczęście. Ale teraz zależało już tylko ode mnie, chrząszcza ze stali nierdzewnej, największego z błędnych rycerzy itd., czy znajdę poszukiwanego od dawna partnera. Czekałem, aż kapitan przestanie jęczeć i przeklinać. Kiedy umilkł, szloch utknął mu w gardle, wspiąłem się na koło sterowe, spoj-rzałem na niego i powiedziałem: „Ja jestem Don Durito, a ty kim jesteś?”. Nie wahał się: „Jestem kapitanem, ty pasażerem na gapę!” – odpowiedział, machając gazetą lub maga-zynem w moim kierunku, grożąc miażdże-niem mojej smukłej i pięknej sylwetki. Wtedy właśnie potężnym głosem przedstawiłem się. Kapitan przerwał i zamilkł, odkładając na bok gazetę lub czasopismo.

Potem wystarczyło kilka zdań, abyśmy obaj zrozumieli, że jesteśmy obywatelami świata, poszukiwaczami przygód z powołania i z wyboru, istotami gotowymi stawić czoła każdemu wyzwaniu, bez względu na to, jak niesamowite i straszne może ono być.

Już w zaufaniu opowiedziałem mu historię trwającej odysei, która kiedyś zapełni annały historii, najbardziej niebezpiecznej i niewdzięcznej ze wszystkich misji: walki o życie. Zagłębiłem się w szczegóły, opowiedziałem mu o łodzi, która została zbudowana po-środku gór, gdzie wody było tylko tyle, ile przyniósł deszcz, który dał jej powołanie i po-wód do istnienia. Opowiedziałem mu o tych, którzy zdecydowali się zaryzykować, o le-gendach o górze, która nie chce trzymać się lądu, o mitach i legendach Majów głosem ich ludu.

Kapitan zapalił papierosa i zaproponował mi jednego, ale odmówiłem, wyciągając fajkę. Dzieliliśmy ogień i dym tytoniowy.

Kapitan milczał i po kilku zaciągnięciach powiedział coś w stylu: „Ależ to byłby zaszczyt przyłączyć się do tak szlachetnej i szalonej sprawy”. Kontynuował: „Nie mam teraz zało-gi, ponieważ przeszliśmy już na emeryturę, ale jestem pewien, że są kobiety i mężczyźni, którzy się dołączą choćby tylko dla uroku tej historii. Idź do swoich ludzi i powiedz im, że mogą na nas liczyć, zarówno na załogę, jak i na statek”.

Skończywszy opowieść, zwróciłem się do tych, którzy zagrozili, że wyrzucą mnie za bur-tę. – I tak właśnie wy, zwykli śmiertelnicy, wyruszyliście w tę przygodę. Zatem zostawcie mnie w spokoju i wróćcie do swojej pracy, abym mógł się upewnić, że Kraken zostawi nasz dom i nie będzie podążał naszymi ścieżkami. W tym celu wezwałem kilkoro przy-jaciół ryb, które będą go trzymać z daleka od nas”.

I bum, w tej chwili ktoś na pokładzie krzyknął „Delfiny!” I wszyscy wyszli na pokład uzbrojeni w aparaty fotograficzne, telefony komórkowe lub po prostu w zdumione oczy. W zamieszaniu Durito, największy z tytanów, jedyny bohater, który wzniósł się na poziom sztuki, wspólnik czarodziejów i czarownic, wymknął się, wspiął się ponownie na maszt i wskoczył w bocianie gniazdo. Stamtąd śpiewał piosenki, na które, przysięgam, odpowiadały delfiny, które między falami i wodorostami tańczyły dla życia.

Później, podczas kolacji, kapitan potwierdził historię chrząszcza. Od tego momentu mały chrząszcz przestał być „małym żuczkiem” i odtąd jest nazywany „Stalowym Żukiem Durito”.

„Jeszcze jeden pasek na tygrysie”, powiedziałby późny SupMarcos z trzech metrów pod pokładem, to znaczy pod ziemią.

Teraz Gabriela po koleżeńsku koryguje niemiecką wymowę ‘Stalowego Żuka’; Durito wspina się na szczyt głównego masztu na ramieniu Etes; towarzyszy przejmującemu ster Carlowi i bawi go strasznymi i cudownymi historiami; siedząc na głowie Edwina kieruje nim, gdy rozkłada on i opuszcza żagle; a we wczesnych godzinach porannych dzieli się tytoniem i słowami z kapitanem Ludwigiem.

A kiedy morze jest wzburzone, a wiatr wzmacnia załoty, największy okaz błędnego rycerstwa, ‘Stalowy Żuk’, bawi eskadrę 421 niesamowitymi legendami. Jak na przykład tą, która opowiada absurdalną historię góry, która stała się okrętem w walce o życie. Potwierdzam, tak było.

SupGaleano

Planeta Ziemia

Uwaga: wideo z delfinami wezwanymi przez ‘Stalowego Żuka’ zostało nagrane przez Lupitę, ponieważ zespół wsparcia z Szóstej Komisji, któremu powierzono tę misję, był zajęty... wymiotowaniem. Tak, wiem, żenujące, prawda? Teraz misją 421 Dywizjonu jest wspieranie zespołu wsparcia. A my wciąż musimy przepłynąć Atlantycką (wes-tchnienie).

5.

Paszporty Zapatystów

Jak na razie Portugalia, wyruszamy do Galicji.

Czerwiec 2021

12 czerwca 2021r. paszporty tzw. „Eskadry 421”, pozostałych pasażerów oraz załogi otrzymały legalną pieczęć wjazdową do tzw. obszaru lub strefy Schengen i wszyscy wylądowali w Horcie na Azorach w Portugalii, w Europie. Nie bez wdzięku i elegancji (tak mówią) opuścili La Montaña. Jak przystało, były emocje, tańce, zdjęcia i biesiadowanie. Marjose odnalazł_a starożytną przepowiednię, która zapowiadała jej_go przybycie. Odbył się też wyścig (jak mówią), pod hasłem „kto ostatni, ten płaci za posiłek” (przegrał Diego Osorno). Oczywiście wznoszono toasty „za życie”.

14 czerwca o godzinie 9:17:45 La Montaña wyrwała się z portugalskich objęć i skierowała się na północny wschód z prędkością od 6 do 7 węzłów. O 12:30:06 przepłynęła obok

góry Pico Das Urzes, szerokość geograficzna: 38,805213; długość geograficzna: -28,343418. Kapitan Ludwig szacuje, że dostrzeżemy wybrzeża Półwyspu Iberyjskiego w dniach 19-20 czerwca (choć może to być nawet wcześniej, ponieważ La Montaña, pojednana z wiatrem, najwyraźniej spieszy się, by objąć swoje portugalskie i galicyjskie siostry). Od tego momentu witane będą wzniesienia na wyspach San Martino, Monte Faro i Monte Agudo. Następnie okręt wpłynie na „Ría de Vigo”. Ma dotrzeć do Marina Punta Lagoa, na północ od portu w Vigo w Galicji, w państwie hiszpańskim. Wtedy, w ciszy, siostrzany deszcz stanie się naszą górą, mokry stanie się nasz wzrok i tak powiemy bez słów:

„(...)
desperta do teu sono
fogar de Breogán.
Os bos e xenerosos
a nosa voz entenden
e con arroubo atenden
o noso ronco son,
mais sóo os ñorantes
e féridos e duros,
imbéciles e escuros
non nos entenden, non.*

Fragment „Os Pinos”, hymnu Galicji. Pascual Veiga i Eduardo Pondal.

„... Obudź się ze snu / o domu Breogan. / Dobrzy i wspaniałomyślni / nasze głosy rozumieją / i z oddaniem towarzyszą / naszym ochryply śpiewom. / Ale za to ignoranci / barbarzyńscy i twardzi, / głupi i ciemni / nie rozumieją nas, nie”.

Pozwólcie, że opowiem wam o dokumentach Zapatystów, które posiada Eskadron 421 (w tym momencie można już dodać ‘morski’ do tej olśniewającej nazwy). Compañer@s (towarzysze_ki) mają zapatystowskie paszporty. Oznacza to, że oprócz oficjalnego paszportu meksykańskiego mają przy sobie „zapatystowski paszport pracy”. Oto jego opis:

Z przodu na okładce: ślimak z czerwoną gwiazdą w środku. I napis: „zapatystowski paszport pracy”. Z tyłu: czerwona gwiazda ze ślimakiem w środku.

Na pierwszej stronie jest napisane: „Paszport ten jest wydawany przez autonomiczne władze cywilne Zapatystowskich Autonomicznych Wspólnot Rebelianckich oraz Rady Dobrego Rządu w Chiapas w Meksyku. Ważny tylko na określony czas i na określonym obszarze. Ten dokument składa się z 32 stron i jest nieważny, jeśli zawiera uszkodzenia, skróty, skreślenia lub uzupełnienia”.

Na stronach 2 i 3 jest miejsce na: zdjęcie właściciela, dane osobowe, dane Rady Dobrego Rządu i MAREZ, która wystawia dokument. Pracę do wykonania. Datę wydania oraz datę i miejsce, w których praca będzie wykonywana. Miejsce na znaczki MAREZ i Rady Dobrego Rządu.

Na stronach 4 i 5 podano 7 następujących ograniczeń:

1. Osoba posiadająca paszport nie może i nie ma prawa oczekiwać ani otrzymywać żadnego wsparcia pieniężnego lub rzeczowego na rzecz siebie lub własnej rodziny, które wykraczałoby poza to, co jest absolutnie niezbędne do wykonania zleconej pracy.

1. Osoba posiadająca paszport może wykonywać tylko prace określone w tym dokumencie.
2. Osobie posiadającej ten dokument zabrania się noszenia i używania broni palnej wszelkiego rodzaju. Nie może także sugerować, proponować ani zachęcać do działań, które wiążą się z użyciem broni palnej w miejscu, w którym się znajduje.
3. Osoba posiadająca ten dokument może tylko po odpowiednim przygotowaniu i szkoleniu opowiedzieć o naszej historii oporu i buntu jako ludów pierwotnych i jako Zapatystów.
4. Osoba posiadająca ten dokument nie może zawierać ani łamać żadnych umów w imieniu struktury organizacyjnej i/lub kierownictwa polityczno-wojskowego z osobami, grupami, kolektywami, ruchami i organizacjami poza takimi, które są absolutnie niezbędne do wykonania zleconych prac.
5. Osobiste opinie w sprawach publicznych i prywatnych wyrażane przez osobę posiadającą ten dokument, nie tylko nie odzwierciedlają stanowiska Zapatystów, ale mogą również całkowicie zaprzeczać naszemu myśleniu i naszej praktyce.
6. Osoba posiadająca ten dokument musi przez cały czas szanować różnice w tożsamości, płci, przekonaniach, języku, kulturze i historii ludzi i miejsc, w których wykonywana jest praca i dla których ten dokument jest wydawany.

Na stronie 6 jest napisane: „Zaświadcza się, że osoba posiadająca ten dokument została przeszkolony_a (czy czegoś się nauczył_a, czy nie, to się dopiero okaże) w (miejsce na nazwę miejsca)».

Strona 7 podaje daty wyjazdu i przyjazdu: „Osoba posiadająca ten dokument opuściła terytorium Zapatystów _ (miejsce na szczegóły i pieczęć na pół strony)”. Dolna połowa strony: „Osoba posiadająca ten dokument, wróciła na terytorium Zapatystów: (miejsce na szczegóły i pieczęć)”.

Kolejne strony są puste, aby osoby, grupy, kolektywy, organizacje i ruchy z różnych zakątków różnych odwiedzanych światów mogły pieczętować, podpisywać, dekorować, stemplować, dołączać rysunki, bazgroły lub cokolwiek innego, aby Companion@s (towarzysz_ka) miał_a_o swego rodzaju drogowskaz, gdzie on, ona, on/ona był_a_o, który obok notatek we własnym zeszycie pomógłby opowiedzieć po powrocie, jak było.

Ostatnia strona poświęcona jest „Obserwacjom”: (np. alergie, niepełnosprawności czy upodobania muzyczne – wymieniam je, bo wyobraź sobie, co się dzieje, jeśli lubisz cumbię, a każą ci tańczyć walca –).

Poświadczam

SupGaleano.

Planeta Ziemia, czerwiec 2021.

6.

Azory, Portugalia, Europa

11 czerwca 2021

(godziny i daty zgodnie z obowiązującymi w Meksyku)

Z zamaskowaną twarzą, wyszorowanym i odświeżonym pokładem oraz naprawionymi żaglami, La Montaña opuściła 16 maja Cienfuegos na Kubie i skierowała się na wschód. Płynęła wzdłuż brzegów plaży Las Coloradas, z górami Sierra Maestra po lewej stronie, towarzyszyły jej ponownie delfiny przywołane przez Durito Stalowego Chrzászczą, który rzucał przekleństwami, gdy statek mijał amerykańską aberrację w Guantánamo. Zostali powitani przez wieloryby w pobliżu Haiti, a Durito i koto-pies zeszli na ląd na wyspie Tortuga mrucząc coś o zakopanym skarbie... Lub skarbie, który ma zostać zakopany. Wspierając zespół wsparcia, Lupita, Ximena i Bernalu wymiotowali jak bracia i siostry, choć – jak sądzę – woleliby zaferować wsparcie innego rodzaju.

W Puente Rucia na Domikanie La Montaña znalazła chwilę wytchnienia i bezpieczne schronienie przed silnymi przeciwnymi wiatrami czołowymi. 24 maja o świcie i tylko pod żaglami („Aby nie przestraszyć wiatru” – jak powiedział kpt. Ludwig), statek popłynął na północ. Teraz z kolei orki przywitały ich i pomachały płetwami na pożegnanie z karaibskimi wodami. Między 25, a 26 maja schizofreniczny statek, który uważa, że jest zarówno statkiem jak i górą [La Montaña], ominął szczęśliwie Wyspy Bahama. 27 maja popłynął na północny wschód – wreszcie na otwarte morze, Duc in Altum.

4 czerwca – za nimi już tzw. Trójkąt Bermudzki – statek i jego szanowna załoga zwrócili twarze ku wschodzącemu słońcu. Między 5, a 9 czerwca pływali zaś tam, gdzie – zgodnie z legendą – znajduje się słynna Atlantyda.

Była godzina 22:10:15 10. czerwca, kiedy przez mgłę europejskiego świtu, z bocianiego gniazda La Montaña, można było dostrzec zarysy siostrzanej góry: Cabeço Gordo na wyspie Faial w archipelagu Azorów, w autonomicznym regionie tzw. Portugalii w Europie. Była 02:30:45 11 czerwca, gdy wybrzeże portu Horta pojawiło się w zasięgu rzutu be-retem, wywołując łzy w oczach załogi i pasażerów. Była godzina 7:30 w górach Azorów. O godzinie 03:45:13 motorówka władz portowych zbliżyła się do La Montaña, aby wskazać, gdzie rzucić kotwicę. O 4:15:33 okręt rzucił kotwicę naprzeciwko innych gór. O 08:23:54 policja portowa zabrała członków załogi La Montaña na brzeg w celu przeprowadzenia testów Covid PCR, a następnie odstawiła ich z powrotem na łódź, żeby tam czekali na wyniki. Przez cały czas „Autoridade Maritima” (służba morska) portu Horta odnosiła się do nas przyjaźnie i z szacunkiem.

Załoga i pasażerowie okazali się zdrowi, „w dobrym humorze, szczęśliwi, bez problemów, plotek i kłótni. (W 421. eskadrze) dbają o siebie wzajemnie”.

Nadszedł czas, aby powiedzieć wam, kto jeszcze, poza załogą, Stalowym Chrzászczem i 421. eskadrą Zapatystów, odbył tę podróż. Zadanie dokumentacji morskiej podróży realizuje María Secco, niezależna operatorka i fotografka oraz Diego Enrique Osorno, niezależny reporter. Funkcję zespołu wsparcia dla delegacji Zapatystów pełni Javier Elorriaga.

Zgodnie ze zwyczajami Zapatystów wymieniona wyżej trójka, poza tym, że samodzielnie ponosi koszty wyprawy, musiała także okazać pisemne zezwolenia od swoich rodzin. Odpowiednie pisma przekazano Subcomandante Insurgente Moisésowi. Żony i mężowie, matki, synowie i córki pisali odręcznie i podpisywali swoje upoważnienia. To do mnie należało przeczytanie tych pism.

Zawierają wszystko, co tylko możliwe: od refleksji filozoficznych, przez uprzejmą prośbę dziewczynki o wieloryba, po dziecięce rysunki. Nikt nie pytał o Chrzęszcza ani o kołosa (1, 3) – nie wiem, czy to afront, czy ulga. W listach dzieci wyczuwa się dumę, że ich ojciec lub matka muszą je prosić o pozwolenie na wyprawę. (jak mówi przysłowie Zapatystów: „kaczki strzelają do dubeltówek”). Przypuszczam, że będziecie mieli okazję poznać perspektywę Marii i Diego – ich anegdoty, refleksje i ocenę własnego udziału „na pierwszej linii” tego szaleństwa (oboje są filmowcami). Odmienne spojrzenia są zawsze mile widziane i odświeżające.

Kiedy ta wiadomość dotarła do gór południowo-wschodniego Meksyku, społeczności Zapatystów wysłały wiadomość do załogi Stalowego Szczura przez jego kapitana: „Dziękujemy, wszyscy jesteście niezłe skurczybyki” [chingones]. Nadal próbują przetłumaczyć to na niemiecki.

Ku refleksji: motto Azorów brzmi: Lepiej umrzeć będąc wolnym, niż podbitym żyć w pokoju.

W oddali na wschodzie Słupy Heraklesa – które w swoim czasie wyznaczały granice znanego wówczas świata – ze zdumieniem kontemplują górę, która przypląnęła z zachodu.

Poświadczam.

SupGaleano

11 czerwca 2021.

7.

DOTARLIŚMY.

20 czerwca 2021r.

Byłaby 06:59 – czasu meksykańskiego – 20 czerwca 2021 roku, gdy poprzez mglisty horyzont udało się z La Montaña dostrzec łąd Półwyspu Iberyjskiego. Byłaby 09:14:45, kiedy statek zakotwiczył w zatoce Baiona lub Bayona, w Galicji, w państwie Hiszpania, w Europie. Stamtąd już niedaleko, tylko „rzut beretem” do geografii znanej jako Portu-galia. Nieco dalej na północnym wschodzie można zobaczyć Vigo. Wszyscy są zdrowi. Ze względu na papierkową robotę itp. La Montaña i Eskadra 421 prawdopodobnie pozostaną w tym miejscu do wtorku 22 czerwca do godziny 17:00 – data i godzina w Vigo. Wtedy nastąpi zejście na łąd. Hiszpańska Guardia Civil weszła na pokład statku, zarejestrowała dane załogi i pasażerów, sprawdziła paszporty i przeprowadziła rutynowe kontrole. Bez żadnych efektów. Warunki pogodowe: pochmurno, lekkie, ale częste opady deszczu, 15 stopni Celsjusza.

Po chwili zbliżyło się kilka żaglówek z towarzyszkami z niepokornej Europy – aby nas powitać ... lub sprawdzić, czy plotki, które krążą po dzielnicach miast, polach i górach świata są prawdziwe:

„Zapatyści najechali Europę”.

Na lądzie, u podnóża czegoś, co wygląda jak latarnia morska, inna grupa krzyczy coś w stylu „Poddajemy się!” ... Nie, żartuję. Wołają: Zapata Vive! – Zapata żyje! Bienveni-d@s! – Witamy! ... oraz coś, co nie jest łatwe do zrozumienia. Mają ze sobą banery i ry-sunki. O ile dobrze widzimy, nie ma żadnych nieprzyzwoitych znaków – co mogłoby sugerować, że nas odrzucają... jeszcze nie.

Osoba trochę nie na miejscu nosi tabliczkę z napisem: „Stołówka La Palomita Insurrecta: – Gołąbek powstańczy; Caldo Gallego – Rosół galicyjski; Empanadas i ryba xouba.

Specjalne rabaty dla najeźdźców, chrząszczy i koto-psów”. Inny napis mówi: „Zabierzcie mnie stąd!”. Bardziej rozsądni ludzie używają banerów jako parasoli. Europejskie niebo płacze ze wzruszenia. Jego łzy mieszają się z tymi, które zwilżają policzki nieustraszonej eskadry 421, naznaczone słońcem, morzem, lękami i adrenaliną. Swoimi krokami, spojrzeniami, swoim biciem serca Majowie z pueblo przebyli Atlantyk w ciągu 50 dni i nocy – jak powie legenda – podczas długiej i pełnej wydarzeń podróży dla życia. Na zewnątrz jest zimno, ale w środku – w geografii serca – duszę ogrzewa coś w rodzaju uczucia. W górach na południowym wschodzie Meksyku słońce się uśmiecha, a z głośników słychać pierwsze dźwięki cumbii. Oczywiście wciąż brakuje lądowania, delegacji lotniczej, organizacji, spotkań... i uczyty słów. To oznacza, że brakuje wszystkiego.

SupGaleano.

Czerwiec 2021.

8.

Z innej Europy.

(Film wyżej) »Zejście na ląd« Leona Gieco; śpiewa León Gieco (wokół, harmonijka ustna), Jairo (wokół, bęben djembe), Silvina Moreno (wokół), Sandra Corizzo (wokół), Diego Boris (harmonijka ustna), Antonio Druetta (mandolina), Pablo Elizondo (gitara), Luciana Elizondo (altówka). 2021. Jednostki, grupy, kolektywy, organizacje i ruchy w Europie we współpracy z eskadrą 421.

Czerwiec 2021.

PS.- Oto piosenka Leona Gieco – zatytułowana: »Zejście na ląd«. Przez lata trzymałem ją w „oczekujących” – i zastanawiałem się, kiedy i w jakim filmie zostanie zamieszczona. W końcu pomyślałem, że dowiem się, kiedy nadejdzie jej czas. Patrząc na moment, w którym Marijose stawia stopę na galicyjskiej ziemi, myślałem nie o pieśni, ale o niewidzialnej nici, która połączyła muzykę i but korsarza, noszony na stopie Majów, spoczywającą na ziemi iberyjskiej. Przeprowadziłem trochę badań i odkryłem, że piosenka została wydana na płycie CD o tej samej nazwie w 2011 roku. To 10 lat... lub więcej. Kiedy León Gieco pomyślał o skomponowaniu tej piosenki – dla niego, mimowolnego brata, brata w proteście, ta-kiego

jak Juan Villoro¹? Tej piosenki, która jest częścią wielkiego objęcia (abrazo) oznaczającego Amerykę Łacińską. Miesiące czy lata wcześniej?

Czy León marzył o tym, o czym mówią słowa piosenki?

Czy był to ten sam sen, który śnił_a Marijose² w ciepłym kwietniowym uścisku – gdy podjęto decyzję, że będzie on_a pierwszą osobą, która zejdzie na ląd? Ten sam sen, który śnił nieżyjący już SupMarcos – kiedy pisał opowieść „Żeglarz w górach” lata przed rebelią? Ten sam sen, który nie pozwalał zasnąć Don Durito z Dżungli Lakandońskiej – kiedy wyobrażał sobie (albo nawet nie tylko wyobrażał, lecz także swoje zamiary realizował, nigdy się tego nie dowiemy) swoją podróż przez Europę? Ten sam, który śnił się Comandancie Ramonie, która jako pierwsza opuściła terytorium Zapatystów i z której działań wyrósł Narodowy Kongres Ludów Rdzennych (Congreso Nacional Indígena)³? Marzenie, które przyszło do głowy ówczesnemu podpułkownikowi Moisésowi, gdy w 2010 roku otrzymał stopień Subcomandante – na skraju drewnianej chaty w górach południowo-wschodniego Meksyku? To samo, o czym marzyli Señor Ik, SubPedro i kolejnych 45 Zapatystów – chwile przed tym, jak polegli w walce w styczniu 1994 roku? Sen, który śnił wspólnie pierwotne ludy Laponii na dalekiej północy Europy – o deklaracji Dla Życia? Czy to było ponad 500 lat temu, gdy śnił go Gonzalo Guerrero⁴, kiedy obrał jako swoje własne drogę i przeznaczenie Majów? Czy ten sen niepokoił Jacinto Canka⁵?

Czy ten sen sprawia, że bardziej znośna staje się śmierć Comandante Ismaela, Pauliny Fernández C., Oscara Cháveza, Jaime Montejo, Jeana Roberta, Paula Leduca, Vicente Rojo, Mario Moliny, Ernesto Cardenala i tak wielu członków rodziny – mimowolnego rodzeństwa – których straciliśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy⁶? Sen, który ożywił oddolną Europę, która zorganizowała to niesamowite i wspaniałe po-witanie w Vigo?

Sen, który teraz przemierza ulice, dzielnice, kraje i wybrzeża Europy – powtarzając zdanie: „W Paryżu w lipcu będzie padać”?

Czy to ten sam sen, który na plaży w Vigo w emblematycznych lustrach⁷ ożywia głosy, które przepłynęły Atlantyk i teraz żyją w społecznościach Zapatystów? Bo eskadra 421 nie schodzi ze statku, ale z „La Montaña” – schodzi na ląd z góry „bez broni i dla życia”.

¹ tł. Juan Villoro – pisarz i dziennikarz meksykański, znany między innymi z zainteresowania kulturą Majów i wsparcia rdzennej ludności Meksyku w walce o jej prawa.

² tł. Marijose jest osobą niebinarną. Zgodnie z ustaleniami miał_a on_a zejść na ląd jako pierwsza osoba, co miało być „policzkiem w twarz dla całej hetero-patriarchalnej lewicy”.

³ tł. Pierwszy Kongres Ludów Rdzennych z inicjatywy Zapatystów odbył się w roku 1996 i zakończył się wspólną deklaracją zawierającą żądania demilitaryzacji regionów zamieszkiwanych przez rdzenną ludność, uznaniem ich praw socjalnych, politycznych i kulturowych oraz uznaniem praw do partycypacji w rządach dla każdego. Ostatni, szósty Kongres odbył się w 2017 roku.

⁴ tł. Gonzalo Guerrero – członek hiszpańskich ekspedycji w XVI wieku, przeszedł na stronę Majów. Symbol zdrady w Hiszpanii i bohater w Meksyku (przynajmniej dla niektórych).

⁵ tł. Jacinto Canek – przywódca majańskiej rebelii w Meksyku w 1761 roku.

⁶ tł. Wspierający Zapatystów intelektualiści, artyści, naukowcy, zmarli w 2020 roku.

⁷ tł. Odniesienie do reprezentujących różne grupy aktywistów, którzy pojawili się na plaży w Vigo, żeby przywi- tać delegację. Nie wiem. Ale zaleciłbym tym, których przekleństwem jest sztuka: przedstaw ich sen, czymkolwiek on jest. Niech będzie także twoim snem.

Czy to ludzkość? Człowieczeństwo jest tym, co snuje długą i ukrytą nić, która łączy różne i odległe położenia geograficzne, i łączy bliskie i dalekie kalendarze? Bo nigdy nie wiadomo, kiedy i gdzie inne spojrzenie, inny słuch, inne ręce i inny krok – inne serce w innym kalendarzu i w innym położeniu geograficznym – zdejmie ten sen z długiej półki marzeń, otworzy go i zasadzi jak ziarno w bolesnej rzeczywistości. Potwierdzam

El SupGaleano.

Czerwiec 2021

Przekład wypowiedzi Marijose (Film <https://vimeo.com/566701998>):

„W imieniu zapatystowskich kobiet, dzieci, mężczyzn, starców i oczywiście innych oświadczam, że nazwa tego kraju – który zamieszkujące go osoby nazywają aktualnie Europą – będzie odtąd brzmiała Slumil K’ajxemk’op. To znaczy: zbuntowany kraj lub kraj, który się nie podporządkowuje i nie poddaje. Tak będzie znany – wśród „swoich i obcych” – tak długo, jak będzie istniał ktoś, kto się nie podda, kto się nie sprzedaje i nie podporządkuje”.

9.

Podróż dla życia:

DOKĄD ZMIERZAMY?

Czerwiec 2021.

Wyjaśnienie: często używając słowa „los zapatistas” [los – rodzajnik męski liczby mnogiej] nie odnosimy się do mężczyzn, ale do ludności (pueblo) Zapatystów. A kiedy mówimy „las zapatistas” [las – rodzajnik żeński liczby mnogiej], nie mamy na myśli kobiet, ale społeczności (Comunidades) Zapatystów. W nasze słowa „wskakuje” płęć. Jeśli jednak naprawdę odnosimy się do płci, zawsze dodajemy „otroa” [on_o_a], aby wskazać na istnienie i walkę tych, którzy nie są ani mężczyznami, ani kobietami (a nasza ignorancja w tym temacie uniemożliwia nam zagłębienie się w szczegóły – wciąż jednak będziemy się uczyć wskazywać różnice).

Cóż, pierwszą rzeczą, którą musisz wiedzieć lub zrozumieć, jest to, że jeśli chcemy coś zrobić, my Zapatyści, najpierw przygotowujemy się na najgorsze. Zakładamy porażkę i przygotowujemy się do stawienia jej czoła a w najlepszym wypadku do jej uniknięcia, do zapobieżenia jej.

Na przykład wyobrażamy sobie, że jesteśmy atakowani: koniecznie masakry; ludobójstwo w przebraniu współczesnej cywilizacji; całkowite zniszczenie. Przygotowujemy się na te możliwości. Cóż, 1 stycznia 1994 roku nie wyobrażaliśmy sobie porażki, lecz zakładaliśmy, że jest ona pewna. Zresztą, może to pomoże wam zrozumieć, dlaczego początkowo byliśmy oszołomieni, improwizując w niezdecydowany sposób i w stanie dezorientacji, kiedy – po długim czasie pracy i przygotowań do klęski – zorientowaliśmy się, że... żyjemy.

To z tego sceptycyzmu rozwijają się nasze inicjatywy. Niektóre małe, inne większe, wszystkie szalone, a nasze wezwania są zawsze skierowane ku „innemu”, ku temu, co leży poza horyzontem codzienności, ale co uznajemy za konieczne w walce o życie, czyli w walce o ludzkość.

Podczas tej inicjatywy, misji, delirium czy nieracjonalności – w wersji morskiej – przygotowaliśmy się na to, że kraken, sztorm czy zabłąkany biały wieloryb może zatopić statek. Dlatego zbudowaliśmy kajaki, które podróżowały z 421 Dywizjonem na statku La Montaña aż dotarł on do Vigo, w Galicji, w państwie hiszpańskim, w Europie.

Przygotowujemy się też na to, że wcale nie będziemy mile widziani, więc najpierw szukamy porozumienia odnośnie inwazji, to znaczy wizyty... No cóż, nie do końca jesteśmy pewni, czy jesteśmy „mile widziani”. Dla niejednej osoby nasza obecność może być co najmniej niepokojąca, jeśli nie wręcz irytująca. Rozumiemy to, że po roku lub więcej lockdownu przynajmniej niektórzy mogą uznać to za raczej nieodpowiednie, że grupa rdzennych mieszkańców pochodzących od Majów (którzy są producent_kami i konsument_kami tak niewielu towarów – zarówno wyborów, jak i innych dóbr) zamierza rozmawiać osobiście i bezpośrednio. Osobiście! (Czy jeszcze to pamiętasz: to było kiedyś częścią codziennego życia?) A poza tym głównym zadaniem tej grupy jest słuchanie was, zasypywanie was pytaniami, dzielenie się z wami koszmarami i oczywiście marzeniami.

Przygotowujemy się na to, że złe rządy – po obu stronach Atlantyku – uniemożliwią lub utrudnią nasz wyjazd i przyjazd – dlatego część z nas, Zapatystów, była już w Europie...

Ups, nie powinienem tego pisać, usuń to natychmiast. Wiemy już, że rząd meksykański nie będzie stawiał żadnych przeszkód. Zobaczymy, co powiedzą i zrobią inne europejskie rządy, bo Portugalia i Hiszpania nie sprzeciwiły się naszej ekspedycji.

Przygotowujemy się na porażkę misji, to znaczy, że stanie się ona wydarzeniem medialnym, a przez to ulotnym i pozbawionym znaczenia. Dlatego przyjmujemy przede wszystkim zaproszenia od tych, którzy chcą słuchać i mówić – to znaczy: chcą rozmawiać. Naszym głównym celem nie jest bowiem udział w imprezach masowych (choć ich też nie wykluczamy), ale wymiana opowieści, wiedzy, uczuć, wartości, wyzwania, porażek i sukcesów.

Będziemy przygotowywać się do katastrofy samolotu, dlatego zrobiliśmy spadochrony z mnóstwem kolorowych haftów. Zamiast „D-Day” w Normandii (och, czy to oznacza, że lądowanie z powietrza odbędzie się we Francji? ... eee? ... w Paryżu?!) będzie to „Z-Day” dla Europy w dole. Będzie to wyglądało tak, jakby kwiaty spadały z nieba, tak jakby Ixchel – bogini matka, bogini tęczy – towarzyszyła nam, by swoją ręką i swoim lotem otworzyć drugi front inwazji. Wszystko jest teraz bardziej bezpieczne, ponieważ 421 Eskadrze – dzięki oddolnej Galicji – udało się zabezpieczyć przyczółek na ziemiach Breogan.

Krótko mówiąc, zawsze przygotowujemy się na porażkę... lub śmierć. Dlatego życie jest dla Zapatysty niespodzianką, którą należy celebrować codziennie i co godzinę. A jak można byłoby to robić lepiej niż tańcem, muzyką i sztuką.

Przez te wszystkie lata nauczyliśmy się wielu rzeczy. Być może najważniejszą z nich jest to, że zdajemy sobie sprawę, jak mali jesteśmy. I nie mówię o wzroście i wadze, ale o wielkości naszego przedsięwzięcia. Kontakty z ludźmi, grupami, kolektywami, ruchami i organizacjami z różnych części świata pokazały nam różnorodny, wieloraki i złożony świat. Umocniło to nas w przekonaniu, że jakkolwiek próba narzucenia hegemonii i jednorodności jest nie tylko niemożliwa, ale przede wszystkim zbrodniczą.

Próby narzucania sposobów i poglądów – często ukryte za papierowymi nacjonalizmami w witrynach galerii handlowych z polityką wyborczą – są zbrodnicze, ponieważ chcą zniwelować wszelkiego rodzaju różnice.

To, co inne, reprezentuje wtedy wroga: różnice płciowe, różnice etniczne, różnice w tożsamości seksualnej lub aseksualnej, różne języki, kolory skóry, kultury, różnice wiary lub niewiary, światopoglądu, budowy ciała, stereotypu piękna, historii. Jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie światy, jakie istnieją na świecie, jest praktycznie tylu rzeczywistych lub potencjalnych wrogów, ilu ludzi.

Moglibyśmy powiedzieć: prawie każda afirmacja tożsamości oznacza wypowiedzenie wojny innemu. Powiedziałem „prawie” i przy tym będziemy uparcie stać jako Zapatyści.

Na podstawie naszych sposobów życia, kalendarzy i geografii doszliśmy do wniosku, że zawsze jest możliwe, że koszmar stanie się gorszy. Pandemia „koronawirusa” nie jest apokalipsą. To tylko jej preludium. Jeśli media i sieci społecznościowe chciały nas wcześniej poruszyć „informując” o topnieniu lodowca, trzęsieniu ziemi, tsunami, wojnie w odległej części planety, morderstwie kolejnego Indígenas przez paramilitarne bojówki, o kolejnej agresji przeciwko Palestynie albo przeciwko ludowi Mapuche, o brutalności rządów w Kolumbii i Nikaragui oraz pokazując obrazy obozów migrantów przybywających z innego miejsca, innego kontynentu, innego świata, to chciały jednocześnie pokazać, że to „zdarza się gdzie indziej”; w ciągu zaledwie kilku tygodni pandemia „koronawirusa” dowiodła, że świat może być po prostu jedną małą, samolubną, głupią i bezbronną społecznością. Różne rządy krajowe to gangi, które próbują kontrolować ulicę lub dzielnicę za pomocą „legalnej” przemocy, a „szef”, który kontroluje wszystko, jest w stolicy. W każdym razie będzie jeszcze gorzej. Ale już to wiedziałeś_aś, prawda? A jeśli nie, to czas, abyś to zauważył_a. Ponieważ wszyscy nie tylko starają się przekonać ludzi, że nieszczęścia i wypadki są zawsze daleko (aż przestaną być daleko i usiądą z tobą przy stole, zakłócając sen i pozostawiając bez łez), ale także podpowiadają najlepszy sposób na stawianie czoła tym zagrożeniom: to mierzenie się z nimi indywidualnie.

Tego zła można uniknąć, oddalając się od niego, budując odrębny, zamknięty świat i zawężając go – aż zostanie tylko miejsce na: „ja, moje, ze mną”. W tym celu proponuje się nam odpowiednich „wrogów”, którzy zawsze mają słabą flankę i są możliwi do pokonania przez zdobywanie.

Posłuchaj siebie, ten towar, który, spójrz co za zbieg okoliczności, mamy do zaoferowania na tę wyjątkową okazję, i możesz go kupić i otrzymać bezpośrednio pod drzwiami twojego bunkra w ciągu godzin, dni lub ...tygodni, ponieważ maszyna odkryła – och, co za niespodzianka, że przychody zależą również od obrotu towarami i że kiedy ten proces zatrzymuje się lub zwalnia, bestia cierpi... zatem dystrybucja i dostawa towarów to także jest biznes.

Jako Zapatyści studiowaliśmy i analizowaliśmy. Chcemy skonfrontować nasze wnioski z naukowcami, artystami, filozofami i krytycznymi analitykami z całego świata. Nie tylko jednak z nimi, ale także, a raczej zwłaszcza z tymi, którzy na co dzień cierpieli w swoich zmaganiach i ostrzegali przed nadchodzącymi nieszczęściami. Bo jeśli chodzi o sprawy społeczne, wysoko cenimy analizę i ocenę tych, którzy ryzykują własną skórę w walce z maszyną, a jesteśmy sceptyczni wobec tych, którzy stojąc na zewnątrz myślą, oceniają, doradzają, osądzają i potępiają lub uniewinniają.

Ale uwaga, sądzimy także, że krytyczne spojrzenie „z zewnątrz” jest konieczne i niezbędne, ponieważ pozwala nam zobaczyć rzeczy, których nie widać w ogniu bitwy. I przychodzi się, uwaga, do rozwoju wiedzy o genealogii bestii, jej transformacjach i funkcjonowaniu.

W każdym razie, chcemy rozmawiać, a przede wszystkim słuchać tych, którzy są zainteresowani. I nie obchodzi nas ich kolor skóry, rozmiar, pochodzenie etniczne, płeć, religia, polityczna przynależność czy ideologiczne przeszkody, jeśli zgadzają się z naszkicowanym obrazem morderczej maszyny.

Jeśli natomiast, kiedy mówimy o tym przestępcy, ktoś utożsamia go z nieuniknionym losem, pechem, „naturalnym porządkiem rzeczy”, boskim gniewem, niechlujstwem lub przypadkowością, to nie jesteśmy zainteresowani słuchaniem ani mówieniem. Aby poznać takie wyjaśnienia, wystarczy obejrzeć opery mydlane lub poszukać potwierdzenia na portalach społecznościowych.

Wygląda na to, że ustaliliśmy, kim jest przestępca, poznaliśmy jego modus operandi i samą zbrodnię. Te trzy charakterystyki są zsyntetyzowane w systemie, w sposobie odniesienia do człowieka i natury: w kapitalizmie.

Wiemy, że to jest wciąż trwająca zbrodnia i jej urzeczywistnienie będzie katastrofalne dla całego świata. Nie jest to jednak wniosek, który chcemy wzmacniać, o nie.

Bo wygląda na to, że podczas studiów i analiz odkryliśmy również coś, co może być ważne lub nie.

To zależy.

Zakładając, że ta planeta zostanie zniszczona, na tyle na ile to do tej pory zrozumieliśmy, zbadaliśmy możliwe opcje.

To jest tak, że statek tonie, a tam na górze mówią, że nic się nie dzieje, że to tymczasowe. Tak, jak wtedy, gdy doszło do wypadku tankowca Prestige u wybrzeży Europy w 2002 roku – Galicja była świadkiem i pierwszą ofiarą. Przedstawiciele biznesu i rządu powie-dzieli,

że wyciekło tylko kilka kropel paliwa. Ani dowódca, ani jego nadzorcy i brygadziści nie zapłacili za katastrofę. Koszty tego wypadku ponoszą ludzie, którzy utrzymują się z rybołówstwa na tych wybrzeżach. Oni i ich potomkowie. A przez „statek” rozumiemy planetę Ziemię, która jest zhomogenizowana i zhegemonizowana przez system: kapitalizm. Oczywiście można powiedzieć: „To nie jest nasz statek”. Obecny upadek nie dotyczy jednak tylko jednego systemu, ale całego świata, kompletnego, totalnego, aż do najbardziej odległych i odizolowanych zakątków, a nie tylko centrów władzy.

Rozumiemy, że ktoś może myśleć (i zgodnie z tym postępować), że wciąż można tu i ówdzie poprawiać, naprawiać, malować, odnawiać statek, aby utrzymać go na powierzchni, nieważne za jaką cenę: choćby sprzedając fantazje o tym, że możliwe są mega-projekty, które nie tylko nie zniszczą żadnych wiosek, ale nawet nie zaszkodzą przyrodzie.

Rozumiemy, że są ludzie, którzy uważają, że wystarczy być bardzo zdeterminowanym i koloryzować rzeczywistość (przynajmniej do dnia wyborów). Ludzie, którzy wierzą, że najlepszą odpowiedzią na protesty „Nigdy więcej” powtarzające się w każdym zakątku planety są obietnice i pieniądze, programy polityczne i pieniądze, dobre intencje i pieniądze, flagi i pieniądze, fanatyzm i pieniądze. Niech wszyscy uwierzą, że problemy świata można sprowadzić do braku pieniędzy.

A pieniądze potrzebują dróg, dużych projektów cywilizacyjnych, hoteli, centrów handlowych, fabryk, banków, siły roboczej, konsumentów, ... policji i wojska. Tak zwane „społeczności wiejskie” są klasyfikowane jako „słabo rozwinięte” lub „zacofane”, ponieważ istnieje w nich tylko niewielki lub żaden obieg pieniądza. Nie ma znaczenia, że na przykład wskaźnik kobietobójstwa i przemocy ze względu na płeć jest niższy w porównaniu z obszarami miejskimi. Osiągnięcia rządu mierzy się liczbą zniszczonych oraz wysiedlonych – przez producentów i konsumentów dóbr – terenów. Obszarów, które są następnie „rekonstruowane”. Tam, gdzie kiedyś było pole kukurydzy, źródło, las, teraz są hotele, centra handlowe, fabryki, elektrociepłownie..., przemoc ze względu na płeć, prześladowanie odmienności, handel narkotykami, morderstwa dzieci, handel ludźmi, wyzysk, rasizm, dyskryminacja. Krótko mówiąc: c-y-w-i-l-i-z-a-c-j-a.

Pomysł rządu polega na tym, że ludność wiejska ma stać się siłą najemną tej „urbanizacji”. Będzie nadal żyć, pracować i konsumować w swoich lokalizacjach, ale właścicielem całego jej otoczenia będzie konglomerat przemysłowo-handlowo-finansowo-militarny, którego siedziba znajduje się w cyberprzestrzeni i dla którego podbity obszar jest tylko punktem na mapie, procentem z zysku, towarem. A realną konsekwencją będzie to, że miejscowa ludność będzie musiała migrować, ponieważ stolica przybywa z własnymi „wykwalifikowanymi” pracownikami. Miejscowa ludność będzie musiała podlewać ogrody i czyścić parkingi, sklepy i baseny, które znajdują się tam, gdzie wcześniej istniały pola, lasy, wybrzeża, laguny, rzeki i źródła.

Czego nie widać: za ekspansjami („wojnami o podbój”) państw, czy to wewnętrznymi („aby unowocześnić życie ludzi”), czy zewnętrznymi prowadzonymi pod różnymi pre-

tekstami (jak rządu Izraela w wojnie przeciwko Palestynie) stoi jedna wspólna logika: podbój terytorium za pomocą towarów, czyli pieniędzy, czyli kapitału.

Widzimy, że aby zostać kasjerem zarządzającym wpłatami i wypłatami, które ożywiają maszynę, ci ludzie tworzą partie wyborcze. Formują fronty – szerokie lub wąskie – aby określić zasady dostępu do rządu; sojusze i „strategiczne” zerwania sojuszy. Wszystkie niuanse, którym poświęca się siłę i życie, kryją za małymi sukcesami ogromne porażki. Trochę prawa tutaj, tam oficjalny dialog, notatka dziennikarska, jeszcze tweet tutaj – a jednak, by podać przykład globalnej zbrodni, liczba kobietobójstw wzrasta. W między-czasie lewica podnosi się i upada; prawica wznosi się i upada; środek unosi się i opada. Jak śpiewała niezapomniana Marisol z Malagi: „Życie to loteria”: wszyscy (powyżej) wy-grywają, wszyscy (poniżej) przegrywają.

„Cywilizacja” jest jednak tylko marnym alibi dla brutalnego zniszczenia. Trucizna nadal bulgocze (już nie z Prestige [z którego wyciekła ropa u wybrzeży Galicji] – a przynajmniej nie tylko z tego statku), a cały system wydaje się być skłonny zatruć ostatni zakątek planety, ponieważ zniszczenie i śmierć są bardziej opłacalne niż zatrzymanie maszyny. Jesteśmy pewni, że możesz podać jeszcze więcej przykładów. Próbek irracjonalnego koszmaru, który działa.

Dlatego od kilkudziesięciu lat koncentrujemy się na poszukiwaniu alternatyw. Konstrukcje tratw, kajaków, łodzi, a nawet większych statków (Seksta jako nieprawdopodobna arka) mają wyraźnie określony horyzont. Trzeba będzie gdzieś wylądować.

Czytaliśmy i czytamy. Studiowaliśmy i nadal to robimy. Analizujemy kiedyś i teraz. Otwieramy nasze serca i oczy nie na aktualne lub staromodne ideologie, ale na naukę, sztukę i naszą historię jako rdzennej społeczności. I dzięki tej wiedzy i tym narzędziom dowiedzieliśmy się, że w tym Układzie Słonecznym istnieje planeta nadająca się do zamieszkania: trzecia planeta Układu Słonecznego, która do tej pory pojawia się w książkach szkolnych i naukowych pod nazwą „Ziemia”. Dla bliższej orientacji: znajduje się ona między Wenus a Marsem. To znaczy, według niektórych kultur, leży między miłością, a wojną.

Problem w tym, że ta planeta jest już ruiną, prawdziwym koszmarem i namacalnym horrorem. Niewiele pozostało. Nawet całun skrywający katastrofę pęka. Więc – jak to w ogóle ująć? – nie chodzi o podbijanie tego świata, a następnie o radość tych, którzy podbijają. Jest to znacznie bardziej skomplikowane i wymaga globalnego wysiłku: ten świat musi zostać stworzony na nowo.

Według wielkich hollywoodzkich produkcji filmowych istnieje zawsze wyjście z globalnej katastrofy (zawsze jest nią coś z zewnątrz – kosmici, meteoryty, niewytłumaczalne pandemie, zombie przypominające kandydatów na jakieś urzędy publiczne), a jest nim zjednoczenie wszystkich rządów świata (za przewodnictwem gringos)... Albo gorzej: rząd

USA ucieleśniony w jednostce płci męskiej lub żeńskiej (maszyna już się tego na-uczyła: farsa ma być inkluzywna), który ma politycznie poprawną skórę i płeć, ale na piersi nosi znak hydry.

Jednak daleka od tych fikcji rzeczywistość pokazuje nam, że jest to czysty biznes: ten sam system powoduje zniszczenie i sprzedaje bilety na ucieczkę z niego... w kosmos. Z pewnością w biurach wielkich korporacji istnieją genialne projekty międzygwiazdnej kolonizacji... z prywatną własnością środków produkcji. Innymi słowy, system jako całość przenosi się na inną planetę. „All included” odnosi się do tych, którzy pracują, do tych, którzy żyją z tych, którzy pracują – i ich relacji wyzysku.

Czasami jednak nie patrzą tylko na kosmos. „Zielony” kapitalizm walczy o „chronione” obszary na naszej planecie. Nisze ekologiczne, w których bestia może znaleźć schronienie, podczas gdy goją się rany zadane planecie (co zajmie tylko kilka milionów lat).

Kiedy maszyna mówi o „nowym świecie” lub „humanizacji planety”, myśli o obszarach, które mają zostać podbite, wyludnione i zniszczone, a następnie ponownie zaludnione i odbudowane w oparciu o tę samą logikę, na której teraz zbudowany jest cały świat patrzący w otchłań; zawsze jest gotowa zrobić krok naprzód, jeśli wymaga tego postęp.

Możesz pomyśleć, że nikt nie może być na tyle głupi, aby zniszczyć dom, w którym mieszka. „Żaba nie wypija całej wody z kałuży, w której żyje” – mówi powiedzenie ludzi z plemienia Siuksów. Ale jeśli spróbujesz zastosować racjonalną logikę do sposobu działania maszyny, nie zrozumiesz jej (cóż, maszyna też nie). Oceny moralne i etyczne są bezużyteczne. Logika bestii to zysk. Oczywiście teraz będziesz się zastanawiać, jak irracjonalna, niemoralna i głupia maszyna może kontrolować losy całej planety. Ach, (westchnienie), to jest w jej genealogii, w samej jej istocie. Jednak jeśli porzuci się nie-możliwe do wykonania zadanie wyposażenia tego, co irracjonalne w racjonalność, można dojść do wniosku, że konieczne jest zniszczenie tej potworności – która bynajmniej nie jest czymś diabolicznym, ona jest czymś ludzkim.

Oczywiście studiujesz, czytasz, porównujesz, analizujesz i odkrywasz, że istnieją świetne pomysły, co zrobić, żeby wciąż iść do przodu. Od tych, które proponują nowy makijaż, przez lekcje moralności i logiki dla bestii, po nowe lub stare systemy.

Tak, rozumiemy cię, życie jest do bani i zawsze można uciec w cynizm tak bardzo ceniony w sieciach społecznościowych. Nieżyjący już SupMarcos mawiał: „Złą rzeczą nie jest to, że życie jest do bani, ale że zmuszają cię do jedzenia gówna i wciąż oczekują, że będziesz za to wdzięczny”. Załóżmy jednak, że wiesz, że życie jest do bani, ale twoją re-akcją nie jest wycofanie się do swojego wnętrza (lub do swojego „świata”, w zależności od liczby twoich „followersów” w mediach społecznościowych). Decydujesz się przyjąć z wiarą, nadzieją i miłością jedną z przedstawionych ci opcji. Wybierasz najlepszą, naj-większą, gwarantującą największe sukcesy, najbardziej znaną, tą, która wygra... lub tą, która jest ci najbliższa.

Duże projekty nowych i starych systemów politycznych. Niemożliwe spowolnienie zegara historii.

Nacjonalizmy patriotyczne. Wspólna przyszłość poprzez przejęcie tej opcji i pozostanie przy władzy, dopóki wszystkie problemy nie zostaną rozwiązane. Czy twój kran cieknie? Wybierz tego.

Za dużo hałasu w okolicy? Wybierz tą. Czy wzrosły koszty transportu, żywności, lekarstw, energii, szkół, odzieży, rozrywki, kultury? Boisz się migracji? Czy niepokoją cię ciemno-skórzy ludzie, inne wierzenia, niezrozumiałe języki, inne rozmiary ciała i kolory skóry? Wybierz...

Istnieją nawet tacy, którzy różnią się nie celem, ale metodą. A potem, będąc na górze, robią to, co skrytykowali, żyjąc na dole. Obrzydliwe żonglowanie i debatowanie nad strategiami geopolitycznymi pomoże tym, którzy zatracają się w zbrodni i głupocie. Żąda się, aby ludzie wytrzymywali ucisk na rzecz „wzajemnych relacji sił międzynarodowych i wzrostu znaczenia lewicy w regionie”. Ale Nikaragua to nie Ortega-Murillo i zrozumienie tego nie zajmie bestii dużo czasu.

W tych wszystkich wspaniałych rozwiązaniach oferowanych w śmiertelnośnym su-permarkecie systemu nie mówi się, że chodzi o brutalne narzucenie hegemonii i zadekretowane prześladowanie i śmierć dla tego, co nie jest homogeniczne ze zwycięzcami.

Rządy rządzą dla swoich zwolenników, nigdy zaś dla tych, którzy nimi nie są. Gwiazdy sieci społecznościowych karmią swoich zwolenników, także za cenę poświęcenia inteligencji i wstydu. A „poprawność polityczna” połyka żaby, które później pożrą tych, którzy doradzają rezygnację, „żeby nie karmić głównego wroga”.

Czy zapatyzm jest świetną odpowiedzią, lub po prostu kolejną odpowiedzią na problemy świata? Nie. Zapatyzm to góra pytań. A najmniejsze pytanie może być najbardziej niepokojące: a co z tobą? Czy wobec kapitalistycznej katastrofy zapatyzm proponuje starynowy idylliczny system społeczny, a wraz z nim powtórzenie narzucania hegemonii i jednorodności, które tym razem będą „dobre”? Nie. Nasze myślenie jest tak samo małe jak my: to starania o każdego człowieka z osobna, w jego geografii, zgodnie z jego kalendarzem i sposobem życia, mogą pozwolić nam pozbyć się przestępcy, a jednocześnie wszystko zmienić. A wszystko znaczy wszystko.

Każdy będzie musiał znaleźć swoją własną drogę, zgodnie z własnym kalendarzem, własną geografiją, własnym sposobem życia. I tak jak my – lud Zapatystów – tak i on* potknie się i znowu wstanie, a to, co zbuduje, będzie miało takie imię, jakie mu nadać zechce. I tylko wtedy będzie inaczej i będzie to lepsze niż to, co przecierpieliśmy wcześniej i to, co cierpimy dzisiaj, gdy zostanie rozpoznany i szanowany inny, gdy każdy powstrzyma się od narzucania własnego myślenia każdemu innemu i gdy w końcu każdy zda sobie sprawę z tego, że istnieje wiele światów, a ich bogactwo zrodziło się i tkwi właśnie w ich różnorodności.

Czy to jest możliwe? Tego nie wiemy. Ale wiemy, że aby się dowiedzieć, musimy walczyć Życie.

Co zatem zamierzamy w tej podróży dla życia, jeśli nie staramy się narzucać dróg, tras, celów? Co zamierzamy, jeśli nie szukamy obserwujących, głosów, polubień? Jeśli nie chcemy osądzać, potępiać lub uniewinniać? I jeśli nie będziemy wzywać do fanatyzmu wobec nowego-starego wyznania? Co, jeśli nie będziemy starać się przejść do historii i zająć niszy w zgniłym panteonie spektrum politycznego? Cóż, szczerze mówiąc, jako Zapatyści zamierzamy nie tylko skonfrontować nasze analizy i wnioski z innymi, którzy walczą i myślą krytycznie.

Zamierzamy podziękować innym za ich istnienie. Podziękować za ich nauki pochodzące z buntu i oporu. Dostarczyć obiecany kwiat. Przytulić innych i powiedzieć im do ucha, że nie są sami_e. Szeptać, że opór, walka i ból po tych, których już nie ma, są tego warte; gniew, że przestępca pozostanie bezkarny, marzenie o świecie, który nie jest doskonały, ale jednak lepszy: świat bez strachu jest wiele wart.

A także i przede wszystkim będziemy szukać wspólnoty... dla życia.

SupGaleano.

Czerwiec 2021, planeta Ziemia.

10.

Latanie to kolejny sposób żeby iść na przód

VOLANTEM EST ALIO MODO GRADIENDI (łac. latanie to kolejny sposób by iść naprzód)
(Na co mamy nadzieję?)

Pewnego dnia, pewnego miesiąca, pewnego roku.

Susze. Powodzie. Trzęsienia ziemi. Erupcje wulkanów. Zanieczyszczenie powietrza. Obecne i przyszłe epidemie. Zabójstwa przywódców i przywódczyń rdzennych ludów, osób broniących praw człowieka, osób opiekujących się Ziemią. Przemoc wobec kobiet osiagająca rozmiary ludobójstwa – kretyńskie samobójstwo ludzkości. Rasizm, nierząd-ko ukryty pod płaszczykiem dawania jałmużny. Kryminalizacja i prześladowanie różnorodności. Ostateczna kara w postaci wymuszonego zniknięcia (desaparición forzada). Stosowanie represji w odpowiedzi na słuszne i legalne żądania. Wyzyskiwanie większości przez mniejszość. Wielkie projekty wyniszczające rozległe terytoria. Opustoszałe, niegdyś zamieszkane, tereny. Miliony wysiedlonych osób niewidzialnych pod terminem „migracja”. Gatunki zagrożone wyginięciem lub kolejne nazwy do katalogu „zwierząt prehistorycznych”. Olbrzymie zyski najbogatszych z najbogatszych na tej planecie. Skrajna nędza najbiedniejszych z najbiedniejszych tego świata. Tyrania pieniądza.

Wirtualna rzeczywistość jako złudna ucieczka od realnej rzeczywistości. Obumierające państwa narodowe. Każda jednostka to wrogi obcy. Kłamstwo to program rządowy. Frywolność i powierzchowność to ideały do osiągnięcia. Cyniczność to nowa religia. Śmierć stała się codziennością. Wojna. Cały czas wojna.

Burza niszczy wszystko na swojej drodze. Szepcze, radzi, krzyczy:

Podдай się!
Podдай się!
Podдай się!
A mimo to...

Tam, blisko i daleko od naszych ziem i naszych niebios, jednak ktoś jest. Kobieta, mężczyzna, osoba niebinarna, grupa, kolektyw, organizacja, ruch, rdzenna społeczność, dzielnica, ulica, osada, dom, pokój. A w najmniejszym, najbardziej zapomnianym i od-dalonym rogu znajduje się osoba, która mówi NIE. Która mówi to cichutko, tak, że led-wie ją słycać. Która to wykrzykuje, żyje i umiera z tym słowem na ustach. Buntuje się i stawia opór. Ktoś. Trzeba go szukać. Trzeba ją znaleźć. Trzeba go wysłuchać. Trzeba się o niej dowiedzieć.

Nawet gdybyśmy musiały polecieć żeby móc ją objąć.

Ponieważ, koniec końców, polecieć to po prostu znaleźć kolejny sposób by iść naprzód. A marsz przed siebie to nasza metoda walki, to nasz tryb życia.

Tak więc czego oczekujemy od podróży dla życia? Mamy nadzieję spojrzeć w głąb twojego serca.

Mamy nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Mamy nadzieję na... wszystko.

Poświadczam.

SupGaleano.

Planeta Ziemia... bądź to, co jeszcze z niej pozostało.

11.

Calamidad Zapatista

Nota od osoby tłumaczącej:

1. Nie odmieniam przez przypadki zapisywanych kursywą nazw własnych ani imion znaczących (Calamidad – Nieszczęście, Esperanza – Nadzieja, Defensa – Obrona).
2. Prażona kukurydza, o której mowa jest w tekście, to nie popcorn, lecz to, co po polsku podobno nazywa się „kukurydza prażona po hiszpańsku”, a po hiszpańsku „maíz palomero”.
3. „Wielorybie” to neutratyw (forma rodzaju nijakiego/neutralnego) od słowa „wieloryb” (w oryginale hiszpańskim obecna była zarówno końcówka rodzaju żeńskiego, jak i męskiego – ballenoa).

Historia spotkania SupGaleano i Calamidad (Nieszczęścia), zawierająca też historię prażonej kukurydzy oraz, w ramach sekcji sportowej, pierwszego meczu światowej piłki nożnej, jak również innych nieszczęśliwych, dla Supa, wydarzeń.

Przypisy górne (tylko po to by wkurzyć przypisy dolne):

(1) Pierwsza wersja tej historii została opowiedziana na żywo na drugim festiwalu Puy ta Lecuxlejaltic, który odbył się w Caracol w Tulan Kaw w grudniu 2019 roku. W formie pisanej nie opublikowano jej po dziś dzień. W tej wersji zachowuje się oryginalny tekst wraz

z dodanymi szczegółami, które mogą doprowadzić (lub nie) niejedną osobę do rozpacz, jeśli jest ona przyzwyczajona do lektur ubogich w idee i mało rozciągniętych narracyjnie. Możliwe, że osoba wykryje pewne spoilery na temat tego, co obecnie znane jest pod nazwą „Podróż dla życia”. Nie ma co się martwić, tak już bywa, że zapatyzm ob-wieszcza rzeczy, które jeszcze nie miały miejsca. Ta zapatystowska nieobliczalność stała się już legendarna, a więc proszę się na nią nie skarżyć i nie mówić o niej źle.

(2) Niestety tekst ten nie dysponuje efektami specjalnymi użytymi we wspomnianym Caracol, które przyniosły SupGaleano 7 nominacji do „Kartonowego Ziarenka Prażonej Kukurydzy”, prestiżowej nagrody wręczanej osobie, która spożyje najwięcej mis wypeł-nionych prażoną kukurydzą polaną ostrym sosem... bez ratowania się lekami. Odpo-wiednia kategoria: „z lub bez filmu”.

(3) Warning: Opowieści zawierają obrazy, które mogą wywołać skandal wśród osób z ubogą wyobraźnią, inteligencją i innymi rzeczami o równie małej wartości w nowo-czesnych czasach.

Lektura tego tekstu nie jest polecana osobom powyżej 21-ego roku życia, chyba że pod nadzorem dzieci poniżej 12-ego roku życia. Jakże to?! Będziesz czytać dalej mimo tego poważnego ostrzeżenia? Proszę bardzo, skoro nikt już nie ma żadnych zasad...

(4) Opowieść jest oparta na realnych wydarzeniach. Imiona oryginalne zostały zachowa-ne w celu wytyczenia granic osobistej odpowiedzialności przed Komisją Sprawiedliwo-ści Rady Dobrych Rządów. Co? No, pewnie, możesz wątpić w prawdziwość tego, co się tu opo-wiada, ale... czyż niewątpiłś również w to, że Zapatyści podejmą się inwazji na Europę? Nie tak właśnie było?

Wszystkie byty przedstawione poniżej istnieją w rzeczywistości. Jeśli nie wyobrazasz sobie, że to jest możliwe, to nie jest wina rzeczywistości. Raczej to tobie brakuje wy-obraźni.

(5) Hej, ty! Wcale cię nie karzę. Przedstawiam ci tylko, jak to mówią, kontekst tego, co następuje i tego, co jest... .

To historia młodej Zapatystki, której nikt nie kochał, ponieważ była, i jest, inna, nawet pośród tych innych.

Dziewczynka, o której wam opowiadam, urodziła się w rdzennej społeczności Zapaty-stów i Zapatystek. Nazwa jej wioski i regionu nie jest póki co znacząca. Zawsze z dala od luster, dorastała obserwując i nasłuchując świata przy pomocy wzroku i słuchu innych dziewcząt i chłopców. Urodziła się duża i jest dużą dziewczynką. Mam tu na myśli jej wzrost i posturę. Skoro jednak spoglądała na świat oczyma swoich rówieśni-czek i rówieśników, nie była świadoma swojej odmienności.

W jej pojęciu samej siebie była ona tak mała jak reszta dzieci w tym samym wieku, czyli między trzecim a szóstym rokiem życia.

Kilka dni po narodzinach dziewczynka upadła. Jak dobrze wiecie, rdzenne kobiety mają w zwyczaju wracać do pracy zaraz po porodzie. Noszą one nowonarodzone dzieci w swoich rebosos (tradycyjnych szalach) jak małe kangurzątko. Tam właśnie małe zawi-niątko je,

śpi i spełnia swoje potrzeby nazywane podstawowymi (dla nowicjuszy: chodzi o jedynkę i dwójkę, czyli oddawanie moczu i robienie kupki). Nosząc dziecię przytroczone do swego ciała, kobieta manewruje szaleńczo wykonując swoją pracę i, wcale nierzadko, przewiesza sobie reboso przez plecy. Ergo, ludzkie matki górują nad kangurzymi.

To daje dziecku pewną przewagę nad tą, która je poczęła, gdyż może oglądać to, czego jego matka nie widzi. W ten sposób dziecko patrzy na to samo co matka gdy ta nosi je z przodu, lecz patrzy na to czego matka nie widzi gdy znajduje się za jej plecami. Obie te perspektywy osiąga bez utraty bliskości ze swoją rodzicielką. To podwójne spojrzenie, które może się wydawać normalne tym, którzy się rodzą, wychowują, żyją i umierają w rdzennej społeczności, pozwala dziecku na wymknięcie się kontroli. Innymi słowy, może ono oglądać rzeczy, których matka nie chciałaby żeby oglądało, w tak młodym wieku lub w ogóle.

Wiem, wiem. Dywaguję sobie z perspektywy dorosłego świata na temat spojrzenia wczesnego dzieciństwa. Ale jest to opowieść, co do której nigdy nie będziecie mieć pewności czy zdarzyła się, bądź dzieje się, w rzeczywistości, czy też została wymyślona podczas jednego z poranków pełnych samotności, kawy i papierosowego dymu w górach na południowym wschodzie Meksyku. Tak więc, wracając do dziewczynki, jej pierwsze dni nie różniły się dużo od dni reszty dzieci. Czasami widziała to, na co patrzyła matka: piec, stos drewna na opał, garnek, talerze, łyżkę, strumyk i wiaderko, zwierzęta, swojego współtwórcę (później powie do niego „tata”) i, być może, inne dzieci różnych rozmiarów, które biegały i pracowały, a które później nazwie „braćmi” lub „siostrami”, czyli pierwszymi źródłami nadchodzących konfliktów. Jak dobrze wiecie, rodzeństwo, które się nie spiera, to nie rodzeństwo.

Gdy nadchodził czas bycia za plecami matki, dziewczynka patrzyła na inny świat. Tam mogły pojawiać się różne straszne rzeczy, które sprawiały, że chowała się głębiej w reboso, być może myśląc: „Nie, za dużo bodźców, teraz muszę skoncentrować się na tym, co naprawdę istotne – na płakaniu, jedzeniu, sraniu, spaniu i powtarzaniu tych czynności”. Bądź też wcale się nie ukrywała. Czasami jej oczy otwierały się szerzej, a jej rączki próbowały złapać przelatującego ptaszka, czy też kaczkę, która (bez obrazy, ale) chodziła bardzo dziwnym krokiem. Koniec końców jednak, jakie miała prawo by krytykować innych, skoro sama nawet nie wiedziała do czego innego miałyby służyć te dwa dolne zakończenia jej ciała, jeśli nie po to, by włożyć je do ust?

To, co jej się przydarzyło, mogło zdarzyć się każdemu dziecku. Matka, zajęta zbieraniem drewna na opał, zarzuciła sobie reboso na plecy i nie zorientowała się, gdy w pewnym momencie dziewczynka zaczęła się wyslizgiwać z zawiniątka. Skoro była całkiem duża i ciężka, w końcu wyslizgnęła się zupełnie i upadła na ziemię. Dźwięk jej upadku, stłumiony przez kałużę błota, do której wpadła, był prawie niesłyszalny.

Nie wszystkie wypadki są nieszczęśliwe. Dziewczynka nie miała nawet czasu żeby się rozplakać, bo dokładnie w tym samym momencie przechodziła tamtędy mama-swinia z rzadkiem prosiaczków kroczących za nią. Dziewczynka, czołgając się, dołączyła do pochodu i podążała w nim jakby była kolejnym prosięciem w tej małej rodzinie. A mama? W ogóle się nie zorientowała. Dopiero gdy jej mąż wrócił z pola kukurydzy i zapytał o córkę,

mama zdała sobie sprawę, że reboso na jej plecach ciąży mniej niż zazwyczaj. Zaczęły się poszukiwania dziewczynki, które nie zajęły jednak dużo czasu. Siedziała bowiem wraz z innymi prosiętami, bawiła się w najlepsze w błocie i obejmowała właśnie prosiaczka, który wcale nie wydawał się być uszczęśliwiony tym pokazem czułości, ponieważ, chyba już to mówiłem, dziewczynka była duża i silna.

Ojciec miał ubaw po pachy. Poszedł aż po telefon żeby zrobić córce zdjęcie. Matka za to powiedziała słowa, które wszystkie matki tego świata powiedziałyby w podobnej sytuacji: „Córeczko, co z ciebie za nieszczęście (calamidad)!”.

Skoro dziewczynka umiała się już czołgać, towarzyszka przestała owijać się reboso, co, nawiasem mówiąc, zostało bardzo docenione przez jej plecy. Dziewczynka była nie tylko duża, ale też ciekawa świata. Pewnego razu przyszło jej do głowy sprawdzić co się stanie jeśli owinie materiałem płonące drewno, które wypadło z pieca. Tylko że tym materiałem była halka towarzyszki. Matka zorientowała się po zapachu spalonego nylonu i krzyknęła: „Córeczko, co z ciebie za nieszczęście!”.

Pewnego dnia mama zabrała ją na targ do głównego miasteczka w okolicy. Gdy szukała nowej halki, dziewczynka podeszła do piramidy z puszek. Uznała, że puszkom z samego dołu nie jest wygodnie, więc zabrała jedną z nich. Huk można było usłyszeć po drugiej stronie targu. Właściciel stanowiska wziął dziewczynkę pod ramiona i wręczył ją matce mówiąc: „Ale z pani córki jest nieszczęście!”. Gdy mąż i żona spotykali się po całym dniu pracy, wymieniali się informacjami na temat córki. Matka zaczynała: „ta dziewczynka to istne nieszczęście”, po czym następowała długa lista kolejnych psot.

Nie wszyscy powinni o tym wiedzieć, ale dzieci nie szanują zbyt chaty SupGaleano. Nie ma znaczenia ile przeszkód i zasadzek postawi Sup, one zawsze znajdą sposób żeby zjawić się w jej progu prosząc o słodycze, piłkę, lub jakąś opowieść. Pewnego popołudnia w drzwiach pojawiła się duża dziewczynka. SupGaleano, człowiek o dyplomatycznym wręcz takcie, spytał ją: „A ty kim jesteś? Nie znam cię”. Dziewczynka, logicznie zresztą, odpowiedziała: „Ja jestem Calamidad (Nieszczęście)”.

SupGaleano przypadła do gustu szczerść dziewczynki. Pozwolił jej więc zostać w chatce do czasu aż matka przyjdzie ją zabrać. Kobieta przeproszała i przeproszała i mówiła, że z jej córki jest istne nieszczęście. SupGaleano, pełen empatii wobec wieku dziecięcego, być może dlatego, że sam nadal jest w wieku młodzieńczym, wymamrotał: „Nieda-leko pada jabłko od jabłoni”.

Od tego czasu, Calamidad pojawiała się od czasu do czasu w chatce i, jak można wnioskować, przynosiła katastrofę. Dla przykładu: dziewczynka zaobserwowała, że SupGaleano karcił koto -psa za sikanie na podłogę i ścianę domku. Pewnego dnia więc, gdy nasza ją ochota na siusiu, wspięła się na podziurawiony i nadpalony materac Supa, który tak wygląda, bo Sup nie jest odpowiedzialny i pali fajkę w łóżku (to nie jest pewne, to znaczy, jestem nieodpowiedzialny, ale nie o tym mowa, materac już wcześniej był podziurawiony sam z siebie, a ja czasami kicham, no i możecie sobie wyobrazić...), i zrobiła siusiu. Sup

się wkurzył i spytał Calamidad czemu to zrobiła. Calamidad, ze swoją rzucającą na kolana dziecięcą logiką, odparła na to: „No przecież mówiłeś żeby nie sikać na podłogę”.

Sup nie wiedział co powiedzieć. Robił co mógł żeby wyczyścić ledwo żywy materac przy pomocy mopa. Biorąc pod uwagę rodzinę myszy, która już się tam zadomowiła, oraz dziury po żarzącym się tytoniu z fajki, sytuacja wcale nie pogorszyła się tak drastycznie żeby nagle obudzić w nim wybredność.

Jakby w celu potwierdzenia, koto-pies spojrział na Supa z twarzą w stylu „no właśnie, ja jestem święty w porównaniu z Calamidad”. I właśnie dlatego też koto-pies solidaryzował się z dziewczynką. Jego psoty wydawały się nieznaczące w porównaniu z przerażającą Calamidad. Tak więc dziewczynka, Sup i koto-pies dobrze się dogadywali, być może dlatego, że cała ich trójka jest dysfunkcyjna. Powiedzmy, że żadne z nich nie stanie się nigdy modelowym obywatelem, nie zdobędzie nagród, pozycji rządowych, ani innych podobnie strasznych rzeczy. Mimo to, gdy Defensa Zapatista zjawiała się w pobliżu, dziewczynka wymykała się, wiedząc doskonale, że nie była dobrze postrzegana przez resztę rodzaju ludzkiego.

Jednakże, jak mówił zmarły SupMarcos (niech bóg ma go w opiece, a najświętsza dziewica obsypie go łaskami): „Kiedy myślisz, że już nic gorszego nie może się przydarzyć, zawsze może pojawić się banda Defensa Zapatista”.

Ja za to mówię, że nieszczęścia chodzą parami. Tak więc nie minęło dużo czasu, aż seria wydarzeń zaczęła zlewać się w coś, co stało się zwiastunem idealnej burzy. Tak, nad-szedł dzień, a właściwie wieczór, podczas którego Calamidad dołączyła do specjalnej grupy Defensa Zapatista. Imię zastępczyni kapitaniki, Nadzieja (Esperanza Zapatista), wkrótce okazało się być dość paradoksalne... CALAMIDAD I BANDA DEFENSA ZAPATISTA

Wieczór w górach na południowym wschodzie Meksyku. Na miejscowym pastwisku grupa dzieci bawi się piłką. A przynajmniej tak mogłoby się wydawać tym, którzy nie znają tej bandy.

W rzeczywistości miałyśmy do czynienia z intensywnym treningiem dziecięcej grupy piłki nożnej pod kierownictwem Defensa Zapatista. W tej chwili zawodniczki ćwiczą kontratak, manewr opisywany w ten sposób: „Wyobraźcie sobie, że nadchodzi grupa okropnych, złych przeciwników. Mają piłkę. Są więksi od nas, grają lepiej od nas. Wszyscy kibicują im. Są lepiej odżywieni niż my, lepiej wytrenowani niż my, mają super stro-je, a my gramy u nich. Co robimy?”.

Pedrito (Piotruś) wrusza ramionami. Hipotezy Defensa Zapatista zawsze wydają mu się nieprzemyślane i błędne z zasady. Jednooki koń przerywa na chwilę żucie plastikowej butelki, wygląda jakby zastanawiał się przez chwilę, a potem wraca do żucia jakby nigdy nic. Koto-pies staje za Defensa, wydaje się jakby on też czekał na odpowiedź. Esperanza Zapatista orientuje się, że została sama, więc zbroi się w odwagę jak *mujeres que somos* (kobiety którymi jesteśmy), bez żadnych wymówek, opór i rebelia, i podnosi rączkę. Defensa Zapatista wzdycha z ulgą i mówi: „No więc, Esperanza, co robimy?”. Esperanza Zapatista odchrząkuje kilka razy i, w myśl zapatystowskiej metody działania opracowanej przez zmarłego SupMarcosa, odpowiada: „Uciekamy?”.

Koto-pies macha ogonem z aprobatą. Pedrito gotów jest zaraz powiedzieć, że odpowiedź-pytanie Esperanza otwiera nowe pole epistemiczne. Jednooki koń nadal żuje butelkę, teraz z nieco większym entuzjazmem.

Defensa Zapatista rwie sobie włosy z głowy i krzyczy: „Nie! Żadnego uciekania! Bez żadnych wymówek, opór i rebelia. Ruszamy do kontraktaku. Na początek mocny kopniak, który wyrzuci piłkę bardzo daleko. Dobrze, Pedrito, kopnij piłkę”.

Pedrito być może dobrze ogarnia teorię wiedzy i paradygmaty poznawcze, ale zawsze kopie krzywo. Tak więc piłka, zamiast polecieć na drugą stronę boiska, wpada do stawu obok pastwiska... znaczy boiska, profesjonalnego miejsca treningowego posiadającego licencję Rady Dobrych Rzędów o numerze takim-a-takim, z siedzibą w Caracol w Tulan Kaw, adres nieznany.

Banda zbiera się przy brzegu i spogląda zrozpaczonym wzrokiem na piłkę, która unosi się na wodzie, daleko na nieprzyjnym morzu... znaczy w środku kałuży, bo ten „staw” nie ma więcej niż 10 metrów średnicy i 50 centymetrów głębokości. Esperanza Zapatista, z optymizmem odpowiadającym jej imieniu, mówi: „Z pewnością grasują tam żarłoczne rekiny, takie, co nawet nie przeżywają, tylko od razu połykają człowieka w całości, a on umiera okrutną śmiercią w brzuchu rekina, pomiędzy rybka-mi i plastikowymi butelkami, które ten wcześniej pożarł”. Jednooki koń strzyże uszami gdy słyszy „plastikowe butelki”, ale nie rusza się z miejsca.

Gdy Esperanza opisywała ten piękny impresjonistyczny obraz „Sharknado”, Pedrito zaglądnął w telefon i zaczął wyjaśniać: „To niemożliwe, rekiny nie żyją w słodkich wodach. Dlatego właśnie nie ma się co bać zwierząt spodoustych”.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Pedrito mówi dalej: „Z drugiej strony jednak, jest bardzo możliwe, że są tam krokodyle” i wskazuje na coś, co przypomina pień pływający w jeziorze. Wszyscy wzdrygają się z przerażenia. Koto-pies jest psem, ale jest też kotem, więc dla niego nie ma mowy o wejściu do wody.

Defensa Zapatista rozumuje: „No dobrze, tak czy siak ta piłka już była stara, a być może Sup ma u siebie jakąś inną piłkę albo popyta wśród mieszkańców”.

Podczas gdy cała banda próbuje ukryć swój strach pod płaszczkiem roztropności, Calamidad, która do tej pory obserwowała całe zajście ze swojej kryjówki, pojawia się, wchodzi do wody, zabiera piłkę, wraca z nią i kładzie ją przed Defensa Zapatista. Banda, jak tylko otrząśnie się ze zdumienia, zaczyna klaskać i wiwatować. Zawodniczki próbują podsadzić Calamidad, ale ze względu na to, że ta całkiem dużo waży, koniec końców klepią ją tylko po plecach.

Skoro piłka jest z powrotem w grze, Defensa Zapatista wraca do dawania wskazówek, lecz gdy wszyscy się obracają, widzą, że Calamidad z powrotem wrzuciła ją do wody.

Defensa pyta ją: „Co ty zrobiłaś?”, a Calamidad rzuca się znów do wody i wyjmuje z niej piłkę po raz kolejny. Jeszcze raz oklaski i wiwaty. Za trzecim razem jednak banda wita wyciągniętą z wody piłkę grobową ciszą.

Po dwóch kolejnych seriach muszą już przytrzymać Calamidad żeby powstrzymać ją od wrzucenia piłki do wody po raz kolejny. Calamidad jest zmieszana: „To nie o to chodzi w tej grze?”. Drużyna wycofuje się powoli, pilnując uważnie piłki przed zakusami

Calamidad. Tylko Defensa Zapatista, pogrążona w myślach, spogląda z zaciekawieniem na dziewczynkę. W jej zawiłym umyśle, pełnym piłkarskich strategii i taktyk, klaruje się właśnie sens słów zmarłego SupMarcosa:

„Wyjątkowość niespodzianki nie polega tylko na zrobieniu czegoś nieoczekiwanego, lecz również na tym gdzie tego dokonać, kiedy, jak... i z kim”. Twarz młodej Defensa rozjaśnia się. Pyta dziewczynkę: „Jak się nazywasz?” Ta odpowiada: „Ja jestem Calamidad”. Defensa obejmuje Calamidad i mówi do niej: „Będziesz w naszej drużynie. Od teraz nazywasz się Calamidad Zapatista”. Zwracając się do reszty drużyny obwieszcza im: „Teraz mamy nową tajemną broń”. Wszyscy spoglądają z przerażeniem, ponieważ gdy Defensa objaśnia nową i skomplikowaną strategię gry, którą nazywa „opór i rebelia”, Calamidad znowu wrzuca piłkę do wody, uśmiecha się i wskakuje do wzburzonego morza... no dobra, do stawu, żeby wyjąć z niego futbolówkę. Esperanza mogłaby przysiąc, że olbrzymi wieloryb podał piłkę Calamidad. Pedrito wyjaśnił, że to nie był żaden wieloryb, tylko sam Kraken, który przybył tu by szukać bezpiecznego schronienia na ziemiach Zapatystów... bądź na ich wodach.

Calamidad była szczęśliwa, bo znalazła nowych przyjaciół i to nie jakąś pierwszą lepszą grupę znajomych, lecz samą bandę Defensa Zapatista, jedyną grupę, która miała abso-lutny zakaz zbliżania się do prawie całej zapatystowskiej struktury organizacyjnej.

Calamidad Zapatista miała wtedy może 3-4 lata, a skoro była najmłodsza, chociaż nie sposób było tego wywnioskować po jej posturze, mówiła do starszych od siebie per „doña”, tak jak ją nauczono. Do Defensa zwracała się „Doña Defensa”, co nieszczególnie pasowało jej samej ani Esperanza, która w wieku ośmiu lat zyskała tytuł „Doña Esperanza”.

Już będąc częścią nowej grupy, Calamidad poczuła potrzebę poinformowania o tym swojej starej dziecięcej bandy. Wygłosiła więc wylewną mowę pożegnalną do prosiąt, które w odpowiedzi obwachały ją i pogryzły jej spodnie. Obecne przy tym osoby mogły-by przysiąc, że oczy mamy- świnki zaszczyły łzami.

Wszystkie zapatystowskie grupy organizacyjne, komisje autonomiczne i wszyscy Subowie mogą skarżyć się na co tylko chcą, ale jeśli istnieje ta jedna rzecz, którą trzeba nazwać niewątpliwą zaletą bandy Defensa Zapatista, to jest nią dbanie o siebie nawzajem. Tak więc Calamidad mogła już brać udział w różnych publicznych wydarzeniach EZLN, w których do tej pory nie mogła uczestniczyć ze względu na zakaz wynikający z obaw, że doprowadzi to do jakiegoś nieszczęścia.

Nie było więc rzeczą dziwną to, że podczas wydarzeń zaczęto widywać dziewczynkę przechadzającą się w eskorcie walecznych milicianas. Ale wszystkie wiedziałyśmy, że broniono nie jej, lecz wszystkich innych ze względu na nią, ponieważ, cóż, była istnym nieszczęściem.

Pedrito wyjaśniał to tak: „Towarzyszka Calamidad, mówię ci, jest istnym nieszczęściem. Nikt jej nie kocha, tylko SupGaleano i Defensa Zapatista. Wystarczy, że pogadają chwilę z Supem i zaraz zaczy-nają razem śpiewać, ona i Sup. Pieją tak dziko jakby ich bolały brzuchy. Ale oni myślą, że śpiewają bardzo ładnie. I robią te swoje sztuki teatralne, których nikt nie ogląda, co najwyżej świerszcze. I Sup mówi, że świerszcze wiwatuja, ale cóż innego miałyby robić? Świerszcze po prostu cały czas wydają te swoje dźwięki, żadne to wiwaty.

Ale Calamidad wierzy Supowi i kłania się w pas dziękując świerszczej widowni, tak jak ją nauczył Sup, a potem siedzą razem i wcinają prażoną kukurydzę, a Sup opowiada jej różne straszne i wspaniałe historie”.

I właśnie wtedy w chatce zostaje tylko Sup, koto-pies i Calamidad. Sup wpycha sobie do buzi pełną garść prażonej kukurydzy polanej ostrym sosem, bierze łyka znanego orzeźwiającego napoju i zaczyna opowieść...

Historia Prażonej Kukurydzy

Dawno, dawno temu, gdy czas ledwo co zaczynał chodzić, i to nierównym krokiem, jak stary pijak, najwięksi bogowie i boginie, ci i te, którzy zrodzili świat, zwołali jedno ze swoich zgromadzeń i zdecydowali żeby powierzyć najmądrzejszej z nich wszystkich, Ixmucané, zadanie stworzenia mężczyzn i kobiet z kukurydzy. Ale bogowie-faceci byli głupawi, jak to zresztą z nimi bywa, i nie zorientowali się, że to niemożliwe, ponieważ jeszcze nie stworzono kukurydzy. Tak więc Ixmucané powiedziała do nich:

„Ach, braciszkanie, nie jest możliwym zrobić coś z niczego. Jak niby mam stworzyć ludzkość z kukurydzy jeśli jeszcze nie istnieje coś takiego jak kukurydza?”. „No, dobra, dobra”, odpowiedzieli bogowie-faceci, „to już musisz sama wykombinować, bo takie są ustalenia zgromadzenia i trzeba je wprowadzić w życie”.

Ixmucané pozrządziła dobrą chwilę, tak jak to robią kobiety kiedy mają zrobić coś niemożliwego, kiedy okazuje się, że te durne chłopcy po prostu nie myślą, a teraz jak ja mam to zrobić, zobaczymy co przyjdzie mi do głowy żeby rozwiązać ten problem.

Gdy Ixmucané rozmyślała, bogowie-faceci zaczęli złorzeczyć mówiąc, że ta Ixmucané to próżna kobieta, nie wykonuje postanowień, czy też udaje Greka, na co kolejny bóg przypomniał, że Greków w sumie też jeszcze nie stworzyliśmy. I tak dalej. W końcu powiedzieli sobie, że na co w sumie mają czekać skoro sami są tacy mądrzy. Tak więc stworzyli pierwszych mężczyzn i pierwsze kobiety z tego, co napotkali, czyli z drewna.

Jednak ludzie z drewna nie ruszają się dobrze, chodzą jakby ciągle mieli skurcze. Tak więc stworzyli następnych ludzi ze złota, ale ci okazali się być bardzo ciężcy i w ogóle nie byli w stanie chodzić.

I tak, podczas gdy bogowie-faceci myśleli co tu zrobić, ludzie ze złota zmusili ludzi z drewna, żeby ci wzięli ich na plecy i nosili z jednego miejsca na drugie, żywili ich i oddawali im cześć. A bogowie dalej nie wiedzą co robić. Tak więc przybywa Ixmucané, rozgląda się i wpada w szal. Ruga bogów-facetów mówiąc, że to z ich winy ludzie ze złota zniewolili ludzi z drewna. Bogowie-faceci odpowiadają na to: „To wcale nie nasza wina. Kto wie dlaczego tak się stało... my nie zajmujemy się takimi błahostkami”.

Na to Ixmucané mówi: „Dość wymówek! Nie dość, że jesteście durniami, to jeszcze tchórzami, którzy nie potrafią wziąć odpowiedzialności za swoje głupie poczynania. To zło, które stworzyliście nazwiemy patriarchatem, bo to wy, mężczyźni, powołaliście do życia tę niesprawiedliwość”. Po tym jak bogowie zostali porządnie zrugani, Ixmucané pokazała im, że właśnie stworzyła kukurydzę. Na to bogowie-faceci zaczęli wiwatować, radować się i twierdzić, że to oni sami wpadli na ten świetny pomysł, a Ixmucané tylko zastosowała w praktyce to, co oni wymyślili w teorii. Ixmucané nic więcej nie powiedziała, wzięła w

swoje dłonie kukurydzą we wszystkich kolorach świata i zaczęła stwarzać z niej mężczyzn i kobiety, którzy i które zaludnili i zaludniły świat.

Stworzyła również osoby innych rodzajów, po to by świat wiedział, że tak naprawdę jest wielością światów, a nie tylko pozorem widocznym na pierwszy rzut oka. Tak powstał mężczyźni, powstały kobiety i wszystkie inne osoby, a bogowie rzucili się w wir tańca.

Ixmucané pozostała w miejscu patrząc na swoje dłonie. Zauważyła bowiem, że zostało jeszcze trochę kukurydzy, której używała do stwarzania ludzi. Tak więc Ixmucané uznała, że ten dopiero co raczkujący świat potrzebuje jeszcze jednej lekcji – stworzyła więc małe kukurydze i wrzuciła je do ziemi, żeby obrodziły.

Po jakimś czasie kukurydze zaczęły chodzić tu i tam, pracując, po to by mężczyźni, kobiety i inne osoby miały siłę na budowanie świata. Ale nikt nie zwracał uwagi na małe kukurydze, które wyśmiewano i nie doceniano. Wszystkie małe kukurydze były smutne, że nikt nie bierze ich pod uwagę. W pewnym momencie w główkach małych kukurydź pojawiła się myśl, że to nie jest okej, że dlaczego niby patrzy się na nie z góry i nie traktuje ich na poważnie. Zbuntowały się więc i utworzyły grupę zbuntowanych małych kukurydź. Inne kukurydze przechodziły obok i mówiły tak: „No, i to jest właśnie ta grupa zbuntowanych kukurydź, ale one są małe i nikt nie będzie się nimi przejmował”.

Tak więc grupa małych kukurydź została z myślą, że tak prowadzony opór nie działa, a wszystko pozostanie bez zmian mimo ich buntu. Wtedy też Ixmucané robiła właśnie obchód po całym świecie żeby sprawdzić czy wszystko jest w należytym porządku. Wpadła więc na grupę zbuntowanych kukurydź i spytała co robią. Kukurydze opowiedziały jej o swoim oporze. Ixmucané zaśmiała się, ale nie z pogardą, lecz z troską i powiedziała do nich: „Słuchajcie braciszki i siostrzyczki, nie wystarczy po prostu wyrazić swoją niezgodę, trzeba zabrać się do czynnego oporu i rebelii. Trzeba się zbuntować, a to znaczy zezłościć się, wyrazić swój gniew i zorganizować się”. Po tych słowach Ixmucané odeszła wracając do naprawiania dalszych błędów bogów-facetów, którzy non-stop robili różne durne rzeczy.

Kukurydze rozmyślały nad słowami Ixmucané i doszły do wniosku, że skoro tak, to trzeba się wkurzyć. Zaczęły więc wspominać wszystkie poniżenia i wzgardy których doświadczyły, do tego stopnia, że ogarnęła je złość i wzburzenie. Tak zagościły się od gniewu, że aż poczerwieniały i nagle „pyk!” – jedna z nich eksplodowała, podskoczyła do góry i stała się gąbczasta, a za nią podążyła następna i następna... Nadszedł wiatr i zaczął je unosić, a wszyscy nie posiadali się ze zdziwienia, że małe kukurydze umieją latać. Kolejne małe kukurydze wybuchały, wznosiły się w powietrze i dołączały do poprzednich, aż w powietrzu zaroilo się od wystrzelonych w nie kukurydź.

Jakaś dziewczynka popatrzyła na nie jak unosiły się w powietrzu i powiedziała: „Wyglądają jak gołębie”. Na to chłopiec zauważył: „Tak, ale takie małe”. Dziewczynka na to:

„Dokładnie, takie gołąbki” (w języku hiszpańskim na popcorn mówi się „palomitas”, co dosłownie znaczy „małe gołębie”, a na prażoną kukurydzą „maíz palomero” – „gołębia kukurydza”). Chłopiec, jak to mają w zwyczaju dzieci, sięgnął po jednego z „gołąbków” i zjadł go. „Jaki pyszny!” – wykrzyknął. Na to dziewczynka powiedziała: „To prawda, ale

czegoś mu chyba brakuje”, po czym znalazła pozostawiony i zapomniany przez Ixmucané słoń, którego zawartość wylała na „gołąbki”. Stały się bardzo pikantne, ale za to jakie smaczne!

Tak więc dziewczynka zwołała wszystkie dzieci świata, które zaczęły łapać latające kukurydze, zbierać je do miski i polewać ostrym sosem, a następnie zjadać się nimi aż wszystkie podostawały biegunki. Mimo to, imprezka trwała dalej.

Inne kukurydze patrzyły z podziwem na to wszystko, ponieważ małe kukurydze zyskały w końcu ich szacunek stając się jedynymi latającymi przedstawicielkami swojego gatunku. I tak przyłgnęła do nich nazwa „maíz palomero” (gołębia kukurydza), co oznacza „kukurydza, która lata i imprezuje”. To ostatnie w języku, który właśnie wymyśliłem.

To na tyle. Calamidad klaszcze zachwycona. Koto-pies nie klaszcze, bo jego łapy utknęły w prażonej kukurydzy polanej ostrym sosem. Powoli czyści je językiem, bo nic nie może się zmarnować kiedy chodzi o prażoną kukurydżę.

Calamidad oświadcza, że chce się pobawić w prażoną kukurydżę. Staje więc na środku chatki, wstrzymuje oddech i nadyma się tak, że robi się cała czerwona, a potem fiole-towa (jak małe dzieci kiedy wpadają w furję). Sup już miał pacnąć ją lekko, żeby zaczęła z powrotem oddychać, gdy Calamidad podskoczyła i krzyknęła „pyk!” wydechając gwałtownie powietrze. Zerknęła na Supa oczekując, że zrobi to samo, a skoro Sup nadal zjadał się prażoną kukurydzą jakby nigdy nic, Calamidad rzekła do niego: „Ej, jesteś Zapatystą czy nie?”. To dotknęło SupGaleano do żywego, tak więc wstrzymał oddech, ale ze względu na tytoniowy dym w powietrzu i masę prażonej kukurydzy w ustach, rozkaszał się niemilosierdzie, plując na wół przezutymi „gołąbkami”. Calamidad, z twarzą oblepioną prażoną kukurydzą, zarówno tą Supa jak i własną, zaczęła klaskać z entuzjazmem, bo, jak stwierdziła, Sup wydał odgłos wielu eksplodujących „gołąbków”. Sup prawie się udławił, ale szybko mu przeszło jak tylko do chatki wpadła powstańczyni z oddziału Opieki Zdrowotnej i powiedziała: „Trzeba będzie zrobić zastrzyk”. Wszyscy się rozbiegli, a w pierwszej kolejności koto-pies (nie pomylcie go z Subcomandante!). Została tylko Calamidad, która poszła, zabierając ze sobą plecak-apteczkę, w stronę małego stawu, w którym figlowało i podskakiwało kilka wielorybów, nie czując już niebezpieczeństwa od strony statków cholernych wielkich chińsko-japońsko-koreańskich kapitalistów, którzy zamiast kultywować swoje zwyczaje (to jest tworzyć anime, K-Pop i wielkie mury), zaczęli polować na wieloryby chcąc przerobić je na dolary, wony, jeny, euro i inne waluty...

JAK DRUŻYNA DEFENSA ZAPATISTA WYGRAŁA SWÓJ PIERWSZY MIĘDZYNARODOWY MECZ Pewnego dnia miał miejsce pierwszy międzynarodowy mecz. W szranki stanęła między-galaktyczna drużyna walczących kobiet oraz bardzo inny zespół pod wodzą kapitaniki Defensa Zapatista. Dziwaczna strategia technicznej trenerki zapatystowskiej drużyny wydawała się działać bez zarzutu. Gdy drużyna przeciwna miała piłkę i przechodziła do ataku, Calamidad wchodziła na boisko, zabierała piłkę i wrzucała ją do stawu.

Wtedy właśnie drużyna Defensa Zapatista zaczynała rozpuszczać plotki o żarłocznych rekinach zamieszkujących ów staw. Pedrito wyjaśniał, że o żadnych rekinach nie może być

mowy, ale za to o olbrzymich krokodylach – już owszem. Esperanza opowiadała o ogromnym wielorybie, który od czasu do czasu pojawiał się tu i tam w białej kominiarce.

Koniec końców, panikę rozsiewano tak umiejętnie, że fale paniki znane z mediów społecznościowych mogły się schować. Oczywiście Calamidad rzucała się wtedy do wody i wracała z piłką. Osoby z drużyny przeciwnej, ze względu na zasady fair play, gratulowały jej i próbowały ją podsadzić, co, nawiasem mówiąc, zupełnie im nie wychodziło.

Za czwartym razem międzynarodowa drużyna walczących kobiet poprosiła o wyrzucenie z boiska winowajczyni, która co jakiś czas wrzucała piłkę do morza pełnego żarłaczy tygrysich, jaszczurek, kajmanów, hydr, Krakenów, a nawet wielorybów-zabójców (tak twierdzono). Koniec końców jednak zdania były podzielone. Zaczęto bowiem dyskutować o siostrzeństwie stwierdzając, że wyrzucenie Calamidad byłoby dowodem na ży-wotność heteropatriarchalnych schematów zanieczyszczających myślenie kobiet.

Piłkarki kontynuowały swoją dyskusję aż zorientowały się, że koto-pies w mistrzowski sposób zagrał z klepki z jednookim koniem, który zasnął sobie na linii pola karnego. Koto-pies wykorzystał jego głowę jako ścianę i, bardziej spektakularnie niż sam Messi czy Ronaldo, strzelił gola drużynie przeciwnej. Kibice (czyli SupGaleano, Elías Contre-ras i dwie zasypiające z nudy powstańczynie przy stoisku z prażoną kukurydzą) zaczęli wiwatować i wskoczyli na ławkę, to znaczy boisko, świętując wraz z Defensa Zapatista tę historyczną bramkę koto-psa, który do tej pory strzelał tylko samobóje.

Sędzia zakończyła mecz dźwiękiem gwizdka. Drużyna Defensa Zapatista osiągnęła swój pierwszy światowy sukces. Po raz kolejny próbowano podsadzić Calamidad, co znów nie wyszło. Świętowanie zwycięstwa bez tego wydawało się niepełne. Ale SupGaleano znalazł rozwiązanie. Powiedział, że słyszał taką plotkę (zupełnie niepotwierdzoną, być może nawet fake newsa), że Vlady przyniósł SubMoyowi pudełko pączków w różnych smakach. SupGaleano wolałby żeby to były muffinki, ale, jak to się mówi (albo jak on to powiedział w tamtym momencie), gdy brakuje muffinek dobry i pączek. Mówił więc dalej, że SupMoy pojechał na festiwal filmowy i zamknął na klucz komendę główną eze-telenu, ale to nie problem, bo klucz zostawił właśnie jemu. A on teraz upuści ten klucz na oczach bandy i będzie mu bardzo przykro przyznać się SupMoyowi, że zgubił go na boisku, to znaczy na pastwisku, ale powie mu też, że banda Defensa Zapatista zgłosiła się do pomocy i znalazła zgubiony klucz i „tu masz swój klucz, SupMoy, opowiedz mi teraz jak tam było na festiwalu”. A kiedy SupMoy zorientuje się, że z pudełka pączków zostało tylko pudełko, SupGaleano przekaze mu wieść o tym, że w małym jeziorku w Puy zauważono wielkiego wieloryba, który między zębami ukrywał kawałek tęczo-wego pączka, co może wskazywać, zdaniem SupGaleano, na to, że to nie był wieloryb, ani wielorybica, lecz wielorybie. A naszym zapatystowskim obowiązkiem było dać mu schronienie i wsparcie, bo różnorodność nie powinna być karana, ani prześladowana, lecz celebrowana, na przykład tańcem. A pełnym przypadkiem SupGaleano ostatnio złożył samokrytykę przed komisją muzyczną, bo towarzysze muzycy grali tylko Yaqu-ecita, a on ma jej już po dziurki w nosie (poprzednim razem zagrano ją 53 razy w ciągu jednej nocy), tak jak tej drugiej melodii co idzie „así, así, así” (zagranej 32 razy chwilę wcześniej). Komisja muzyczna powiedziała, że przyjrzy się tej sprawie, a towarzysze muzycy zaczęli grać Cumbia del Sapito (Cumbia Małej Ropu-

chy), a, jak wszyscy wiedzą, ropuszka jest kuzynką wieloryba. Z głośnika poszło wezwanie do tańca, a za nim podążył tłum ludzi, tak że nawet Tercios i Tercias zostawiły swój sprzęt w nieładzie i zabierają SupMoya do tańca...

I tak na pastwisku pozostał tylko SupGaleano i koto-pies, który szczekał i miauczał do Supa. Ten stwierdził więc: „Wiedziałem, że się zorientujesz”, ściągnął czapkę i, wypowiedziawszy magiczne słowo „alakazam”, wyciągnął z niej jeszcze jednego czekoladowego pączka, ostatniego pączka w całych górach na południowym wschodzie Meksyku. Czekolada stopiła się już trochę i przykleiła do jego głowy, więc Sup zaczął się zastanawiać co tu zrobić, żeby wyczyścić sobie kominiarkę. Podzieliwszy się pączkiem z koto-psem, SupGaleano zaczyna opowiadać straszną i wspaniałą historię dziewczynki o imieniu Calamidad Zapatista, która, na nieszczęście ich obu, pojawia się nagle ze stołem mikser-skim należącym do Tercios i pyta ich: „Bawimy się?”, kierując się jednocześnie w stronę stawu, żeby rzucić sprzęt muzyczny wielorybiom, które skaczą uszczęśliwione tym, że zostały wzięte pod uwagę.

Nie mogło być inaczej, koto-pies i SupGaleano musieli podzielić się pączkiem z Calamidad. W ten sposób zatrzymali ją na chwilę, ale tylko na chwilę, bo Calamidad znalazła już prażoną kukurydzę SupGaleano i z policzkami oblepionymi cukrem z pączka, mówi do nich wesolutka: „Zagrajmy w prażoną kukurydzę!”. To na tyle.

Z gór na południowym wschodzie Meksyku.

SupGaleano

(Zdaje sobie sprawę z tego, że nie da się wyczyścić kominiarki śliną, ale rozwiązuje problem zakładając na nią kowbojski kapelusz.)

Przystojny z niego gość, w końcu każdy niech robi po swojemu. Ajúa!

2019-2021

Komunikat dodatkowy wygłoszony podczas pobytu Zapatystów w Europie

SŁOWA SPOŁECZNOŚCI ZAPATYSTOWSKICH Z OKAZJI MARSZU PRZECIWKO NISZCZENIU PRZYRODY.

Wiedeń, Austria, głosem towarzyski Libertad (Wolność), 24 września 2021. Dzień dobry,

To jest nasze małe słowo w małej opowieści:

Istnieje pewna kobieta.

Nieważny jest kolor jej skóry, ponieważ posiada ona wszystkie kolory.

Nieważny jest jej język, ponieważ słucha wszystkich języków.

Nieważne są jej rasa i kultura, ponieważ zamieszkują ją wszystkie sposoby życia. Nieważny jest jej rozmiar, ponieważ jest duża, a mimo to mieści się w jednej dłoni. Każdego dnia i każdej godziny ta kobieta jest bita, raniona, gwałcona, wyśmiewana, wy-szydzana.

Mężczyzna sprawuje nad nią władzę.

Każdego dnia i każdej godziny przychodzi do nas.

Pokazuje nam swoje rany, swoje bóle, swoje smutki.

A my dajemy jej tylko słowa pocieszenia, litości.

Albo ją ignorujemy.

Może jako jałmużnę damy jej coś, co uleczy jej rany.

Ale mężczyzna kontynuuje swoją przemoc.

Tak my, jak i wy, wiemy, jak to się skończy.

Zostanie zabita, a wraz z jej śmiercią wszystko umrze.

Możemy nadal dawać jej tylko słowa otuchy i lekarstwa na jej dolegliwości.

Albo możemy powiedzieć jej prawdę: jedynym lekarstwem, które może ją wyleczyć i całkowicie uzdrowić, jest konfrontacja i zniszczenie tego, kto ją gwałci.

Możemy też, i to konsekwentnie, przyłączyć się do niej i walczyć u jej boku.

My, społeczności zapatystowskie, nazywamy tę kobietę: «matką ziemią». Mężczyźni, którzy ją gnębi i poniża, możecie nadać imię, twarz i postać, jaką tylko chcecie. My, ludy zapatystowskie, nazywamy tego mordercę po imieniu: kapitalizm. Przyjechałyśmy na te geografie, aby zapytać, aby zapytać was.

Czy będziemy dalej twierdzić, że dzisiejsze ciosy rozwiążemy za pomocą maści i środków przeciwbólowych, choć wiemy, że jutro rana będzie większa i głębsza?

Czy też będziemy walczyć u jej boku?

My, wspólnoty zapatystowskie, postanowiłyśmy walczyć razem z nią, za nią i dla niej.

To wszystko, co możemy Wam powiedzieć.
Dziękujemy bardzo za wysłuchanie nas.
Wiedeń, Austria, Europa, Planeta Ziemia.
24 września 2021.

Nie będzie krajobrazu po bitwie (O inwazji rosyjskich wojsk na Ukrainę)¹

(O inwazji rosyjskich wojsk na Ukrainę)⁴⁸

Szósta Komisja Zapatystowska

Meksyk

2 marca 2022

Do sygnatariuszy Deklaracji za życiem:

Towarzysze i rodzeństwo:

Przekazujemy wam nasze słowa i myśli o aktualnych wydarzeniach na obszarze zwanym

Europą:

PO PIERWSZE: Jest siła najeźdźcza, armia rosyjska. Po obu stronach toczy się gra o in-teresy wielkiego kapitału. Przez urojenia jednych i chłodne kalkulacje drugich cierpią mieszkańcy Rosji i Ukrainy (i być może wkrótce innych okolicznych i dalszych obszarów). Jako Zapatyści nie popieramy ani jednego, a ni drugiego państwa, ale tych, którzy walczą o życie przeciwko systemowi.

Gdy niemal 19 lat temu rozpoczęła się międzynarodowa inwazja na Irak pod przewodnictwem wojsk amerykańskich na całym świecie protestowano przeciwko tej wojnie. Nikt rozsądny nie uważał, że sprzeciw wobec inwazji oznacza opowiedzenie się po stronie Saddama Husajna. Obecnie sytuacja jest podobna, choć nie jednakowa. Ani Zełenski², ani Putin. Powstrzymać wojnę.

PO DRUGIE: Różne rządy stanęły po jednej lub drugiej stronie, robiąc to z powodu kalkulacji ekonomicznych. Nie kierują się nimi żadne wartości humanitarne. Dla tych rządów i ich „ideologów” istnieją interwencje-inwazje-zniszczenia dobre i złe. Te dobre to te, dzięki którym realizują swoje cele i te złe to te przeciwne. Poklask dla zbrodniczych wymówek Putina mających usprawiedliwić inwazję wojskową na Ukrainę zmieni się w lament gdy, tymi samymi słowy, usprawiedliwi się inwazję na inne ludy, których działania są sprzeczne z interesami wielkiego kapitału.

Najadą inne krainy aby ocalić je od „neonazistowskiej tyranii” albo skończyć z sąsiednimi „narkopaństwami”. Powtórzą wówczas słowa Putina: „zdenazyfikujemy” (czy coś podobnego), mówić będą o „zagrożeniu dla ich krajów”. I wówczas, jak mówią nam nasze

¹ red. 24 lutego 2022 roku Rosja rozpoczęła kolejny etap inwazji na terytorium Ukrainy, powszechnie uznany za początek wojny rosyjsko-ukraińskiej (choć wojna ta trwa faktycznie od 2014 roku).

² red. Wołodymyr Ołeksandrowycz Zełenski od 2019 roku prezydent Ukrainy.

towarzyski w Rosji: „rosyjskie bomby, rakiety, kule lecą ku Ukraińcom i nie pytają ich o poglądy polityczne ani o język, jakim mówią”, zmieni się tylko „narodowość” jednych i drugich.

PO TRZECIE: Wielki kapitał i jego „zachodnie” rządy przyglądały się, czasami ochoczo, gdy sytuacja ulegała pogorszeniu. Następnie, gdy rozpoczęła się inwazja, czekały, by zobaczyć, czy Ukraina stawia opór i wyliczając, jakie skutki będzie miał ten czy inny wynik wojny. Jako że Ukraina walczy, to zaczęły wysyłać „pomoc”, za którą wystawią jeszcze faktury. Putin nie jest jedynym, którego zaskoczył ukraiński opór.

Na wojnie zyskają przede wszystkim wielkie koncerny zbrojeniowe i wielki kapitał, który widzi szanse na zdobycie, zniszczenie i odbudowę terytoriów, czyli pozyskanie nowych towarów i rynków zbytu, zrobienie z ludzi swoich konsumentów. PO CZWARTE: Zamiast przyglądać się temu, co szerzą środki przekazu i sieci społeczno-ściowe obu stron, temu, co obie przedstawiają jako „wiadomości” i „analizy” czy temu, co głoszą pojawiający się nagle wszędzie tak zwani eksperci od geopolityki wzdychający za Paktem Warszawskim i NATO, postanowiliśmy poszukać i spytać tych osób, które, tak jak my, poświęcają się walce o życie w Ukrainie i Rosji. Po wielu staraniach udało nam się uzyskać kontakt z naszym rodzeństwem w oporze i buncie zamieszkujących regiony zwane Rosją i Ukrainą.

PO PIĄTE: Podsumowując, osoby te, działające pod symbolizującą wolność literą A, nie poddają się: w oporze w Donbasie, w Ukrainie i w buncie na ulicach i wsiach Rosji, mimo aresztowań w Rosji za protestowanie przeciwko wojnie, mimo morderstw popełnianych przez rosyjskie wojska w Ukrainie.

Jednoczy ich wzajemnie i ich razem z nami nie tylko sprzeciw wobec wojny, ale także odmowa podporządkowania się rządowi, które uciskają ludzi. Pośród zamieszania i chaosu po obu stronach, trzymają się swoich przekonań: walki o wolność, odrzucenia granic, państw narodowych i ucisku, który zmienia tylko flagi.

Naszym obowiązkiem jest pomagać na tyle, na ile jesteśmy w stanie. Słowo, obraz, piosenka, taniec, uniesiona pięść czy przyjacielski uścisk, choćby z dalekich stron, również stanowią wsparcie, które podtrzymuje ich ducha.

Opór to wytrwanie i przezwyciężenie. Wspieramy nasze rodzeństwo w oporze, czyli w walce o życie. Jesteśmy im to winni i winni jesteśmy to samym sobie. PO SZÓSTE: Z uwagi na powyższe, wzywamy całą Sexta Nacional i Internacional, aby, odpowiednio dla swoich kalendarzy, regionów i trybów działania manifestowała przeciwko wojnie, wspierając osoby z Ukrainy i Rosji, które walczą na swój sposób o wolny świat. Wzywamy też do finansowego wsparcia oporu w Ukrainie, przekazując środki w sposób, o jaki nas poproszą.

Szósta Komisja EZLN sama także przekaże odrobinę wsparcia tym w Rosji i Ukrainie, którzy walczą przeciwko wojnie. Wspólnie z naszymi kontaktami w SLUMIL K'AJXEMK

’OP zamierzamy także stworzyć fundusz ekonomiczny na rzecz wsparcia oporu w Ukrainie. Bez wahania krzyczymy i wzywamy do krzyczenia i żądania: wojsko rosyjskie, precz z Ukrainy!

Należy natychmiast powstrzymać wojnę. Jeśli będzie trwać i, jak można się spodziewać, eskalować, to być może nikt już nie zobaczy krajobrazu po bitwie. Z gór na południowym wschodzie Meksyku, Subcomandante Insurgente Moisés. SupGaleano.

Szósta Komisja EZLN. Marzec 2022.

Zakończenie

„Podróż dla życia” była rozszanym gwiazdnym pyłem małych marzeń. Zgromadził się on w sercach i głowach, ciałach kolektywnych, czasie i terytoriach Slumil K’ajxemk’op (Eu-ropy). Udało się nadać tej wyobraźni wspólną trajektorię tworząc większą kosmiczną chmurę. Rój ciał, który przemierzał pod prąd dziejów, odwracając wektory opresji. Na przekór historii jaką zwykłyśmy znać.

To, że obecnie po raz kolejny jesteśmy w rozproszeniu, uzmysławia nam rolę jedności i cząstek.

Spadających gwiazd i trwających konstelacji. Rozproszonych naczyń połączonych: zależnościami, więzami, solidarnością.

Udało nam się wpisać w ‘podróż dla życia’ kilka współtworzonych przez nas na przestrzeni lat ‘światów’. Część z nich przechodzi transformację, choć wydaje się, że prze-stała istnieć. Czasem towarzyszy temu ból i trauma, czasem pogodzenie leczone wiarą w przemianę i powstanie czegoś nowego. Czasem trzeba ‘oddać pole’ i ‘przegrać’, by nie oddać żadnej z nas. Przeczekać wspólnie tworząc nowe w innych miejscach. Nie widzi-my tego jeszcze jasno w kontekście brutalnej eksmisji Syreny¹ w Warszawie czy Wilczyc z ich Nory 219a². Ale to są właśnie takie światy, w miejsca których utworzymy nowe.

W mrokach imperialnych wojen, kolonializmu i kurczowego trzymania się patriarchalnej i homofobicznej władzy trudno to dostrzec. Wydaje się im bowiem, że trwają, że to ich momentum. Zwycięska armia, niezniszczalna siła. Ale czy historia maczystowskiej, autorytarnej eksploatacji i przemocy będzie tą, którą będą chcieli opowiedzieć światu? Nie. Będzie im na zawsze wstyd o tym mówić. A drobinki kosmicznego pyłu marzeń niezauważenie zetrą te posągi opresji w nicłość.

Takie będą nasze zwycięstwa. Gdy wspólnie nauczymy się rozpoznawać przemoc i opresję. Kiedy razem decydować będziemy, że chcemy odpuścić cokolwiek lub wszystko, aby nie zostawić żadnej z nas. Aby następnie móc ruszyć do przodu. Pamięć cierpienia, gniew, miłość, radość i solidarność napełniać będą nasze żagle wiatrem, a ten nieść nas będzie ku najdalszym horyzontom utopii sprawiedliwego świata. Kiedy będziemy ”krajem” rebelii, który się nie poddaje i nie pozostaje w rozpacz.

Marrec

¹ red. Syrena – skłot i autonomiczne centrum społeczne mieszczące się w kamienicy przy ul. Wilczej 30 w Warszawie. W grudniu 2021 zostało zaatakowane przez osoby związane z drugim skłotem Przychodnia, mieszczącym się obok, a osoby z Syreny zostały brutalnie eksmitowane.

² red. Nora 219a to akcja okupacyjna lasu przeciwko wycinkom w Bieszczadach. W sierpniu 2022 została unicestwiona przez policję i straż leśną.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



EZLN, Ewa Małkiewicz, Marrec, Mallow
Ziemia, która się nie poddaje i nie rozpacza
2022

Redakcja: Wolna Biblioteka, Lluna, Paprotka
Teksty: Ewa Małkiewicz, Marrec, Mallow
Tłumaczenia odezwo: Alex, Artur, Lluna, Ausir
Korekta: Marcin Kropotow
Skład i łamanie: Halina Mirowska
Ilustracje: Grażyna Małkiewicz

pl.anarchistlibraries.net